PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 Grudzień 1948 Nr. 12 (30)

SPIS TREŚCI:

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE O KSIĄŻKACH POLSKICH I O POLSCE

(Wydanych poza granicami Kraju)

Adler, Hermann. **Balladen der Gekreuzigten, der Auferstandenen, Verachteten.** Str. 63, 1 nlb. Oprecht. Zürich — New York, 1946.

Berger, Hugo. **Podręcznik języka niemieckiego z kluczem.** Kurs elementarny. Str. 123. b. w. Hanower, 1947. Cena 6/-.

Bronarski, Alfons. **Na Alpach w Splügen.** Przyczynek do historii pobytu A. Mickiewicza w Szwajcarii. Str. 8. Odbitka z miesięcznika „Horyzonty", Nr. 7, lipiec 1946.

Churchill, Winston S. **La deuxième guerre mondiale.** I. L'orage approche. D'une Guerre à l'autre, 1919—1939. Str. IV, 436. Librairie Plon. Paris, 1948. Cena 14/-.

Churchill, Winston S. **La deuxième guerre mondiale.** I. L'orage approche. **„La drôle de Guerre".** 3 Septembre 1939—10 Mai 1940. Str. 390. Librairie Plon. Paris, 1948. Cena 12/-.

Czachrowski, Jur Wiktor. **Die Bestimmbarkeit der Leistung im Schuldverhältniss nach Dentschem Bürgerlichen Recht unter Vergleichender Hinzuziehung des Oesterreichischen und Polnischen Rechtes.** Str. 100, 10. Hamburg, 1948.

Degras, Jane (Compiler). **Calendar of Soviet Documents on Foreign Policy, 1917—1941.** Str. 248. Royal Institute of International Affairs. London, 1948. Cena 18/-.

Dziewanowski, M. K. **Herzen, Bakunin, and the Polish Insurrection of 1863.** Str. 58—78. Reprinted for private circulation from Journal of Central European Affairs, Vol. 8, No. 1, April, 1948.

Eyck, Erich. **Das persöhnliche Regiment Wilhelms II.** Politische Geschichte des Deutschen Kaiserreiches von 1890 bis 1914. Str. 814. Eugen Rentsch Verlag. Erlenbach—Zürich, 1948.

Giertych, Jędrzej. **Nacjonalizm chrześcijański.** Str. 79, 1 nlb. Dom Książki Polskiej. Broszury Jędrzeja Giertycha, Nr. 2. Stuttgart, 1948. Cena 3/-.

Grillparzer, Franz. **Das Kloster bei Sendomir.** (Novelle). Der arme Spielmann. (Erzählung). Str. 78, 2 nlb. Alfred Scherz Verlag. Bern, 1946.

Grubiński, Wacław. **Między młotem a sierpem.** Str. 365. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Londyn, 1948. Cena 12/6.

Hardy A. C.. **Everyman's History of the Sea War in three volumes.** Vol. I September 1939 — December 1941. Str. 350, 2 nlb., 12 tabl. Nicholson & Watson. London, 1948. Cena 18/-.

Jałowiecki, M. McD. **Przewodnik rolnika polskiego w W. Brytanii.** Str. 146. Nakł. Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. Londyn, 1948. Cena 6/-.

Kotiużyński, A(ntoni). **Zespołowe gospodarstwa rolne.** Gospodarstwa spółdzielcze oraz inne zbiorowe. Ich organizacja, prowadzenie i wyniki w świetle doświadczeń osiągnię-

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 LONDYN, GRUDZIEŃ 1948 Nr. 12 (30)

ROCZNICE

Ubiegły miesiąc obfitował w rozmaitego rodzaju rocznice polskie.

W Londynie, który przez fakt skupienia się w nim legalnych władz polskich i polskiego życia politycznego, stał się w tej chwili głównym ośrodkiem Polaków walczących o niepodległość swojego kraju, czczono dwie ważne daty historii polskiej — 30-lecie odzyskania niepodległości i datę drugiego, łączącego się z poprzednim, wydarzenia — obrony Lwowa.

Obydwie uroczystości przez wielotysięczne rzesze polskich uchodźców obchodzone były w skromnym zakresie, ale z głęboką powagą, skierowującą myśl na te elementy obydwóch rocznic, w których tkwią ziarna polskiej niepodległości i odwiecznego trwania polskiego narodu. Z Londynu, gdzie odbyły się główne uroczystości, wspominki te rozszerzyły się na wszystkie ośrodki polskie poza granicami kraju. Najmniejsze skupienia Polaków urządzały uroczystości rocznicowe. Można powiedzieć, że ponad każdym skupieniem polskim i przez każde polskie serce przeszła w tym jesiennym czasie bieżącego roku fala głębokiej zadumy, czynione były rachunki sumienia za przeszłość i teraźniejszość, oraz układane były plany i postanowienia na przyszłość.

Polscy emigranci polityczni, urządzając te uroczystości, mieli przeświadczenie, że podobne rekapitulacje, rozważania i spoglądania w przyszłość robią w tym czasie miliony Polaków w kraju. W odosobnieniu i pojedyńczo, ponieważ wspominanie odzyskania przez Polskę niepodległości przed trzydziestu laty zostało przez komunistów rządzących chwilowo Polską zakazane pod karą więzień i prześladowania.

Urządzili natomiast okupanci sowieccy w kraju uroczystości poświęcone innej rocznicy. Urządzono obchody poświęcone wspominaniu rocznicy 31-lecia rewolucji bolszewickiej. Inicjatorzy starali się nadać tym obchodom charakter obchodów narodowych, najściślej nawiązujących do historii i losów narodu polskiego. Aby dokonać tej niemożliwości, nałożono na owe niezliczone akademie, pochody, capstrzyki i rewie gęsty i rozrzutny rekwizyt emblematów narodowych, jako że chytrość sowiecka usiłuje mor-

dować polskość biało-czerwonym powrozem, sądząc, że Polacy bez protestu skapitulują i dobrowolnie włożą głowę w tak udekorowaną pętlę. Ulice tonęły w barwach narodowych, na które narzucono znienawidzone emblematy młota i sierpa, ustawiono liczne orkiestry, wyprowadzono na ulice oddziały wojska pozostającego pod dowództwem generałów sowieckich, wygłoszono tysiące szumnych przemówień. Święcono „najważniejszą datę w nowej historii polskiej".

Zasadniczą tezą, którą sowieckie politbiura wypracowały na te uroczystości dla *„prywislinskiego kraju"*, było twierdzenie, że po pierwszej wojnie światowej Polska uzyskała niepodległość tylko i wyłącznie przez rozpalenie się w Rosji rewolucji bolszewickiej i deklaracji Lenina na temat konieczności posiadania przez Polaków własnego państwa, tak, jak i „wyzwolenie" po drugiej wojnie światowej przyszło znowu ze strony państwa „rewolucji światowej". Jeśli tedy mają już Polacy święcić rocznice niepodległości, powinni je święcić w łączności z uroczystościami Rosji sowieckiej i jej wyrażać wdzięczność „za wielki dar wolności". Nie polskiej myśli politycznej, nie żołnierzowi polskiemu, nie własnemu upartemu wysiłkowi, ale Rosji, poskromicielce i nadstawnikowi narodów!

W dniach tych obchodów ulice miast i wsi polskich przedstawiały smutny widok rozpychającego się po polskiej ziemi i wśród polskich ludzi sowieckiego samodzierżawia. Ale ze wszystkich wiadomości, dochodzących z kraju, wiadomo, że te wszystkie wysiłki i optycznego hipnotyzowania wyobraźni i politycznej interpretacji faktów spłynęły po powierzchni myśli i odczuć polskiego narodu. Komuniści osiągnęli tylko jeden skutek, tym silniejszego zwarcia się wewnętrznego Polaków i nakierowania myśli na te fakty i na te daty, które określają istotę polskiej historii i jej zasadniczego nurtu. A więc i fakty sprzed trzydziestu lat, kiedy po chaosie pierwszej wojny światowej z trudu myśli i wysiłku oręża powstawała po okresie niewoli wolna Polska.

Narzucając Polakom obchody rewolucji bolszewickiej, jako rzekomo przełomowej daty w dziejach Polski, sowieccy nasłannicy jeszcze jeden cel mają na względzie. Oto chcą tysiącletnią historię narodu zamknąć w ramy lat niewielu. Poprzednio był tylko feudalno-szlachecki chaos, jakieś formy państwa wielkich obszarników, bez narodowości a o internacjonalnych nałogach i przywiązaniach, jakieś obce dynastie, które siłą tworzyły państwo, które z wielkim hukiem padło przy końcu osiemnastego wieku, rozkładając się na wiele niepowiązanych elementów. Zapowiedź powstania prawdziwego państwa polskiego przyniosła dopiero deklaracja Lenina z 1917 roku, a zrealizowanie tej zapowiedzi przyszło w roku 1945 na bagnetach sowieckich żołnierzy. W czasach rozpanoszonego kłamstwa można i taką interpretację dziejów Polski ogłaszać, można odcinać tysiąc lat żywej historii i ograniczać ją do trzydziestu jeden lat historii partii bolszewickiej, ale czy kłamstwem, choćby najbezczelniejszym, można zadusić prawdę? I na jak długo?

Gdy Polacy obchodzą rocznicę swego zmartwychpowstania z niewoli u końca pierwszej wojny światowej, to rocznica taka nie jest zwężeniem spojrzenia na dzieje ojczyste, ale właśnie rozszerzeniem perspektyw i przedłużaniem ich daleko i głęboko w przeszłość. Rozpamiętywania wypadków sprzed lat trzydziestu traktowane są zawsze jako nawiązywanie do c a ł e j historii polskiej, a nie pojmowanie roku 1918 jako daty początkowej nowego tworu państwowego. Świadomość narodowa Polaków doskonale zdaje sobie sprawę z tego, czym jest przeszłość i historia, że tworzy ona korzenie i trzon życia, którego tylko poszczególnymi konarami są następujące po sobie generacje. Ktoś, kto patrzy tylko kilkadziesiąt lat wstecz, istotnie może ulec propagandzie komunistycznej i uwierzyć, że jest obywatelem „demokracji ludowej", ale kto widzi cały tysiąc lat historii ten wie, ponad wszelką wątpliwość, ponad wszelkie natręctwo rekwizytu narzuconego, że cały ten komunistyczny kram w Polsce to nędzny nalot, który zostanie zmieciony jak zły koszmar nocy przełomu.

Doskonale można zrozumieć, dlaczego komuniści w Polsce tak gwałtownie pragną zwęzić ramy widzenia historycznego społeczeństwa, i dlaczego rzucają takie olbrzymie pieniądze na urządzanie obchodów rewolucji bolszewickiej. Ale przecież nawet NKWD, wszystko jedno w sowieckich czy polskich mundurach, nie jest w stanie dokonać takiej sztuki, jak przeinaczenie historii. Zwłaszcza, że — jak by na złość dla nich — właśnie ostatnie czasy przynoszą coraz więcej dowodów na to, że historia wielkiego narodu polskiego nie zatrzymuje się na dacie pierwszego tysiąclecia, ale przekracza ją głęboko wstecz.

Warto przypomnieć ten tragikomiczny wypadek, jaki się zdarzył na wiosnę pamiętnego roku 1939. W wydawanym w Lipsku cyklu historii światowej w kwietniu 1939 r. pojawił się tom dziesiąty, który wypełniony był opracowaniem historii Polski, zbiorowo napisanym przez historyków niemieckich. Oprócz tekstu, w tomie były liczne mapy, ilustrujące historię. Pierwsza mapa nosiła nazwę: „Polska w wieku siódmym". Granice rozsiedlenia Polan rozciągnięte były — pamiętajmy, opracowane przez historyków niemieckich! — daleko na wschód, i daleko na zachód zalegały cały Śląsk, kładły się na dzisiejszym Berlinie, sięgały pod Lubekę. Tom dziesiąty lipskiej *Weltgeschichte* razem z mapami w tydzień został wycofany z obiegu, autorzy ukarani, ale świadectwo zostało.

W wypełnionych żywą działalnością pracowniach uczonych polskich, którzy nie mogąc wrócić do kraju, nie przestają pracy naukowej na emigracji — też nie zalega się spraw. Jeden z wybitnych historyków polskich, mieszkający tymczasowo w Londynie, powięcił kilka lat pracy na ponowne sięgnięcie do źródeł oświetlających początki państwa polskiego. Powstała z tego monografia, która jest na ukończeniu, a która przynosi rewelacyjny materiał. Odczytując w kontekście z całym zespołem nowocześnie opracowanych źródeł kronikę Nestora, uczony polski otrzymuje świadectwo — pamiętajmy znowu nie polskie! — granic zasiedlenia Polan w czasach wczesnohistorycznych daleko na wschód.

*

Prasa komunistyczna w kraju, oprócz zwężania i zacieśniania perspektyw historii polskiej, tępi i wyśmiewa wszelkie wiadomości o legalizmie polskim, który schronił się na wygnanie polityczne. Nie ma dość plugawego i pogardliwego zarzutu, który nie był by użyty przeciw „zbankrutowanym emigrantom". Bankrutom nie poświęca się tyle pasji i wysiłku bez powodu.

Jakoż powód jest.

Legalizm polski to nieprzerwana linia rozwojowa państwa polskiego, wstecz do roku 1918 i dalej i głębiej poprzez wszystkie zdarzenia historii polskiej do jej najdawniejszych początków.

A takich oczywistości bolszewiccy nouworisze nie lubią.

MICKIEWICZ, SŁOWACKI, SZOPEN

Rok najbliższy przyniesie kilka rocznic związanych ze światem kultury polskiej, wśród nich trzy największe: 150-lecie urodzin Adama Mickiewicza i stulecie zgonu Słowackiego oraz Szopena. Wokół nazwisk powyższych owija się nieprzerwanie myśl i sentyment polski nie tylko dlatego, że twórcy ci dali narodowi naszemu wspaniałe dzieła, które postawiły twórczość polską w rzędzie największych wzniesień artystycznych świata, ale i dla tego także, iż wszyscy trzej dziełem swoim wyrazili najgłębszą istotę polskiego narodu. Byli jego sercem i jego artystycznym wyrazem.

Przygotowują się uroczystości ku czci wielkich twórców polskich wszędzie tam, gdzie żyją Polacy.

Nie mogli przeskoczyć dat powyższych również obecni, tymczasowi rządcy Polski. Stosując swoją podstępną metodę adaptacji tych wartości polskich, których ominąć się nie da, zaanektowali okazję zbliżających się rocznic, ale przyjmując nad nimi „protektorat", nadają każdej z nich swoistą błędną i wrogą polskości interpretację. Ze szczególną konsekwencją zacierają zwłaszcza związki, jakie Mickiewicza i Słowackiego najściślej wiązały ze wschodnimi ziemiami Rzeczypospolitej; znajdowały te ziemie w ich dziełach wspaniały i bogaty wyraz. Społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę z istoty tych aneksji, traktując komunistyczne święcenie tych rocznic jako jeszcze jeden objaw niewoli, niewoli na kulturze polskiej.

Polska emigracja polityczna przygotowuje się do obchodów z całym zrozumieniem doniosłości i odpowiedzialności, jakie ciążą na niezależnych i wolnych ośrodkach myśli w zakresie właściwej interpretacji życia i dzieł wielkich twórców polskich w czasie, gdy kraj znajduje się w niewoli. O uroczystościach tych, imprezach i wydawnictwach „*Przegląd Polski*" będzie informował swoich czytelników, zamieszczając od siebie wiele przyczynków, szkiców i studiów, złączonych z rocznicami.

* * *

Numerem niniejszym „Przegląd Polski" kończy trzeci rok swojej pracy wydawniczej. Kończąc ten okres, a przygotowując się do nowego, który przed nami stoi — redakcja nie ogłasza nowych programów i planów, ale pragnie zapewnić Czytelnika o stałym trzymaniu się linii dotychczasowej zarówno w zakresie postawy ideowej, jak sposobu redagowania i rozwijania pisma.

Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy nie odmówią nam dotychczasowej pomocy i zaufania i że pójdą razem z nami w nowy okres pracy i walki o dojście do Wolnej Polski.

Ten akord ufności wiążemy z najserdeczniejszymi życzeniami, jakie w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyła Wydawnictwo wszystkim, skupionym w taki czy inny sposób przy „Przeglądzie Polskim" oraz wszystkim Polakom dobrej woli.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU POLSKIEGO"

Tymon Terlecki

KULTURA NIEPODLEGŁA

Poniżej zamieszczamy pracę Tymona Terleckiego, wybitnego pisarza i krytyka polskiego, który z wolnymi pisarzami polskimi znalazł się na emigracji politycznej, aby walczyć piórem o niepodległość kraju. Praca Terleckiego stanowi bilans osiągnięć kulturalnych 20-lecia, a wygłoszona była w Londynie na uroczystości obchodu 30-lecia odzyskania niepodległości.

Druga niepodległość, której trzydziestą rocznicę święcimy, była nie tylko odrodzeniem politycznym, nie tylko wielkim zrywem gospodarczym, nie tylko milowym krokiem w ewolucji społecznej, ale także — i co najmniej w równej mierze — postępem kulturalnym, egzaminem zdanym z tego przedmiotu na wysoki, chlubny stopień.

Wiedzieć to i ogarniać całą świadomością jest istotne z wielu względów. Wśród względów ważnych jeden przecież trzeba uznać za najważniejszy. Polska siłą wepchnięta do retorty eksperymentu komunistycznego może się ocalić, ocalając swoją odrębną osobowość kulturalną. Nie ustrój gospodarczy, nie przemiany socjalne ostatecznie rozstrzygną o jej losie, o jej przynależności do wspólnoty zachodniej. Może o tym rozstrzygnąć tylko wymiana podstawowych składników naszej kultury na inne, przestawienie mechanizmu reagowania na świat, wykorzenienie naszego własnego obyczaju moralnego, który wytworzyliśmy w ciągu stuleci historii.

W tym stanie rzeczy niepodobna patrzeć na kulturę niepodległości, jak na martwe truchło, na szacowny zapis w kościele narodowych pamiątek. Trzeba na nią patrzeć, jako na siłę żywą i działającą, związaną w śmiertelnej walce, jako na zastaw, ubezpieczenie przyszłej niepodległości, jej ostateczną gwarancję i najdroższą nadzieję.

Skłania do tego rozeznanie dzisiejszej epoki, jako epoki mocowania się kultur, poglądów na świat i miar wartości. Upoważnia do tego także niedawne doświadczenie praktyczne. To przecież samowiedza rozbudzona przez kulturę niepodległości, rozciągnięta na warstwy dotąd mało świadome, podtrzymywała nasz naród w nieprzejednanym oporze przez ciemne lata najazdu niemieckiego. To ona, owa zbiorowa świadomość, pełgała pod ziemią jak ukryty płomień, rozświetlała się w miejscach tajnego nauczania, rozgłaszała się wyzywająco z setek pism konspiracyjnych. Dzisiaj, w dobie wschodniego zaboru, ten ogień pozornie świeci jaśniej, ale na prawdę kryje się jeszcze głębiej — w kościele i w domu, w przeżyciu religijnym i w tajemniczym, cudownym promieniowaniu, które odbywa się między matką a dzieckiem, między ziemią uformowaną przez przeszłość a żywym człowiekiem.

Dwadzieścia lat swobodnego istnienia zostawiły na obrazie polskości więcej znaków, niż myślimy, nasyciły ten obszar idei i kształtów, który nazywa się kulturą polską — wartościami tak złożonymi, tak żywotnymi, że trudno je ogarnąć jednym pośpiesznym spojrzeniem. Owe dwadzieścia lat uczyniły ją przede wszystkim na nowo czymś rzeczywistym, codziennym i powszechnym.

Gdy się wmyśleć w stan spraw polskich przed r. 1918, gdy go jasno zobaczyć, łatwo stwierdzić, że po stu pięćdziesięciu latach

niewoli kultura naszego narodu zaczynała się stawać światem oderwanym, umownym, jakby nie z tej ziemi. Istniały właściwie trzy ułamkowe kultury: najbliższa względnej pełni i swobody pod zaborem austriackim, najbardziej kaleka w Rosji carskiej; Poznańskie wydawało się od tamtych dwu odcięte nie kordonem, ale oceanem. Te trzy skrzywione orbity przenikała jednym prądem odległa pamięć historyczna i przede wszystkim innym żywy głos pisarzy takich, jak Sienkiewicz, Wyspiański i Żeromski. Nie było między nimi żadnej z normalnych spójni kulturalnych, jak system nauczania, organizacja badań, jednolity obieg wartości umysłowych, prasa lub choćby język szkoły, teatru i urzędu.

Wbrew temu kultura polska na rozpięciu dwudziestu lat stała się znowu dotykalną i wymierną rzeczywistością, całością organiczną, budowlą pełną, starającą się ogarnąć cały zjednoczony naród i ogarniającą go w stopniu większym, niż kiedykolwiek w jego historii. Dzieje kultury tego globu niewiele znają zjawisk równie patetycznych i zdumiewających.

A nie był to cud nadprzyrodzony, jakiś samoczynny proces, ale suma olbrzymiego wysiłku, praca tytaniczna całego społeczeństwa.

Polskę odrodzoną zalegała ciemność duchowa, gęstniejąca na przekór ruchowi słonecznemu, z zachodu na wschód: w r. 1921 było na Śląsku 2 i pół procent analfabetów, w Stanisławowskim (w b. Galicji) już 46%, na Polesiu stanowili oni 71% ludności. Z połączenia tych mądrych wyliczeń statystycznych wynikało po prostu, że na ziemiach nowej Rzeczypospolitej co trzeci człowiek nie umie czytać i pisać.

Młode państwo odpowiedziało na tę posępną schedę wyzwaniem: szkoła dla wszystkich — obowiązkowa i bezpłatna. Zapragnęło z oświaty powszechnej uczynić dźwignię rozwoju kulturalnego. Ale nie była to tylko sprawa postanowień i pragnień, była to także sprawa czasu, pracy i pieniędzy. Jakkolwiek by się oceniało osiągnięcia, trzeba stwierdzić, że były one bardzo wielkie. choć jeszcze nieostateczne.

Przez niespełna dwadzieścia lat, bo aparat państwa zaczął w pełni działać dopiero po wojnie polsko - rosyjskiej, zmniejszono procent analfabetów o dwie trzecie, 31% na 10%. Powszechność nauczania podciągnięto o jedną trzecią z 65% na 90%, przyczem na obszarach wschodnich trzeba mówić o podwojeniu, nawet potrojeniu tego stosunku. W przeddzień wojny i ponownej utraty niepodległości blisko pięć milionów dzieci uczyło się w 27 tysiącach szkół, objętych jednolitym programem i jednolitą administracją, zaopatrzonych w nowe, jednolite podręczniki.

Cały system wychowania przenikała własna myśl, łącząca tradycje rodzinne i zdobycze zachodnie, przymierzająca obce wzory do potrzeb i możliwości, wypracowana w publicznej dyskusji, która z tej sprawy czyniła nie temat zaprzątający grono specjalistów, ale rzecz obchodzącą całe społeczeństwo.

Oświata była potężną siłą scalającą nowy organizm. Nauka stała się najbardziej wymownym głosem, włączającym nas jako całość, do europejskiej wspólnoty kulturalnej. To nie samotnicy, jak Maria Skłodowska czy Smoluchowski, dla których nie było miejsca i powietrza w niewolnej ojczyźnie, ale cała nauka jako dzieło wolnego narodu reprezentuje nas przed światem. Anatom mózgu, Rose czuje się w swoim wileńskim instytucie specjalnym tak samo w Europie, jak w którymkolwiek z uniwersytetów obcych, które mu otwierają swoje drzwi.

Nie ma, poza jakąś oceanografią, dyscypliny naukowej, któraby nie była uprawiana w 13 państwowych i 11 prywatnych szkołach wyższych. Nawet specjalność tak egzotyczna i tak zbytkowna, jak orientalistyka podejmuje zagadnienia, nieruszone przez naukę europejską i osiąga ważne dla niej wyniki.

Nie ma też metody, którąby nie miała zastosowania w polskiej pracy naukowej. Ale jednocześnie idą z Polski nowe pobudzenia metodyczne np. w astronomii czy matematyce. Odbywa się ciągła wymiana ludzi i zdobyczy.

Szkoły wyższe zyskawszy uznanie dla poglądu, że stanowią ośrodki badań, a nie zakłady wychowawcze, są siedliskami czystej nauki. Ale gdy trzeba, gdy sumienie naukowe urazi cudza stronność, uczony poznański, odkrywca Biskupina, Kostrzewski, będzie umiał zbić błyskotliwie i nieodparcie tezy szowinistów niemieckich o niższości kultury słowiańskiej i pseudo-teorie o germańskim pochodzeniu Słowian. Gdy trzeba, gdy od wewnątrz przyjdzie niewczesny zamach na jej samorząd, nauka będzie umiała go bronić w sposób godny i stanowczy.

Ta podwójna nuta górująca: wolność i europejskość brzmi równie silnie we wszystkich przejawach twórczości artystycznej. Poprzez bezpośrednią wypowiedź liryczną i abstrakcyjną konstrukcję kolorystyczną na inny sposób powtarza się ta sama prawda, że sztuka jest wolna i jest samowystarczalna.

Architektura polska nie tylko zetrze obce — rosyjskie, pruskie — piętno z miast polskich, ale dopracuje się własnego wyrazu. Jest on jednocześnie odrębny i całkowicie zrozumiały dla Europejczyka, jak muzyka „Harnasi" natchniona przez folklor Tatr, jak język rzeźbiarski Wittiga czy Augusta Zamoyskiego.

Nie we wszystkich dziedzinach sztuka niepodległości zbliży się do najwyższego poziomu wyznaczonego przez romantyzm polski, ale wysławia własne nasze sprawy nowoczesną, powszechnie dostępną mową artystyczną. Znika ekskluzywność, hieroglificzność stanowiąca, zdawałoby się, nieodłączne znamię sztuki polskiej.

Ale to nie wszystko. Jest sztuka tego dwudziestolecia nie tylko otwarta na świat, ale jest świadoma rezerw, świeżych, nowych mocy, utajonych w społecznym podłożu. Zakres jej artystycznego władania rozszerza się na dziedziny życia dotąd uznawane za „niepoetyczne". Idzie z tym w parze rozszerzenie środków wyrazu. Ale najważniejsze ze wszystkiego jest wchłonięcie nowych soków żywotnych. przyjęcie przedstawicieli warstw, których udział w tworzeniu kultury był do tego czasu albo znikomy, albo zgoła nieistniejący.

Ciągle broniąc swojej autonomiczności, sztuka szuka drogi do nowego odbiorcy, nauka nie broni się od związku z życiem praktycznym.

Wiele dzieł, dokonań techniki, osiągnięć gospodarki nie dałoby się pomyśleć bez udziału nauki n. p. gigantyczny kompleks Stalowej Woli albo wykreślenie regionalnych planów urbanistycznych, w czym o kilka stajań wyprzedziliśmy Niemców.

Sztuka dociera na tereny dotąd nietknięte, powołuje nowych spożywców. Ilu było widzów dziewiczych, którzy pierwszy widzieli teatr, na przedstawieniach „Księcia Niezłomnego" z którym wileńska „Reduta" objeżdżała Kresy Wschodnie? Ilu nowych odbiorców kultury było wśród słuchaczy stukilkunastu uniwersytetów ludowych, wśród czytelników setek księgozbiorów wędrownych i prasy, która swój re-

jestr powiększyła z 1,200 w r. 1922 na 2,692 pozycje w r. 1937? Ilu przede wszystkim było katechumenów kultury wśród milionów, które słuchały w r. 1939 już 11 stacji radiowych? Upowszechnienie kultury, czynienie z niej dobra ogólnego było procesem ledwie napoczętym — to prawda, ale jawnym, wyrazistym w kierunku. Lata potwierdziły, że płodnym.

*

Dobierano tu przykłady jak najrzadziej, przytaczano cyfry jak najoszczędniej, ale nawet z tego co powiedziano wynikają niezbite prawdy.

Kultura niepodległa dopełniła politycznej, formalnej, prawnej jedność Polski jednością wewnętrzną, duchową, rzeczywistą. Zarysowała jej odrębny profil w świecie współczesnym. Wyzwoliła nowe energie i kazała im się zderzyć z realnymi oporami, aby z nich wynieść krzepiące zwycięstwa i pouczające porażki.

Jeśli nasza wielka poezja była proroctwem, kultura niepodległa jest jego spełnieniem. I jeśli wielka poezja polska była mistyką wolności, kultura niepodległa jest przeżyciem wolności w konkretnym, zgrzebnym, opornym materiale życia. Przez to, przez zwycięską próbę siły twórczej, stworzyła ona kształt wpisany już w historię i nie dający się z niej usunąć, stworzyła mit o potężnej, ciągle żywej mocy oddziaływania na zbiorowość.

Ten mit chroni nas przed pokuszeniem, mówiącym, że niewola jawna lub ukryta jest koniunkturą sprzyjającą postępowi duchowemu. Ten mit stanowi dla świata i dla nas samych dowód, że nie tylko umiemy pragnąć wolności, poetycko o niej marzyć, przybierać w olśniewające czary słowa, ale jesteśmy zdolni praktycznie ją przeżyć.

A przeżywszy ją raz, przeżywamy ją po tylu latach znowu, jesteśmy teraz w objęciach już nie uroku, ale biologicznego, nieodpartego przymusu, aby o nią walczyć jak o życie i modlić się jak o zbawienie.

M. E. Rojek

BIOLOGIA WEDŁUG UKAZU

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest tłumaczyć na czym polega różnica między genetyką klasyczną, opierając się na prawach Mendla i studiach Morgana oraz całego legionu innych biologów, a „genetyka" Miczurina i Łysenki w Związku Sowieckim. Jakkolwiek sam nie biolog, i nawet nie adept nauk przyrodniczych w ogóle, wyłożyłem tę różnicę popularnie na innym miejscu*), posługując się do tego celu odpowiednimi publikacjami angielskimi. W niniejszym artykule ograniczam swoje zadanie do celu zakreślonego w tytule, posługując się innymi elementami zagadnienia tylko pomocniczo.

Profesor Eric Ashby, który zajmuje obecnie katedrę botaniki na Uniwersytecie Manchesterskim, a w latach 1945-46 był attaché naukowym przy Poselstwie Australijskim w Moskwie (opublikował pracę o swoich spostrzeżeniach w Sowietach p.t. *Scientist in Russia)* wyłożył całą sprawę w odczycie radiowym i w artykule w *Times* w listopadzie b. r. Profesor C. D. Darlington, członek Towarzystwa Królewskiego i dyrektor Instytutu Ogrodnictwa im. John Innes'a, zajął się tym tematem jeszcze wcześniej, bo w miesięczniku *"The Nineteenth Century and After"* z października 1947 roku. Obaj naturalnie powoływali się i na swoje własne badania i na prace innych uczonych zaciekawionych „rewolucją" w biologii sowieckiej dokonaną w ostatnich czasach.

Prof. Darlington opowiada w swoim artykule jakby prehistorię „miczurinizmu" w Związku Sowieckim, prof. Ashby zaś zajmuje się słynnym dekretem Sowieckiej Akademii Nauk z dnia 26 sierpnia 1948 r., odrzucającym w pracach Akademii i zależnych od niej instytutów genetykę klasyczną, wprowadzającym zaś na jej miejsce mistykę biologiczną Miczurina i Łysenki. Zajmijmy się na razie prehistorią.

Biologia rosyjska w ostatnich dziesiątkach lat reżimu carskiego stała wysoko. Wybitny fizjolog świata roślinnego Timiriazew, przyjaciel Lenina, w późniejszym okresie swoich prac potrafił oddzielić tezy Darwina od poglądów Lamarcka i pogodzić je z prawami Mendla. Po jego śmierci w 1921 r. Lenin wybrał więc mendelistę N. I. Wawiłowa (nie mieszać z bratem jego fizykiem, S. I. Wawiłowem, obecnym prezesem Sowieckiej Akademii Nauk) na prezesa Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina. Ten rozwinął rozległą działalność organizacyjno-naukową. Wysyłał ekspedycje naukowe na inne kontynenty, w samym Związku Sowieckim rozbudował szeroko sieć stacyj naukowych. Od 1928 r. jednak nauka w Sowietach została poddana co raz bardziej ścisłej kontroli Partii Komunistycznej z punktu widzenia prawowierności tez oraz autorów.

Żył jeszcze wtedy stary już hodowca roślin Miczurin, który miał piękne rezultaty hodowlane i komercjalne na podstawie długich lat praktyki. Chwalony przez kierowników sowieckiego rolnictwa staruszek zaczął dorabiać do swoich wyników fantastyczne teorie „naukowe", które rychło przypadły do smaku propagandzistom sowieckim. Miczurin bowiem twierdził, że nie dziedziczność, ale hodowla decyduje o wynikach, że można wyhodować całkowicie nowe gatunki. Teoria jego brzmiała „rewolucyjnie" dla tych, którzy chcieli przekształcić nie tylko rośliny i zwierzęta, ale i człowieka na zupełnie nową istotę.

Prawdopodobnie bodźcem dla propagandzistów sowieckich stała się również wielka, i również pseudonaukowa propaganda rasistowska ówczesnych hitlerowskich Niemiec. Szukano przeciw niej argumentów i zamiast polegać na nauce i tylko na nauce, dopasowywano naukę do Marksa, posiłkowanego przez Lamarcka i niepełną interpretację Darwina. W tym okresie występuje na arenę młody rolnik i hodowca praktyczny, Ukrainiec, Łysenko i on to — przy pomocy filozofa marksistowskiego z Odessy nazwiskiem Prezent — podnosi sztandar nowych haseł.

Łysenko był praktykiem, jakiego potrzeba było w zacofanym gospodarstwie rolnym i hodowlanym Rosji. Eksperymentował on z „jarowizacją" nasion zbóż, by osiągnąć wcześniejsze ich kłoszenie się w rejonach pół-

*) „Dziennik Polski" w Londynie z 15 i 17 września 1948 r.

nocnych, o krótszym okresie wegetacyjnym. Wsławił się kilku śmiałymi jak na ślamazarność rolników rosyjskich posunięciami. Raz kazał na Syberii siać zboże w rżysko, by ścierń nie pozwoliła wiatrom wywiać całkowicie śniegu i zatrzymała w ten sposób pewną ilość wilgoci na wiosnę. Kiedyindziej znowu, w okresie braku ziemniaków do sadzenia, kazał krajać ziemniaki i sadzić tylko „oczka". Doświadczenia znane na Zachodzie lub w Ameryce, nie mniej dały one dużą pozycję Łysence z bardzo prostego — dodajmy od siebie — powodu: mianowicie miał on gotową odpowiedź na trudności, z którymi spotykali się urzędowi organizatorzy rolnictwa.

Łysenko poszedł w ślady Miczurina i zaczął dorabiać teorie do swoich pomysłów. Praca jego, ogłoszona w 1943 r. jako mała broszura *„Dziedziczność i jej zmienność"* z tezą, że cechy „nabyte" mogą być dziedziczne, została przetłumaczona na angielski przez wybitnego rosyjskiego biologa emigracyjnego Dobrzańskiego, obecnie profesora Uniwersytetu Columbia. Prof. Ashby powiada o doświadczeniach Łysenki, na podstawie których ten ostatni „obala" cały dorobek genetyki od Mendla zaczynając, iż dane przez nie dostarczone nie mogłyby być przyjęte na Zachodzie jako ćwiczenie studenckie w normalnej szkole rolniczej. Przytoczmy jeszcze, że Łysenko jest przeciwnikiem stosowania matematyki statystycznej przy doświadczeniach z ogromną ilością roślin — prawdopodobnie dlatego, że jest to ponad jego możliwości umysłowe — i załatwia się krótko z metodą statystyczną, piętnując ją jako „abiologizm".

Dla ułatwienia czytelnikowi nie-specjaliście nadążania za tokiem niniejszych wywodów zanotujmy tu krótko, że wedle genetyki klasycznej wszystkie zasadnicze cechy biologiczne są dziedziczne, z tym że przy stykaniu się różnic w danej cesze — np. jedno z rodziców jest wysokiego wzrostu, drugie zaś niskiego — jedna cecha, dominanta, bierze górę, druga zaś, recessywna, na razie ustępuje, pojawiając się znowu w sprzyjających dla siebie okolicznościach w pokoleniach następnych. Hodowla polega więc z jednej strony na uchwyceniu regularności tych kombinacyj i dobraniu ich przy zmianie pokoleń w pożądanym kierunku, z drugiej zaś na daniu roślinie czy zwierzęciu dobrych warunków ogólnych sprzyjających odporności życiowej. Wedle Miczurina i Łysenki z tezą pierwszą tak nie jest. Hodowla może pewne pożądane cechy „wyćwiczyć" i „wytrenować" w danym osobniku, ten zaś przekaże je swoim potomkom.

Łysenko zaczął kopać dołki pod N. I. Wawiłowem już od lat trzydziestych. Na kilku sowieckich kongresach biologicznych przed wojną rzucił się on wraz z Prezentem na genetyków klasycznych, opierając się głównie na dedukcjach z Marksa, które eksperyment czynią niepotrzebnym. Interwencja uczonych zagranicznych w dyskusji na rzecz genetyki klasycznej szkodziła tylko zaatakowanym uczonym rosyjskim. Tak samo nie zapomniano Wawiłowowi, że w 1939 r. wybrany został prezesem Kongresu biologów w Edynburgu. W 1940 r. Wawiłow pojechał z ekspedycją naukową do Besarabii i tam został aresztowany, a później skazany na śmierć pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Anglii. Wyrok nie został wykonany, ale Wawiłow umarł w 1941 r. w obozie koncentracyjnym.

Darlington wymienia szereg nazwisk innych biologów sowieckich, którzy ulegli intrygom w latach 1932-42 i stracili wolność, a nawet życie. Są to: Lewit i Awdułow, straceni; Czetwerikow i Efroimson zesłani na Syberię bez śladu od lat piętnastu; Agol i Ferry, straceni; przyjaciel Wawiłowa Karpeczenko, „zginął w walce"; hodowca zwierząt Iljin i genetyk Kerkis, zniknęli; Lewicki umarł w obozie koncentracyjnym; Kolcow, „dziekan" biologii rosyjskiej, umarł w nieznanych okolicznościach, a wdowa po nim popełniła samobójstwo. Łysenko natomiast został następcą Wawiłowa w Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina, a Prezent otrzymał katedrę „darwinizmu" na Uniwersytecie Leningradzkim.

To nie wszystko jednak. Walka i intryga toczyły się dalej i genetyka klasyczna nie była prześladowana oficjalnie. Przesilenie się konfliktu nastąpiło 26 sierpnia 1948 r. o czym pisze więcej prof. Ashby i niektórzy inni autorowie. W dniu tym Rada Akademii Nauk Związku Sowieckiego wydała dekret *„O stanie i zadaniach nauki biologii"*. W dekrecie tym potępiła ona oficjalnie genetykę klasyczną jako burżuazyjną, reakcyjną i służalczą wobec zagranicy. Laboratoria cytologiczne — poświęcone badaniom komórek roślinnych i zwierzęcych — zostają całkowicie zniesione. Sekcja biologiczna ma przedłożyć nowy plan pięcioletni. Usunięci zostali profesorowie: odważny dyrektor rywalizującej z Łysenką Akademii im. Timiriazewa Niemczinow; Schmalhausen, dyrektor Instytutu Morfologii Ewolucyjnej; cytolog Dubinin oraz słynny fizjolog Orbelli, którego grzechy polegały m. in. na „apolityczności i obiektywizmie" wedle dekretu.

Niektórzy uniżyli się. Znany genetyk prof. Żebrak, dotychczasowy przeciwnik Łysenki, napisał list do *„Prawdy"* z takim oświadczeniem: „a teraz, kiedy Centralny Komitet Partii zatwierdził zasady doktryny Miczurina, ja jako członek Partii nie uważam już za możliwe trwać przy poglądach potępionych przez Partię". Kajał się również członek Akademii Żukowski oraz młody dyplomant Jurij Żdanow ogłosił swoje „pokajanie" jeszcze 10 lipca. Wynikać się z tej okoliczności zdaje, że Akademia ustąpiła przed terrorem Łysenki dopiero wtedy, kiedy straciła poparcie rodziny Żdanowych. Jak wiadomo śmierć Żdanowa seniora ogłoszona została w Moskwie w dniu 31 sierpnia 1948 r.

Prof. Darlington uważa ten rozwój wydarzeń w Sowietach za wynik rządów dyktatorskich jednej partii. Powiada on, że zwycięstwo „miczurinizmu" oznacza „załamanie się znacznej części podstaw naukowych ulepszonego rolnictwa, od którego zależy wyżywienie ludów Związku Sowieckiego". Twierdzi on, że nowy kierunek sowieckiej biologii nie jest ani materialistyczny ani dialektyczny, ale że jest to po prostu „humbug, humbug wypielęgnowany i chroniony przez ksenofobię, która się narodziła z naukowego obskurantyzmu i politycznego oportunizmu *(expediency)*".

Prof. Ashby jest nieco odmiennego zdania, choć pogląd jego na wartości naukowe nowej biologii i genetyki sowieckiej jest taki sam. Wysuwa on teorię, że rząd sowiecki wcale nie dał się przekonać, że Łysenko jest reprezentantem nowych odkryć biologicznych, lecz popiera go przeciw kierunkowi klasycznemu dlatego, iż teoria Łysenki o przewadze hodowli nad dziedzicznością pozwala wystąpić z ogromną akcją propagandową w stosunku do mas zatrudnionych w rolnictwie. Teoria profesora Ashby wydaje się przekonywująca. Rolnictwo sowieckie jest w strasznym stanie. Masy chłopskie nie

mogą być zainteresowane w poziomie upraw rolniczych lub hodowli inwentarza żywego, gdyż mają w tym rolnictwie funkcje czysto niewolnicze. Hodowla nasion czy zwierząt wymaga osobistego zainteresowania. To samo dotyczy konserwacji gleby, której na znacznych obszarach Związku Sowieckiego grozić musi erozja, zwłaszcza po wprowadzeniu metod nowoczesnej mechanicznej uprawy oraz specjalizacji danych regionów w jednej tylko kulturze rolnej. A więc rząd sowiecki usiłuje zamigotać przed oczyma młodszego pokolenia kołchozów mirażami cudów, które jakoby możliwe są do osiągnięcia w rolnictwie pod kierownictwem Łysenki.

Prawdopodobnie oba tłumaczenia wydarzeń w nauce sowieckiej są prawdziwe. Zakończmy jednak oceną naukową wydaną przez Prof. H. J. Mullera z Uniwersytetu Indiana w Stanach Zjednoczonych, laureata nagrody Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii za rok 1946. Prof. Muller był członkiem-korespondentem Sowieckiej Akademii Nauk i zrezygnował z tej godności po znanym „dekrecie" tej Akademii z sierpnia b. r. Napisał on — i list ogłosił w prasie amerykańskiej — do prezesa Sowieckiej Akademii, że rezygnuje z powodu czystek wśród sowieckich genetyków i biologów. „Żaden szanujący się uczony, a już specjalnie genetyk — pisał prof. Muller — jeśli ma jeszcze swobodę wyboru, nie może godzić się na pozostawienie swojego nazwiska na Waszej liście". Określiwszy Łysenkę jako „szarlatana", prof. Muller oświadczył, że „te haniebne posunięcia jasno wykazują, iż przywódcy waszej Akademii nie zachowują się już jak uczeni, lecz nadużywają swojego stanowiska, by zniszczyć naukę dla celów politycznych, podobnie jak to uczyniło wielu z tych, którzy pozowali na uczonych w Niemczech pod władzą nazistów". Wiara w dziedziczność cech nabytych — pisze dalej prof. Muller — przyjęta obecne jako dogmat Ukazem Kierownictwa Partii Komunistycznej, musi w sposób nieunikniony prowadzić ku tym samym doktrynom rasistowskim, które głosili naziści. Jeśli otoczenie wpływa na dziedziczność, wynikać z tego musi, oświadcza amerykański uczony, że mniej zaawansowane ekonomicznie ludy i klasy a wśród nich większa część robotników i chłopów w Sowietach, „przeszły do kategorii typów dziedzicznie niższych". „Naziści — powiada on dalej — uważają ten rzekomo niższy status genetyczny za przyczynę, Łysenko zaś za skutek niższej zdatności tych mniej szczęśliwych grup do umysłowego i fizycznego rozwoju, w obu jednak wypadkach dochodzi się do błędnego koła, na co obiektywni genetycy zgodzić się nie mogą". Genetyka, snuje on swój wywód, „jest czymś tak fundamentalnym i centralnym dla wszystkich dziedzin nauk biologicznych, a nawet dla filozofii i nauki o społeczeństwie, iż wyrzezanie jej z ciała nauki może mieć za skutek tylko osłabienie i sfałszowanie ludzkiego rozumienia całości zagadnień". „Również nauki fizykalne narażone są ostatecznie na szwank przez wstawienie w próżnię spowodowaną przez usunięcie genetyki, naiwnego i archaicznego mistycyzmu Łysenki, Prezenta i całej ich grupy, gdyż zachodzi wtedy konieczność powoływania się na procesy, które są sprzeczne z funkcjonowaniem praw natury".

Może najlepszym zakończeniem będzie informacja, że właśnie po tych ostatnich wydarzeniach Łysenko dodał do godności i zaszczytów już piastowanych — Order Lenina.

Aleksander Bregman

DYSKUSJE O BOMBIE ATOMOWEJ

Po okresie wielu miesięcy w ciągu których świat niemalże zapomniał o bombie atomowej, ostatnie tygodnie stały pod znakiem ogromnego ożywienia dyskusji na ten temat. Powodów tego ożywienia jest kilka.

Przede wszystkim wielka debata na Zgromadzeniu ONZ w Paryżu przypomniała światu że kapitalne zagadnienie kontroli energii atomowej utknęło na martwym punkcie i wciąż czeka na rozwiązanie. Dalej systematycznie narastające niebezpieczeństwo wojny stawiało na porządku dziennym zagadnienie użycia bomby atomowej i jej roli w rozstrzygnięciu przyszłego konfliktu. Jednocześnie przemówienie b. premiera Churchilla w Llandudno, domagające się rozgrywki z Rosją zanim posiądzie ona bombę i zażądanie od niej — niejako pod groźbą użycia tej broni — by wycofała się z Europy, przywróciła wolność podbitym narodom i otworzyła swe granice dla kontroli, zaktualizowało sprawę ewent. ultimatum atomowego, poprzednio wysuwaną jedynie przez różnych publicystów i myślicieli, i spowodowało dyskusję na temat tego czy można zmusić Sowiety do takiej zupełnej zmiany polityki groźbą bomby. Wreszcie ukazało się w różnej formie szereg nowych interesujących omówień problemu atomowego, na czele z książką wybitnego fizyka angielskiego, tegorocznego laureata Nobla, prof. Blacketta i znane stały się nowe możliwości użycia energii atomowej i jej produktów pochodnych dla celów wojennych. Nic więc dziwnego, że dyskusje atomowe uzyskały znakomitą pożywkę.

Spróbujmy streścić najogólniej bilans tych dyskusji.

*

Może naczelnym zagadnieniem, które się narzuca we wszelkiej dyskusji na ten temat, jest czy Rosja ma bombę, a jeżeli nie, to kiedy ją zdobędzie. Szukając zaś odpowiedzi na to pytanie, nie wystarcza ustalić kiedy w przybliżeniu wyprodukowana zostanie pierwsza sowiecka bomba atomowa, choć bowiem miałoby to duże znaczenie, bynajmniej nie rozstrzygałoby problemu układu sił w świecie. Z bombą atomową sprawa ma się inaczej, niż ze wszelką inną bronią: wyprodukowanie jednej czy nawet paru nie oznacza automatycznie możliwości rozpoczęcia produkcji masowej. Przy całej tajemnicy otaczającej produkcję bomb w USA wydaje się, że obecny zapas bomb po trzech i pół latach nieprzerwanej produkcji nie przekracza cyfry tysiąca, a produkcja roczna niebardzo jest w stanie wyjść poza cyfrę kilkuset. Ograniczone zasoby uranu same w sobie stanowią przeszkodę dla masowej produkcji, nie mówiąc już o trudnościach samej produkcji.

W rezultacie nawet gdy Rosja rozwiąże tajemnicę bomby upłynie jeszcze conajmniej okres dwu lat zanim rozporządzać będzie dostatecznym zapasem dla prowadzenia wojny atomowej.

Aczkolwiek nikt nie jest w stanie ustalić co się dzieje w głębi Rosji, panuje w świecie powszechna opinia, że Rosja jest wciąż jeszcze daleka od posia-

dania tajemnicy techniki produkcji bomby, choć może znać podstawowe dane naukowe, na których ta produkcja się opiera. Sejsmografy świata nie zarejestrowały do tej pory wstrząsów spowodowanych wybuchami atomowymi na terenie ZSSR takich, jakie zarejestrowano przy wybuchach bomb amerykańskich. I pomimo powtarzanych od czasu do czasu przez Mołotowa czy Wyszyńskigo aluzji, że USA łudzą się myśląc że mają monopol bomby, zdecydowanie przeważa przekonanie, że monopol ten będzie w ręku USA jeszcze conajmniej przez dwa do trzech lat. Prof. Blackett, który jest żarliwym stalinowcem i ekspgnentem tezy sowieckiej, przedłuża ten okres nawet do lat pięciu. Amerykanie w swych ogłoszonych planach ustalają najpóźniejszą datę, w której Ameryce grozić będzie atak atomowy, na 1. 1. 1953. Jakakolwiek będzie ta data, upłyną — jak już o tym była mowa — dalsze dwa lata lub więcej nim Rosja nagromadzi poważniejszy zapas bomb.

W świetle tych dat łatwiej jest zrozumieć pewną nonszalancję, z jaką St. Zjednoczone podchodzą do problemu kontroli atomowej, a także wyraźne przekonanie, że jeżeli nawet trzeba byłoby prowadzić wojnę prewencyjną, zanim Rosja zdobędzie bombę, to w każdym razie nie jest to rzecz pilna. Jeżeliby więc doszło do wojny w niezbyt odległej przyszłości, to nie dlatego, że Amerykanie uznaliby za konieczne uprzedzić chwilę zdobycia przez Rosję bomby.

*

Debata w Paryżu uwypukliła przede wszystkim fakt, że Rosja bomby nie posiada: Gdyby ją miała, nie staczałaby takich bojów o jej zakazanie. Nie walczyłaby też tak zaciekle o to, by podtrzymać złudzenia, że osiągnięcie porozumienia w sprawie kontroli jest niemożliwe. Obawia się ona by świat wolny nie wyciągnął brzemiennych w konsekwencje dla niej wniosków z faktu, że kontrola może być Rosji narzucona tylko siłą.

Nikt trzeźwo myślący nie może się łudzić co do możliwości porozumienia, zapewniającego pełną inspekcję międzynarodową dla dopilnowania że produkcja energii atomowej nie służy celom wojennym i że po zakazaniu bomby nie jest ona produkowana potajemnie. Po prostu bowiem jest nie do pomyślenia by państwo totalne, takie jak Rosja które zawsze całkowicie izolowało się od świata zewnętrznego i tylko w takiej izolacji może istnieć, zgodziło się na otwarcie swych granic dla swobodnego krążenia inspektorów obcych. Nikt nie może też oczekiwać, że w dzisiejszym stanie stosunków międzynarodowych Rosja dobrowolnie podda się woli większości w organach kontroli. Dlatego wszelka dyskusja na ten temat jest przelewaniem z pustego w próżne.

W tym przeświadczeniu Amerykanie przybyli do Paryża zdecydowani położyć kres fikcji prac komisji atomowej ONZ, której prawie dwuletnia działalność nie dała żadnych rezultatów na skutek veta Rosji przeciw planom większości. Wyszyński usiłował do tego nie dopuścić i fikcję utrzymywać. W tym celu udawał gotowość do daleko idących ustępstw i jeżeli poprzednio nalegał na natychmiastowy zakaz bomby i zniszczenie jej zapasów, a dyskutowanie nad kontrolą dopiero później, to teraz wyraził zgodę na jednoczesne zawarcie dwu konwencji, tak aby kontrola była wprowadzona równocześnie ze zniszczeniem zapasów. Tylko że oczywiście interpretował słowo „kontrola" zupełnie inaczej niż zachód. Tak jak „demokracja" czy „prawa człowieka", również i „kontrola" w sensie sowieckim nie ma nic wspólnego z prawdziwym tego słowa znaczeniem.

Teza sowiecka przepadła w głosowaniu zwykłą większością głosów, nie zyskując ani jednego głosu poza głosami bloku komunistycznego. Ale teza amerykańska też nie zatriumfowała w stu procentach. Mniejsze państwa wymusiły pozostawienie komisji atomowej przy życiu, nie chcąc jeszcze wyrzekać się publicznie wszelkiej nadziei na ruszenie z martwego punktu. Niemniej przeto jasno postawiono sprawę, że tylko jeżeli w naradach pięciu wielkich mocarstw i Kanady okaże się, że istnieje szansa porozumienia, wznowione będą prace nad traktatem o kontroli atomowej. Czyli że jedynie zmiana stanowiska sowieckiego, której oczekiwać niepodobna, może uaktywnić komisję atomową ONZ.

W dalszych rozważaniach na temat bomby można śmiało zakładać, że żadnej kontroli międzynarodowej nie będzie.

*

Skoro można uważać za pewnik, że do układu międzynarodowego, któryby położył kres zbrojeniom atomowym, nie dojdzie i że wyścig w tej dziedzinie będzie trwał, to czy istnieje możliwość, że w razie wojny bomba nie zostanie użyta?

Odzywają się głosy, że taka możliwość istnieje. Powołują się one na przykład gazów trujących, których żadna ze stron w ostatniej wojnie nie użyła, pomimo iż obie strony starannie się do wojny gazowej przygotowywały. Na tej podstawie twierdzi się, że jeżeli wojna wybuchnie w momencie gdy Rosja już posiadać będzie bombę, obie strony mogą jej nie użyć. Niektórzy zaś idą tak daleko by twierdzić, że nawet dziś Amerykanie nie użyliby bomby obawiając się odwetowego użycia przez Rosjan broni bakteriologicznej.

Zdecydowanie jednak przeważa opinia, że to rozumowanie jest niesłuszne. Przykład gazów jest tu niemiarodajny, gdyż broń ta w żadnym razie nie mogła być rozstrzygająca, tak iż użycie jej nie dawało korzyści, któreby uzasadniały ryzyko działań odwetowych. Z bombą jest inaczej. Nawet jeżeliby obie strony ją posiadały, to ten, któryby użył jej pierwszy i zaskoczył przeciwnika, spodziewałby się po tym decydujących rezultatów i nie bałby się odwetu. Tymbardziej zaś w okresie najbliższych niewielu lat, gdy Ameryka ma monopol bomby, nie do pomyślenia jest by w razie wojny wyrzekła się swej najpotężniejszej broni.

*

Że jest to najpotężniejsza broń St. Zjednoczonych, w to nikt nie wątpi. Czy jest zarazem bronią absolutnie decydującą? Jaka jest skuteczność jej w stosunku do tego państwa, wobec którego miałaby być użyta, t. j. do Rosji? W odniesieniu do tych pytań istnieje cała gama odpowiedzi, poczynając od tezy, że bomba atomowa rozstrzygnęłaby nową wojnę w ciągu kilku dni, do równie skrajnej tezy, głoszącej, że bardzo przesadza się jej znaczenie i że zwłaszcza wobec Rosji byłaby mało skuteczna.

Może najłatwiej będzie wypośrodkować prawdę na ten temat analizując argumenty tych, którzy pomniejszają znaczenie bomby, a więc przeważnie komunistów.

Argument pierwszy: doświadczenia niemieckie świadczą, że bombardowania nie sa rzeczą skuteczną. Pomimo olbrzymich bombardowań sojuszniczych produkcja niemiecka rosła i zaczęła się kurczyć dopiero gdy alianci wygrali wojnę lotniczą i gdy zamiast niszczyć miasta skoncentrowali się na atakowaniu transportu i rafinerii nafty. Dzięki możliwości rozproszenia przemy-

słu na swych ogromnych obszarach Rosja może wytrzymać bombardowania atomowe lepiej, niż jakiekolwiek państwo.

Prawdą jest, że skuteczność nalotów anglo-amerykańskich na Niemcy była w swoim czasie nieco przesadzona. Produkcja niemiecka istotnie nie ucierpiała w tym stopniu co przypuszczano. Z drugiej strony wszakże efekt dla moralu niemieckiego był wielki, jak to mogą poświadczyć wszyscy, którzy byli wywiezieni do Niemiec. Potwierdza to również Goebbels w swych pamiętnikach.

Dalej podkreślić trzeba, że zupełnie co innego krótka niszczycielska ofensywa atomowa, niż rozłożona na wiele miesięcy czy lat ofensywa normalnego bombardowania z lat wojny. Oblicza się, że 400 bomb atomowych wyrządziłoby w Niemczech te same szkody, co wszystkie szkody od bombardowań w ciągu całej wojny. Nie jest bynajmniej rzeczą niemożliwą rzucić taki ładunek w ciągu kilku dni, a może nawet jednego dnia. A czy można by sobie wyobrazić aby Niemcy wytrzymały taki scentrowany cios, bez porównania bardziej ciężki, aniżeli cios rozłożony na kilka lat, zadawany w rosnących powoli dawkach, do których można się przyzwyczaić?

Według b. dowódcy lotnictwa USA gen. Spaatza 90 Nadfortec Latających B. 29 stacjonowanych dziś w Anglii może przewieźć ładunek atomowy równy ładunkowi 79,200 Fortec Latających B. 17 typu wojennego z ładunkiem bomb zwykłych. Tych 90 Nadfortec posiada siłę niszczycielską równą flocie bombowców wiozących ładunek 200,000 ton bomb zwykłych, a więc tyle, ile potrzeba było na zniszczenie obiektów naftowych Niemiec.

Jeżeli zaś chodzi o rozproszenie produkcji sowieckiej, to dość wskazać że najważniejszej produkcji — naftowej Rosjanie rozproszyć nie mogą i że zagłębie Baku jest szczególnie narażone na ataki z baz tureckich. Zniszczenie przemysłu naftowego skutecznie unieruchomiłoby armie i lotnictwo sowieckie.

Argument drugi: przez najbliższe lata jedynie wielkie bombowce mogą przewozić bomby atomowe. Są one dziś bezbronne niemal wobec myśliwców o napędzie odrzutowym, tak iż obrona zadałaby ogromne straty napastnikowi, nim doleciałby do głębi Rosji, pomniejszając wydatnie rozmiary ataku.

W rzeczywistości wielkie manewry RAF z udziałem Nadfortec wykazały, że pomimo doskonałej obrony najlepszych na świecie myśliwców bombowce przedostały się nad Londyn. Co więcej, w produkcji są bombowce o silnikach odrzutowych mające szybkość niemalże równą myśliwcom. Nie ma więc powodów przypuszczać, że straty będą prohibicyjne.

Argument trzeci: broń atomowa jest wprawdzie bardzo niszczycielska wobec miast i ludności cywilnej, ale znacznie mniej skuteczna w stosunku do armii w polu.

W tym twierdzeniu jest trochę uzasadnienia, ale bynajmniej nie jest prawdą, że bomb atomowych nie można użyć przeciw armiom. Przeciwnie, nie ulega wątpliwości, że bomba wykluczy wielkie koncentracje sił lądowych, zmuszając do rozpraszania wojsk, co utrudni działania ofensywne. Jeżeli zważyć, że główną siłą Rosji było rzucanie do walki olbrzymich mas ludzi i sprzętu, to jasne będzie, że właśnie dla armii sowieckiej powstaje sytuacja pełna niebezpieczeństw. W Anglii panuje pogląd, że gdyby Niemcy miały choć parę bomb atomowych, Alianci nie byliby w stanie zaryzykować inwazji normandzkiej, gdyż koncentracje te byłyby łatwym obiektem dla bomb.

Argument czwarty: posiadając przewagę na lądzie Rosjanie pomimo niszczycielskich nalotów na miasta sowieckie mogliby zająć Europę zachodnią i zastąpić produkcją francuską, zachodnioniemiecką, belgijską i t. d. produkcją własną, a Anglosasi nie mogliby przecież bombardować miast zachodniej Europy.

Niewątpliwie dziś taka możliwość okupacji Europy zachodniej istnieje, trzeba jednak uwzględnić, że te kraje nie mogłyby zastąpić od razu przemysłu zbrojeniowego ZSSR, gdyż ich przemysł nie byłby zmobilizowany, zwłaszcza zaś nie zastąpiłyby produkcji naftowej ZSSR. Niemniej przeto to właśnie niebezpieczeństwo powoduje wytężone prace nad zapewnieniem dostatecznie dużych sił lądowych krajów zachodnio-europejskich dla udaremnienia ich inwazji. Za rok lub dwa powstanie możliwość trzymania Europy zachodniej, podczas gdy prowadzona byłaby ofensywa lotnicza przeciw samemu ZSSR.

Z doświadczeń historii wynika, że Rosjanie są silni w obronie przed inwazją własnego kraju, natomiast w miarę jak wychodzą poza własne granice ponoszą klęski. Bombardowania atomowe zmusiłyby Kreml do ofensywy na Europę zachodnią, na Bliski i Środkowy Wschód, na Japonię i t. d. Takie rozproszenie sił i oddalanie się od własnych baz bardzoby osłabiło armię sowiecką.

*

Nie uwzględniliśmy przytym jeszcze nowych możliwości użycia energii atomowej dla celów zarówno ofensywnych jak i obronnych, które mogą zaważyć decydująco właśnie na działaniach armii lądowych. Otóż uczeni liczą się dziś zupełnie poważnie z możliwością stworzenia pasa radioaktywnego, przez który przez pewien czas przynajmniej żadna żywa istota nie byłaby w stanie przedostać się bez fatalnych następstw. Wprawdzie nie widzi się jeszcze możliwości uczynienia takiej bariery absolutnie nieprzenikalną, jednak niewątpliwie chodzi tu o rewolucyjne przemiany.

Według głosów prasy brytyjskiej i amerykańskiej taki pas mógłby odizolować Europę zachodnią i zmniejszyć niebezpieczeństwo jej inwazji. Znacznie bardziej prawdopodobne wydaje się jednak stworzenie takiego pasa na terytorium sowieckim, tak aby odciąć wszystkie siły sowieckie w Europie i uniemożliwić ich zaopatrywanie.

W konkluzji można stwierdzić, że próby pomniejszenia znaczenia bamby atomowej i innej broni atomowej nie wytrzymują krytyki. Co jednak nie znaczy bynajmniej, że zachód może zawierzyć jedynie bombie i spodziewać się łatwego zwycięstwa.

Takiej tendencji zresztą dziś już w Ameryce czy w Europie zachodniej bynajmniej nie ma. Odzywają się wprawdzie głosy zapalonych lotników, którzy wyobrażają sobie, że parę bomb w ciągu niewielu dni przyniesie zwycięstwo, ale sztaby i szeroka opinia nie jest skłonna stawiać wszystkiego na jedną kartę, choćby najpotężniejszą. Stąd też wysiłek dozbrojeniowy we wszystkich klasycznych dziedzinach zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych. Nikt już nie sądzi, że bomba atomowa pozbawiła armie, czołgi, okręty wojenne i t. d. wszelkiego znaczenia.

Ale też dla ludzi trzeźwo myślących nie ulega wątpliwości, że przy jakiej takiej równowadze w zakresie innych zbrojeń bomba atomowa musi stać się czynnikiem rozstrzygającym.

Wiktor Trościanko

ODRODZENIE IDEAŁU W SZTUCE

Miłosierdzie jest wartością codzienną. Codziennym bowiem zjawiskiem jest wszelkiego rodzaju nieszczęście. Dziś, w okresie specjalnie ciężkim, w czasach pogardy dla idealizmu, dla godności ludzkiej, czekamy na ratunek, niemal na cud jakiś, który światu przywróci znów hierarchię wartości etycznych. Każda taka epoka miała swoje dno etyczne, każda miała swoich świętych.

Dno czasów dzisiejszych jest aż nadto widoczne, zwłaszcza dla tych, którzy upadkiem moralnym naszej cywilizacji zostali dotknięci w elementarnych podstawach życiowych, którym tak, jak Polakom, odjęte zostały owe ,,cztery wolności", o jakie rzekomo toczyła się druga wojna światowa. Aż nadto dostrzegalne jest w skutkach dno filozoficzne, które sprowadziło w ostatnim dziesięcioleciu bezmiar cierpienia, które uzasadniało wyzysk nad milionowymi grupami społecznymi czy narodowymi, które rzucało ludzki łachman na śmietnik łagrów syberyjskich czy do pieca w krematorium. Teorie te, którym ostatnio publicystyka katolicka daje wspólny mianownik — *materializmu* — pogłębiają cierpienie ludzkie, pracując w sposób ,,naukowy", angażując do walki z człowiekiem, jako istotą Bożą, nie tylko armie oprawców, lecz powołując zwyrodniałą naukę, nawet sztukę: malarstwo, literaturę, rzeźbę, poezję. Tak — nawet sztukę, której założeniem przecież jest nic innego jak odrywanie człowieka od ziemi i prowadzenie w świat idei.

Także i walka z upadkiem etycznym naszych czasów, z nieszczęściem moralnym kierowana bywa na fałszywy tor, jak o tym świadczy dysproporcja między założeniem i realizacją zadań UNRRA-y na terenie niemieckim, w stosunku do najbardziej godnych miłosierdzia — bezdomnych osób wysiedlonych, ,,D. P.". A przecież i tutaj, jak doświadczenie paru lat wykazało i w tej instytucji miłosierdzia, nastąpiło zwyrodnienie, przeobrażenie w kłębowisko gry politycznej. W rezultacie — nowe setki i tysiące zwichniętych moralnie, nowe przestępstwa, sądy, wyroki i egzekucje.

Oto dzisiejszy obraz, który — powtarzam — jest w swych tragicznych konturach zbyt dobrze znany, żeby trzeba było na to dłuższego studium publicystycznego. To dzisiejsze piekło dantejskie czeka na swą syntezę. Nie reportażową, naturalistyczną, dającą dreszcz emocji, jak w obecnej literaturze na tematy wojenne, jak w filmach, które komuniści produkują dla zatarcia wrażenia *o ich domu niewoli.*

Czeka także na swą syntezę historyczną i artystyczną świętość dzisiejszych czasów. Byłoby szkodliwym uproszczeniem, gdybyśmy nie dostrzegali wśród ludzi obecnej katastrofy postawy heroicznej. Tysiące przecież nie dla czego innego, jak dla wierności zasadom rzuciło ojczyzny, dom, wegetuje na obcych ziemiach. I to ma swą wartość w walce o moralność człowieka. A ileż przykładów świętości z czasów ubiegłej wojny, bohaterstwa wojennego i cywilnego, przykładów miłosierdzia chrześcijańskiego na dnie egzystencji niewolniczej!

*

W literaturze i sztuce światowej, zwłaszcza tej, która przeznaczona jest dla masowego odbioru, problemy dzisiejszej katastrofy ludzkiej znajdują odbicie jednostronne. Jeśli nie mamy do czynienia z przypadkowym lub celowym przykładem ogłupiania człowieka zapomocą jakichś *murder stories*, spotykamy się z psychiatryczną niemal analizą przyczyn ludzkiego nieszczęścia. Przed wojną była moda na ,,katastrofizm", na to, co przyjdzie. Nie było zaś mody na lekarstwo moralne, na tworzenie wzorów życiowych. Nawet literatura katolicka poszła po stosunkowo łatwej drodze psychoanalizy. Mauriac, Bernanos, Green dziś, jak i wczoraj są nadal wzorem sztuki katolickiej w analizowaniu człowieka, obciążonego grzechem pierworodnym, zmagającego się ze światem materii, z nieustannym grymasem szatana. Sztuka ta każe człowiekowi myśleć, w myśleniu tym niejednego naprowadzi na właściwy wniosek. Nie miała jednak ambicji — i nie ma dotychczas — narzucania światu *ideału życia.* Jest on nadal formowany poza sztuką, która zachowuje swą olimpijską neutralność.

Sztukę tworzy temat i rzemiosło artystyczne twórcy. Jest to przekład zjawisk z życia realnego na język specjalny, w którego zrozumieniu potrzeba słuchu wewnętrznego, tego, co się nazywa wewnętrzną kulturą człowieka.

Czy to świeżość i dotykalność epoki z całym jej zwyrodnieniem filozoficznym, czy to brak decyzji, profesjonalizm, wewnętrzna głuchota, powodują brak w sztuce współczesnej konsekwentnego tematu z dziedziny doskonałości chrześcijańskiej, trudno powiedzieć. Fakty rejestrują się same. Są one specjalnie wymowne, gdy się je obserwuje w płaszczyźnie t. zw. sztuki dla mas. Świat zachodni mobilizuje dziś swe zasoby mterialnie w obliczu niebezpieczeństwa komunistycznego. Mobilizował je tak samo podczas ubiegłej wojny; z dziedziny niematerialnej, ze świata idei zmobilizowane zostały — niestety — jedynie frazesy. Skutki są wiadome. Trzeci raz przed jednym pokoleniem staje groza wojny totalnej. W oddziaływaniu na wyobraźnię społeczeństw w dalszym ciągu bierze udział bussinesman i geszefciarz, rzadziej pogrążony w analizie ludzkiego upadku rzetelny artysta, prawie nigdy artysta o wielkiej sile ekspresji w dziedzinie chrześcijańskiego wzoru życiowego.

Na marginesie tylko zarejestrować wypada ogromne natężenie literatury rozkładowej po przeciwnej stronie walki ideowej. Wystarczy tylko przerzucić tygodniki ,,literackie" w Polsce, żeby fakt ten zaobserwować. W jednym z wrześniowych numerów „*Odrodzenia*" autor pod kryptonimem Żagarysta (Czesław Miłosz) sławi dekadencki dorobek literacki Millera w Stanach Zjednoczonych, jego absolutną niemoralność. Tenże sam Czesław Miłosz, ale już pod własnym nazwiskiem pisze do „*Nowin Literackich*" Iwaszkiewicza „Szkice amerykańskie", przeznaczone dla mniej urobionego czytelnika. Robota, jak widać, rozłożona nawet w skali możliwości jednego podnajętego autora.

Ciekawych refleksji dostarczyć może tematyka sztuki filmowej, która przez swój poziom narzuca modę i oczywiście oddziaływa na dziesiątki czy nawet setki tysięcy widzów. Mówię o filmie francuskim. Najlepsze filmy francuskie dotychczas pokazywały w sposób udany i sugestywny — nieszczęście. Pomijając komedie filmowe, t. zw. sztuki z pro-

blemem, dramaty rozgrywały się i rozgrywają nieustannie w dziedzinie ludzkiego niżu moralnego, przedstawiając z wielkim nakładem inteligencji reżyserskiej i aktorskiej nieszczęścia duszy i ciała, walkę jednostki ze środowiskiem społecznym, z masą, z jej konwenansami i kodeksem moralnym.

Nie można oczywiście twierdzić, że filmy te, dające wiele wzruszeń estetycznych, pozostawiały ślad destrukcyjny, tak jak nie można powiedzieć, żeby akt o dużej wartości artystycznej spełniał funkcje pornograficzne. I tutaj jednak panuje bezradność w dziedzinie tematu, szamotanie się jak w klatce w granicach moralnej słabości.

*

I dlatego pierwszy przykład sztuki chrześcijańskiej, przeznaczonej dla szerokich mas, w najlepszym znaczeniu tego słowa sztuki popularnej, spełnia rolę wentylatora, wykracza poza dotychczasową sztampę tematyczną, otwiera nowy rozdział w filmie z prawdziwego zdarzenia. Jest to właśnie film o niewdzięcznym temacie współczesności — o *miłosierdziu*, realizowanym wśród ludzi przez zwykłego człowieka, którego kościół katolicki zaliczył w poczet świętych. Film jest prosty, tak prosty jak były nimi średniowieczne żywoty świętych, czy freski w górnym kościele św. Franciszka w Assyżu. Epokowość jego polega na małym odwróceniu tematu: pokazuje doskonałość chrześcijańską, pełną, przemyślaną, pokorną i majestatyczną na tle ludzkiego nieszczęścia. Właśnie tak, a nie na odwrót: nie szarpaninę człowieka na tle dziesięciorga przykazań, tylko cnotę chrześcijańską i świętość na tle życia. Może to właśnie spowodowało, że stały krytyk „*Observera*" londyńskiego, sprawozdawca filmowy od lat czternastu na łamach tego pisma, przedstawia film „*Monsieur Vincent*" jako zupełnie wyjątkowy na przestrzeni jego pracy sprawozdawczej, film, który wzruszył go tak, jak żaden inny dotychczas, mimo, że producenci filmowi i autorzy scenariuszów od lat robią wszystko, żeby właśnie zawładnąć widzem, żeby go wzruszyć.

Cóż tak szczególnego wprowadza na ekran sztuka o św. Wincentym a Paulo, o tym małym księżyku *monsieur Vincent de Paul*? Pod względem formalnym można w bogatym dorobku kinematografii francuskiej znaleźć egzemplarze bardziej pomysłowe, grę o talencie na pewno nie mniejszym od talentu p. Pierre Fresnay, scenariusze spod piór najwybitniejszych pisarzy francuskich, reżyserię, która w produkcji filmowej stanowi oddzielne szkoły. Nie względy formalne zatym, choć obraz ten jest na bardzo wysokim poziomie artystycznym, każą zaliczyć film do przełomowych, tylko właśnie *temat*, temat, którego tak bardzo brakuje wszelkiej sztuce europejskiej.

Przypatrzmy się bliżej temu filmowi, o którym mówią, że został zrobiony za pieniądze, zebrane po parafiach francuskich.

Chatillon-enDombes, wioska, jakich i dziś pełno pod chmurami ciągnącymi nad Francją. Wioska dotknięta zarazą, nawpół wymarła. Strach wobec każdego, kto wkracza w granice tej ziemi „zapomnianej przez Boga i ludzi" — oto jedyne uczucie, jakie pozostało w sercach istot, zabarykadowanych w domach śmierci. Każdego przybysza w takim świecie lęku witają kamienie i przekleństwa. Pocóż chodzi, poco roznosi zarazę, która i tak przyjdzie sama! Trudno o bardziej trafną metaforę psychologii grozy i strachu niż właśnie obraz tej wioski, który dzisiaj rozszerzył się przynajmniej do granic kontynentu europejskiego. I właśnie w taki świat wchodzi pewnym krokiem *idea*. Wchodzi chrześcijaństwo ze swą bronią najpotężniejszą w dziele społecznym — rozumną miłością bliźniego — miłosierdziem. Szczupły ksiądz z węzełkiem na ramieniu. Rzucił tereny bezpieczne, i pod gradem kamieni chodzi od domu do domu, zaczynając najpierw od kościoła, od uprzątnięcia ołtarza. To się właśnie nazywa mobilizacja wewnętrzna, gdy ośrodek władzy, wie czego chce. Do wspólnej pracy z monsieur Vincent zgłaszają się ludzie z różnych klas społecznych. Nawet te, ośmieszone przez Moliéra „uczone białogłowy", późniejsze sawantki i modnisie z czasów *Roi le Soleil*, nawet i one znajdują z zachowaniem swych śmiesznostek, miejsce w olbrzymiej pracy nad ulżeniem cierpienia.

Tym się różni film „*Monsieur Vincent*" od dotychczasowych sztuk kinematografii, że temat jest zarysowany w sposób konsekwentny do najdrobniejszego szczegółu, że jest niemal chemicznie wyprany ze zbędnej literatury. Postać centralna — skupiająca w sobie ideę, to nie jakiś chaplinowski dziwak, melancholijnie szukający dla siebie miejsca w świecie, który go nie może zrozumieć, lub w tym, który go wchłania. To postać, która wie czego chce, wie gdzie szukać terenu dla swych uczynków a walczy tylko z wolną wolą innych ludzi, których przygięło nieszczęście tak, że złorzeczą Bogu. Film mówi, że w tej pracy zamiast wdzięczności są kamienie, ale że przecież ktoś — ludzie, zespoły ludzi — muszą ją wykonać, żeby się odwróciło natężenie zarazy. Wiadomo, że z Chantillon-en-Dombes Vincent de Paul pójdzie do innych wiosek, zagrożonych nędzą, że nie tylko będzie leczył chorych, ale i zdrowych na ciele, że nie zawaha się oprzeć najpotężniejszemu człowiekowi Francji pierwszej połowy XVII wieku — Richelieu, który posyła księdza na galery jako kapelana Floty Królewskiej; że wreszcie przeciwko rzekomej racji stanu sprzecznej z godnością jednostki zaprotestuje i wygra. Gdy Richelieu mówi, że problem nędzy rozwiąże radykalnie, wysyłając do więzienia wszystkich żebraków, chorych i kaleki — jakże jest teoretycznie bliski tym, którzy „szprycowali" chorych, strzelali obłąkanych, „usuwali" niebezpieczny element. Nawiasem trzeba wtrącić, że historycznie ta scena nie ma zbyt dobrego uzasadnienia.

Nie ma innych rozwiązań prócz tych, które uwzględniają pełną osobowość człowieka, nawet takiego, który leży na dnie nieszczęścia. Wszelkie utopie i mity od utopii komunistycznej do mitu rasy i „świętego narodu" — prowadzą do walki zwierzęcej, do skutków równych działaniu bomby atomowej. W dążeniu do osiągnięcia doskonałości i potęgi „równej bogom" — człowiek nie bierze w rachubę swych skromnych możliwości. Jeśli nawet — mając bombę atomową w ręku — będzie tak potężny, żeby zniszczyć świat, nie będzie równy Bogu. Nieodłącznym bowiem atrybutem Bożym — jak to słusznie pisał w swoim czasie ks. Michalski*) — jest doskonała miłość. Tylko na drodze takiej, którą idzie św. Wincenty à Paulo, możliwe jest odrodzenie świata — mówi film francuski, trafiając w sedno problemu współczesnego. Żadna mechaniczna siła nie zapobiegnie niszczącemu procesowi nienawiści, której nie łagodzi miłosierdzie.

Droga powrotu z tragicznej współczesności otwarta jest dla wszystkich: dla aksamitnych *Dames de Charité*, które wspo-

*) „Znak" Nr. 1. Rok I (1946). Ks. Konstanty Michalski „Dokąd idziemy?".

magają dzieła Wincentego à Paulo i dla prostych, proletariackich jak Marguerite Nazeau, która powiada, że biednemu najlepiej biedny umie pomóc. Z wspólnego wysiłku powstają rzeczy, które trwają wieki, jak paryski szpital dla biednych, St. Lazare, założony przez Wincentego à Paulo, wyspa w straszliwej walce człowieka z nieszczęściem.

Droga, którą bohater filmu, granego obecnie w Londynie, idzie od jednego dramatu ludzkiego do drugiego, jest wycinkiem historii, która powtarza się w każdym pokoleniu.

*

Miłosierdzie jako temat popularnej sztuki filmowej jest w okresie obecnego kryzysu filozoficznego błyskiem pozycyjnego światła. Jeśli się zaś weźmie pod uwagę gust przeciętnego widza filmowego, karminego obrazami bez żadnej treści, albo z treścią destrukcyjną — „*Monsieur Vincent*“ — średniowieczny niemal w swej prostocie żywot świętego jest sporym ryzykiem przedsiębiorcy. Z głosów prasy i wielkiego powodzenia, jakie film ma w Londynie, można wnioskować, że ryzyko jest udane. Film ten jest pierwszą sztuką w pełni katolicką o najszerszym zasięgu.

Niech to będzie drobną wskazówką dla tych wszystkich, którzy — nazywając się pisarzami katolickimi — błądzą, czepiając się jak ratunku tematów analizujących upadek i zło. Zdaje się, że wielka sztuka religijna średniowiecza była konsekwencją czynnej, a nie analitycznej, czy obserwacyjnej tylko postawy artysty wobec etyki i dogmatu chrześcijańskiego. Głupcy o tych czasach do dziś mówią jako o „mrokach średniowiecza“. Pora zrewidować treść tego szyldu, który jakże często i w polskiej twórczości określa się mianem sztuki katolickiej. Nie tak dawno, bo zdaje się w tym roku demoralizator literatury polskiej Iwaszkiewicz nazwał siebie „pisarzem katolickim“. Warto również podać rewizji warsztat tematyki i efektów wydobywanych przez sztukę chrześcijańską.

Kryterium porównawcze leży właśnie w tematyce. Środki ekspresji pozostają niemal te same. Lepsze, lub gorsze — zależnie od talentu. Kłębowisko życia psychicznego jest przenicowane starannie. Nie znaczy to by w tej dziedzinie powiedziano wszystko. Znaczy to jednak, że sztuka jako funkcja życia zbiorowego ma także swoje obowiązki. Komuniści, którzy tworzą utopię i w tej dziedzinie rozumują schematami, podporządkowując sztukę nie tyle idei, co propagandzie i taktyce politycznej. Ich zamówienie społeczne równie dobrze może doprowadzić do całkowitego zwyrodnienia sztuki, która zamiast doskonalić człowieka, zniży go do rozmiarów kółka w mechanizmie.

Z naszej strony muszą być podjęte założenia chrześcijaństwa nie tylko w postawie penitenta z rejestrem najcięższych grzechów, lecz także w postawie świętego i wszystkiego, co on reprezentuje. Bez odrodzenia chrześcijańskiego heroizmu w sztuce pozostaniemy tylko w defenzywie. Sztuka cywilizacji zachodniej czeka na renesans wielkiego ideału, który zagubił się między Chatillon-enDombes a Oświęcimiem.

Wymaga tego szczególnie natarczywie dzisiejszy zakręt dziejów, czekanie na okres nowej próby, z której nie może wyjść jako zwycięzca bezduszny mechanizm, utrzymujący świat groźbą masowej zagłady. Prawdziwym zwycięzcą może być jedynie Bóg, któremu drogę prostować musi nie tylko kapłan, lecz także artysta, mający dar przemawiania do wyobraźni.

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Nieoczekiwane zwycięstwo — Bohater dnia — Możliwość niespodzianek — Appeasement — Zagadka chińska — Tryumf Izraela — Atak z dwóch stron — Przypływy i odpływy

NIEOCZEKIWANE ZWYCIĘSTWO

Jedną z przyczyn klęski partii republikańskiej w wyborach listopadowych była niewątpliwie jej nadmierna pewność łatwego zwycięstwa. Zwycięstwo to, zgodnie z zapowiedziami prasy, radia i *pollów*, miało przyjść automatycznie, żywiołowo, niemal niezależnie od woli wyborców. To przekonanie sprawiło, że p. Dewey nie włożył w swą kampanię przedwyborczą nawet części tej energii, z jaką walczył prez. Truman; podczas gdy ten ostatni nie cofał się przed wysuwaniem dość radykalnych zamierzeń w zakresie polityki wewnętrznej, p. Dewey poprzestawał na ogólnikach, wystrzegając się konkretnych obietnic i zobowiązań. Wynikiem takiej metody była słaba, nie przekraczająca 50% frekwencja wyborcza, jedna z najmniejszych w historii wyborów amerykańskich. Żaden z kandydatów nie potrafił przyciągnąć do urn wyborczych więcej niż połowy wyborców; wielu spośród sympatyków partii republikańskiej sądziło, że p. Dewey zwycięży bez ich udziału. Ta zbiorowa sugestia spotęgowała osłupienie na wiadomość o klęsce.

Inną przyczyną była znikoma ilość głosów, uzyskanych przez kandydata partii progresywnej, p. Wallace'a; uzyskał on niewiele ponad milion głosów zamiast przepowiadanych 5—6 milionów. Wydaje się, że znaczna część amerykańskiej lewicy radykalnej rzuciła swe głosy na prez. Trumana.

Prasa światowa ocenia wynik wyborów amerykańskich jako przesunięcie się mas wyborczych w lewo. Ocena ta ze stanowiska amerykańsikego może być słuszna; z perspektywy europejskiej program partii demokratycznej jest bardziej zachowawczy niż programy partii konserwatywnych starego kontynentu. Wśród demokratów jest niewątpliwie większa ilość zwolenników interwencjonizmu państwowego niż wśród republikanów, interwencjonizm ten rozumiany jest jednak skromnie i ogranicza się do uznawania konieczności zarzą-

dzeń, mających na celu wstrzymanie inflacji, obniżenie kosztów utrzymania i przystosowanie płac do poziomu cen. Co prawda, partia republikańska uchodzi za ściślej związaną z Wall Street i wielkim *businessem* amerykańskim, niż partia demokratyczna, nie można jednak twierdzić, że pierwsza jest partią ludzi bogatych a druga partią szarego człokieka. Linie podziału nie idą tu nazewnątrz obu partii, lecz przecinają je, tworząc w obrębie każdej z nich grupy mniej więcej jednorodne, o wspólnych interesach społeczno-gospodarczych i wspólnym światopoglądzie politycznym. Ten stan rzeczy sprawia, że demokratyczna większość w Kongresie może się okazać większością papierową; prez. Truman, jak niegdyś Roosevelt, natknie się nieraz zapewne na konserwatywny blok republikanów i demokratów południa.

Zwycięstwo demokratów znamienne jest jednak z innego względu: wybory do Kongresu przyniosły druzgocącą klęskę izolacjonistów republikańskich, stanowiących w tej partii odłam niezbyt liczny, lecz hałaśliwy. Wydaje się, że klęska ta usunie na długi okres czasu obawy wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy.

BOHATER DNIA

Entuzjazm, z jakim witano prez. Trumana po jego nieoczekiwanym zwycięstwie, da się chyba porównać tylko do entuzjazmu tłumu, oklaskującego tryumf swego ulubieńca na ringu bokserskim. Zwycięstwo Prezydenta uznano za wyczyn sportowy, tym więcej że walczył on niemal samotnie, wbrew propagandzie, potężnym koncernom prasowym i nawet własnej partii, która weń nie wierzyła i uważała go za *malum necessarium.* Z Prezydenta przypadkowego stał się on Prezydentem z własnego prawa, obdarzonym mandatem narodu. Popularność jego niezmiernie wzrosła. Lecz gdy minie okres powyborczego podniecenia, przyjść może reakcja. Prez. Truman wysunął szeroki program w dziedzinie społecznej i gospodarczej: zniesienie uchwalonej przez ostatni Kongres republikański ustawy o związkach zawodowych *(Taft—Hartley Act)*, ograniczającej prawa świata pracy, przedłużenie mocy obowiązującej ustawy o czynszach mieszkaniowych, ustawodawstwo w dziedzinie zniesienia ograniczeń rasowych *(Civil Rights Bill)*, w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, oświaty i ubezpieczeń społecznych; walka z inflacją, oparcie polityki gospodarczej na metodach rooseveltowskiego *New Deal'u.* Ten rozległy program będzie musiał Prezydent pogodzić z wydatkami na odbudowę Europy, na pomoc dla Chin, na własne zwiększone zbrojenia i na dozbrojenie państw, mających wziąć udział w zamierzonym pakcie Atlantyckim. Obietnice wyborcze giną wprawdzie nieraz w wirze zagadnień polityki bieżącej, dotrzymanie jednak choćby części z nich musiałoby poważnie naprężyć potężną machinę gospodarczą Stanów, pracującą już na pół-wojennych obrotach.

Osobista sytuacja Prezydenta jest trudna. Został on wyniesiony na swój urząd głosami masy wyborczej *(floating vote)*, zmiennej i kapryśnej w swych uprzedzeniach i sympatiach. Nie chcą go jednak ani politycy, ani przywódcy świata pracy, ani prasa, ani nawet jego własna partia. Podległa mu administracja federalna darzy go obojętnością. Zwyciężył samotnie w wyborach i pozostał sam. Będzie musiał dobierać sobie nowych współpracowników, nie odznaczał się zaś nigdy umiejętnością ich dobierania. Ma przed sobą ciężkie i najeżone kolcami cztery lecie.

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

26. X. Ministrowie spraw zagranicznych pięciu państw brukselskich wydają oświadczenie o uzgodnieniu zasad paktu Północno-Atlantyckiego.

27. X. Gen. Robertson ujawnia przygotowania sowieckie do utworzenia 200.000 siły policyjnej we wschodniej części Niemiec.

28. X. Kanadyjski Minister Spraw Zewnętrznych oświadcza, że Kanada gotowa jest wziąć udział w pakcie Północno-Atlantyckim.
Stalin udziela wywiadu „Prawdzie", w którym winę niedojścia do porozumienia w sprawie Berlina przypisuje mocarstwom zachodnim.

31. X. Wojska żydowskie zajmują całą Galileę.

1. XI. Mandżuria, po upadku Mukdenu, wpada w ręce komunistów chińskich.

2. XI. Wybory w Stanach Zjednoczonych. Wyborcy głosują: na Prezydenta i Wiceprezydenta, członków Izby Reprezentantów, 32 członków Senatu i 32 Gubernatorów Stanowych.

3. XI. Prezydentem Stanów Zjednoczonych zostaje p. Truman, partia demokratyczna uzyskuje większość w obu Izbach Kongresu.

5. XI. Przesilenie strajku górników we Francji. Coraz większa ilość robotników powraca do pracy.

7. XI. Gen. de Gaulle odnosi sukces w wyborach do Rady Republiki, uzyskując ponad 1/3 mandatów.

10. XI. Władzo amerykańskie i brytyjskie w Niemczech ogłaszają plan tymczasowy uregulowania własności kopalń i zakładów przemysłowych Ruhry.

12. XI. Międzynarodowy Trybunał w Tokio wydaje wyroki na japońskich przestępców wojennych, skazując 7 na karę śmierci i 18 na więzienie.

14. XI. Księżniczka Elżbieta wydaje na świat syna.
Dr. Evatt i p. Trygve Lie zwracają się do czterech mocarstw z apelem o wznowienie rozmów w sprawie Berlina.

16. IX. Rada Bezpieczeństwa uchwala rezolucję kanadyjską wzywającą Żydów i Arabów do wszczęcia rokowań o zawieszenie broni.
Wojska rządowe w Chinach wstrzymują napór komunistów pod Suchow.

17. XI. Mocarstwa zachodnie odrzucają propozycję Evatt—Lie.

19. XI. Zgromadzenie ZN odrzuca wnioski sowieckie w sprawie rozbrojenia.

23. XI. Pakistan zwraca się ponownie do Rady Bezpieczeństwa w sprawie Hyderabadu i Kaszmiru.

26. XI. Irlandia przestaje być członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.
W Paryżu rozpoczyna prace komisja studiów nad zagadnieniem federacji europejskiej, złożona z przedstawicieli 5 państw brukselskich.
P. Spaak tworzy nowy rząd w Belgii z udziałem 7 socjalistów, 8 członków katolickiej partii chrześcijańsko-społecznej i 2 bezpartyjnych.

27. XI. Parlament chiński zwraca się do Stanów Zjednoczonych z apelem o natychmiastowa pomoc.
Zgromadzenie ZN uchwala rezolucję w sprawie Grecji, odrzucając wnioski sowieckie.

MOŻLIWOŚĆ NIESPODZIANEK

Amerykańska polityka zagraniczna była dotąd w zakresie najważniejszych zagadnień światowych bipartyjna; zasada ta zostanie zapewne nadal utrzymana, co nie świadczy jednak, aby nie były możliwe niespodzianki. Dotąd polityką zagraniczną kierował Departament Stanu, którego samodzielność ograniczał wpływ powołanej w r. 1947 Narodowej Rady Bezpieczeństwa *(National Security Council)*. W skład tej instytucji, obradującej pod przewodnictwem Prezydenta Stanów, wchodzi Sekretarz Stanu, sekretarze Obrony Narodowej, Armii, Floty i Lotnictwa oraz Przewodniczący Urzędu Zasobów. Zadaniem jej jest wyrażanie opinii w sprawie koordynacji polityki wewnętrznej, zagranicznej i wojskowej ze stanowiska zagadnień bezpieczeństwa narodowego. Udział Rady w kształtowaniu polityki zagranicznej Stanów nadawał tej polityce bardziej zdecydowany kierunek i znamiona stałości. Dotychczasowa rola Prezydenta miała tu

charakter raczej formalny; nieliczne wystąpienia, noszące na sobie piętno jego indywidualnych koncepcji, nie były zbyt szczęśliwe. Wystarczy przypomnieć konflikt Byrnes—Wallace, „otwarte drzwi“ gen. Bedell Smitha, politykę palestyńską, misję Vinsona. Ten stan rzeczy może się obecnie zmienić. Można się obawiać, że prez. Truman, ufny w swój mandat wyborczy, będzie dążył do ujęcia steru polityki zagranicznej we własne ręce i że politykę instytucjonalną zastąpi niezbyt obliczalna polityka osobista.

APPEASEMENT?

Obawy te są tym większe, że, jak się wydaje, Moskwa uznała wybór Trumana za moment, dogodny do rozpoczęcia nowej taktycznej ofenzywy pokojowej. Mowa Mołotowa z okazji rocznicy rewolucji miała ton o wiele bardziej umiarkowany niż mowa zeszłoroczna. Nie było w niej wzmianki o grożącym nieuchronnie Stanom Zjednoczonym kryzysie gospodarczym, o posiadaniu przez Rosję bomby atomowej ani o zbliżającej się milowymi krokami rewolucji światowej. Było natomiast podkreślenie, że prez. Truman zwyciężył reakcyjną prawicę amerykańską, jako spadkobierca polityki Roosevelta. Rosja nie traci nadziei na korzystne dla siebie uregulowanie sprawy Niemiec i na udział w zawieraniu traktatu z Japonią. Roosevelt był wszak głównym architektem systemu teherańsko-jałtańskiego, Truman zaś szedł do wyborów odziany w płaszcz Roosevelta. Stalinowi, na drodze przygotowań do rozprawy z zachodem, śni się nowy Teheran i Jałta. Wznowienie projektu wysłania do Moskwy sędziego Vinsona dla osobistych rozmów ze Stalinem spotkałoby się zapewne z dużym uznaniem na Kremlu.

Pewnych ugodowych akcentów ze strony Moskwy można się również dopatrzeć w rozwoju sprawy berlińskiej. Niefortunne i mające niewątpliwie swe źródło w inspiracjach sowieckich wystąpienie pp. Evatta i Lie osłabiło usztywnioną ostatnio postawę anglo-amerykańską. Pomimo dalszego obstawania przy zasadzie, że żadne rozmowy nie są możliwe przed zniesieniem blokady, rokowania za kulisami się toczą, a dr. Bramuglia, przejęty swą rolą pośrednika między wschodem i zachodem, ufa w doprowadzenie ich do pomyślnego końca.

Stawka blokady berlińskiej przekracza o wiele zagadnienie waluty, wokół którego toczą się rozmowy; jest to stawka w grze o całe Niemcy. Jeżeli jednak Moskwa przyjdzie do przekonania, że sytuacja dojrzała do rozegrania atutu berlińskiego, może się zdecydować na taktyczne ustępstwa. Na razie co prawda przedział pomiędzy obiema częściami miasta się pogłębia, a granica, dzieląca Berlin wschodni od zachodniego staje się stopniowo granicą dwóch miast, niezależnych od siebie gospodarczo i administracyjnie.

Ten lekki powiew *appeasementu* w Europie neutralizuje jednak katastrofalna sytuacja Chin.

ZAGADKA CHIŃSKA

Nie można twierdzić, aby sprzymierzeńcy zachodni nie ponosili odpowiedzialności za rozwój wydarzeń w Chinach. Na mocy tajnego układu, zawartego w Jałcie, Rosja uzyskała, nominalnie łącznie z Chinami, zarząd głównych linii kolejowych Mandżurii oraz portów Port-Arthur i Dairen. Wojska rosyjskie, wycofując się z Mandżurii po zakończeniu działań wojennych z Japonią, wpuszczały na swe miejsce komunistów chińskich, uzbrajając ich w broń, porzuconą przez armię Kwantungu.

Chińskie wojska komunistyczne, uzyskawszy tak dogodną bazę wypadową, broniły się początkowo skutecznie przeciwko atakom wojsk rządowych, a po tym same przeszły do ataku i posuwając się stopniowo na południe, zajęły w listopadzie r. b. Mukden, a wraz z nim całą Mandżurię. Zdemoralizowane armie Cziang-Kai-Szeka nie są w stanie stawiać skutecznego oporu komunistom, posuwającym się ku rzece Yangtze i zagrażającym stolicy Chin, Nankinowi.

Z utratą Mandżurii Chiny tracą jedyny swój uprzemysłowiony ośrodek, obfitujący w bogactwa mineralne. Na zajętych przez wojska komunistyczne obszarach Mandżurii, Mongolii wewnętrznej, Jeholu i Chin północnych powstają chińskie republiki ludowe według wzorów, wypróbowanych w Europie środkowowschodniej. Zamiarem komunistów jest powołanie rządu wszechchińskiego, mającego reprezentować również część Chin, pozostającą pod władzą Kuomintangu. Wszystko to godzi jak najbardziej w żywotne interesy Ameryki. Według oświadczenia samego gen. Marshalla, pozycja amerykańska na Korei stanie się nie do utrzymania, pozycja w Japonii ulegnie zagrożeniu. Sukcesy komunistów w Chinach grożą ponadto posiadłościom brytyjskim w południowo-wschodniej Azji i całej sferze wpływów strategicznych anglo-amerykańskich na Dalekim Wschodzie.

Stany Zjednoczone nie miały dotąd żadnej zdecydowanej polityki w Chinach, za co odpowiedzialność ponosi w dużej mierze gen. Marshall, niechętny w stosunku do Cziang-Kai-Szeka i jego rządów. Chińska administracja rządowa jest niewątpliwie przekupna i niedołężna, a generałowie zacofani i nieudolni. Cziang-Kai-Szek jest władcą autokratycznym, choć Chiny są zbyt słabo zorganizowane na to, aby je można było nazwać państwem totalitarnym. Nie mniej jednak rząd Kuomintangu jest jedynym ośrodkiem, skupiającym wokół siebie siły antykomunistyczne i jaką taką wolę oporu.

Do wiosny r. b. Chiny otrzymały od Stanów Zjednoczonych ogółem 2.800.000.000 dol., na podstawie zaś ustawy o pomocy dla zagranicy jeszcze 463.000.000 dol. Były to grosze rzucone w czapkę ślepca. Skuteczna pomoc dla Kuomintangu musiałaby się wyrazić nie tylko w miliardach dolarów, lecz również w narzuceniu Chinom kierownictwa działań wojennych oraz w natychmiastowym przeprowadzeniu reformy walutowej i reformy rolnej. Są w Stanach zwolennicy takiej akcji w osobach p. Luce i p. Bullita. Zwolennikami zwiększenia pomocy dla Chin są również republikanie. Znajdują się oni jednak raczej w mniejszości.

Większość, jak się zdaje, godzi się na uznanie Chin za pozycję straconą. Pociesza się ona nadzieją na odrębność chińskiego komunizmu. Chiny nie są krajem, którym można byłoby łatwo rządzić centralnie z Moskwy. Wyróść tam może — w osobie przywódcy komunistów chińskich, Mao-Tse-Tunga — nowy Tito, tylko większy, egzotyczny i potężniejszy. Konieczność industrializacji Chin skłoni je być może do szukania *modus vivendi* z zachodem.

Nadzieje tej grupy polityków amerykańskich mogą się okazać zawodne, ponieważ przywódcy komunistów chińskich byli szkoleni w Moskwie i dogmaty marksizmu-leninizmu mają w nich wiernych wyznawców. W organizacji politycznej „oswabadzanych“ obszarów widać wyraźną rękę sowiecką. Lecz z drugiej strony przerzucenie punktu ciężkości polityki Stanów Zjednoczonych na Daleki Wschód zmusiłoby je do zaniedbania Europy, trudno zaś oprzeć się wrażeniu,

że celem właściwym ataku sowieckiego jest Europa zachodnia, Chiny zaś są tylko groźną, rozwiniętą na gigantyczną skalę dywersją.

Prezydent Truman stoi jednak na początku swej nowej kadencji w obliczu jednego z najtrudniejszych dylematów amerykańskiej polityki zagranicznej. Ponosi on skutki nie tylko własnych błędów i błędów swojego Sekretarza Stanu, lecz również swojego poprzednika. W hiobowych wieściach z Chin brzmią echa Jałty — *der Fluch der bösen Tat.*

TRYUMF IZRAELA

Obrady Zjednoczonych Narodów z niekończącymi się przemówieniami delegatów, obracających się nieustannie wokół zagadnienia wielkiego konfliktu i starającymi się wykazać, że konflikt ten może załagodzić umiejętnie zredagowana rezolucja, nie budzą większego zainteresowania. Jedną z najważniejszych spraw, stojących przed Zgromadzeniem i Radą Bezpieczeństwa, jest sprawa Palestyny. Akcje Izraela wciąż się podnoszą. Przyjęta przez Radę rezolucja kanadyjska w sprawie zawieszenia broni godzi się w istocie rzeczy z faktem pozostawania wojsk Izraela na zajętych przez nie terytoriach arabskich, poparty zaś przez W. Brytanię plan hr. Bernadotte uległ w Komisji Politycznej Zgromadzenia zachwianiu na skutek poprawek, zgłoszonych przez przedstawiciela Stanów Zjednoczonych. Pomimo tej rozbieżności, daje się zauważyć pewne zbliżenie poglądów brytyjskich i amerykańskich w sprawie Palestyny. Departament Stanu, choć krępowany ciągle instrukcjami z Białego Domu, zdaje się dostrzegać, że bezwzględne popieranie interesów żydowskich w Palestynie, a zwłaszcza zgoda na stan rzeczy, wytworzony siłą przez wojska Izraela, niekoniecznie odpowiada interesom amerykańskim na Środkowym Wschodzie. Jedynym państwem, popierającym Izraela bez zastrzeżeń, jest Rosja Sowiecka. Liga Arabska przed zamknięciem swej sesji zimowej w Kairze ostrzegła zachód przed państwem Izraela, przypisując mu tendencje prosowieckie. Obecny tymczasowy rząd żydowski nie ujawnia wprawdzie sympatii komunistycznych, lecz zaciąga niewątpliwie długi wdzięczności w stosunku do Rosji i jej satelitów. Ze wschodu głównie idzie materiał wojenny dla wojsk Izraela, bronią podstawową tych wojsk jest karabin czeski. Czechosłowacja dostarcza również wyposażenia i baz przelotowych dla lotnictwa żydowskiego.

Od czasu wycofania się W. Brytanii z Palestyny propaganda sowiecka poczyniła tam znaczne postępy. Postępy te były tym łatwiejsze, że ok. połowy ludności Izraela pochodzi z Europy środkowo-wschodniej i włada językiem rosyjskim lub polskim. Poselstwo sowieckie w Tel-Aviv zatrudnia ogromną ilość personelu; samych rzeczoznawców naftowych jest w nim 50. Rzeczoznawcy ci szykują się do objęcia kierownictwa rafinerią w Haifie, gdy tylko dopływ nafty do tej rafinerii zostanie wznowiony.

Tak więc Moskwa nie zaniedbuje również Środkowego Wschodu. Popierając Sjonistów, liczy ona nie tylko na ugruntowanie swych wpływów w państwie Izraela, lecz także na wdzięczność i współdziałanie z nią diaspory żydowskiej całego świata.

ATAK Z DWÓCH STRON

Podczas gdy w *Palais du Chaillot* rozbrzmiewają potoki wymysłów p. Wyszyńskiego, opodal, w *Palais-Bourbon* rząd p. Queuille chwieje się pod łącznym atakiem komunistów z jednej strony a gaullistów z drugiej. Wspólną platformą ataku,

jakkolwiek z całkowicie różnych motywów, stało się zagadnienie Ruhry. Gen. de Gaulle obawia się wzrostu potęgi niemieckiej ze względu na bezpieczeństwo Francji, komuniści — ze względu na bezpieczeństwo Rosji.

Sukces gen. de Gaulle w wyborach do Rady Republiki dał mu w ręce poważną broń w walce z rządem trzeciej siły, lecz w swoich wystąpieniach publicznych czyni on wszystko, aby zniechęcić do siebie zagranicę. Jego propozycja podziału świata na strefy obronne z powierzeniem Francji obrony teatru europejskiego i północno-afrykańskiego podnosi być może dumę narodową Francuzów, lecz grzeszy całkowitym brakiem realizmu. Jego ataki na Stany Zjednoczone nie tylko mogą się stać przeszkodą w dojściu do władzy dla niego samego, lecz również zaszkodzić Francji. Gdy Generał, nie bacząc na krytyczną sytuację Francji, wyrzeka się Planu Marshalla, jeżeli by plan ten miał być okupiony kapitulacją w sprawie Ruhry, jego głosowi towarzyszy z tamtej strony Oceanu rozważanie możliwości odcięcia Francji od pomocy amerykańskiej. Pomoc ta nie wpłynęła dotąd na uzdrowienie gospodarstwa francuskiego, rząd zaś francuski nie jest w stanie dotrzymać zobowiązań. Uzyskawszy zwolnienie 45 miliardów fr. z rezerwy pieniężnej, stanowiącej równowartość świadczeń z tytułu pomocy marshallowskiej, rząd p. Queuille zobowiązał się do ograniczenia ekspansji kredytowej i do ściągnięcia do 15 stycznia 120 miliardów fr. podatków. Strajk węglowy zmniejszył wydatnie szanse dotrzymania tych zobowiązań i rząd zmuszony będzie prosić o odmrożenie dalszych funduszów lub zapożyczyć się w Banku Francji, powiększając w ten sposób inflację. Lecz wyłączenie Francji z Planu Marshalla byłoby równoznaczne z zawaleniem się tego Planu.

PRZYPŁYWY I ODPŁYWY

Tak więc fale wielkiego konfliktu przewalają się z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód, potężniejsze za każdym nawrotem, wróżąc nieuchronność burzy. Dyplomacja, opinia publiczna i prasa światowa pocieszają się twierdzeniem, że nikt nie chce wojny. Lecz czy wojny wybuchają dlatego, że ktoś ich chce?

L. K.

NIEMCY, EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA, ROSJA

CORAZ WIĘKSZE USTĘPSTWA GOSPODARCZE DLA NIEMIEC

Niepokojący od czasu przeprowadzenia reformy walutowej wzrost produkcji niemieckiej podziałał zachęcająco na czynniki amerykańskie w kierunku dalszego rozluźnienia więzów nałożonych w wyniku przegranej wojny na przemysł i handel niemiecki.

Zaledwie rok temu ogłoszony został anglo-amerykański plan podniesienia produkcji przemysłowej w Bizonii do poziomu mniej więcej 1936 roku. Ostatnio postanowiono zezwolić na zwiększenie tej produkcji o dalsze 10%. W tym samym czasie —

pod presją administratora E. R. P. — ogłoszono decyzję czasowego zawieszenia demontażu fabryk przemysłowo-wojennych w celu ponownego zbadania przedsiębiorstw przeznaczonych na rozbiórkę i utrzymania tych spośród nich, których produkcja ze względu na ogólną odbudowę gospodarczą Europy Zachodniej okazać się może pożądana. Decyzja ta stanowi dalsze odstępstwo od przyjętej bezpośrednio po kapitulacji zasady ograniczania potęgi przemysłowej Niemiec. Zanim przebrzmiały echa tej nowej koncesji opinia zaskoczona została nowym postanowieniem rządów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii oddania powiernictwa i administracji całego przemysłu węglowego i stalowego na terenie Zagłębia Ruhry w ręce niemieckie. Dekret ten wzburzył szczególnie koła francuskie, zaniepokojone szybkim wzrastaniem potęgi niemieckiej i przyczynił się do poważnego zgrzytu pomiędzy Anglosasami i Francją, tymbardziej, że ogłoszony został w przede dniu konferencji londyńskiej, która ustalić ma zasady międzynarodowej kontroli Ruhry.

Nie wyczerpuje to listy ustępstw okresu jednego tylko miesiąca w stosunku do Niemiec. Stany Zjednoczone zapowiedziały zniesienie w najbliższym czasie przepisu ustalonego w Poczdamie, zabraniającego Niemcom budowy okrętów handlowych. Stocznie niemieckie mają być ponownie uruchomione, celem dostarczenia tonażu niezbędnego do przyśpieszenia odbudowy i wzmocnienia gospodarczego Europy zachodniej. Ostatnio wreszcie powzięto decyzję oddania całego eksportu i importu niemieckiego w ręce czynników niemieckich, likwidując anglo-amerykańską Joint Export-Import Agency (JEIA).

Z największym niepokojem zaczyna świat śledzić politykę, która uzbrojenie i konsolidację gospodarczą Europy Zachodniej próbuje realizować poprzez wzmacnianie i przyśpieszoną odbudowę Niemiec, będących od wieków ośrodkiem niepokojów i agresji w Europie. *S. K.*

NIEMIECKA ARMIA POLICYJNA NA TERENIE STREFY SOWIECKIEJ

Ciekawych szczegółów i komentarzy do wiadomości o powstaniu na terenie rosyjskiej strefy okupacyjnej niemieckiego korpusu policyjnego udzielił w dniu 2 listopada b. r. na konferencji prasowej we Frankfurcie niemiecki generał, lekarz, dr. Walter Schreiber, b. jeniec niemiecki w Rosji, wzięty do niewoli po kapitulacji Berlina. Schreiber, zgodziwszy się na służbę we wspomnianym korpusie policyjnym, uciekł do sektora amerykańskiego Berlina i następnie wraz z rodziną przewieziony został do Frankfurtu.

Schreiber zaprzeczył twierdzeniom, jakoby kiedykolwiek istniała jakaś armia niemiecka na terenie Rosji, i jakoby marsz. von Paulus lub gen. von Seidlitz brali udział w organizowaniu niemieckich sił zbrojnych. Von Paulus i Seydlitz znajdują się według Schreibera w dalszym ciągu w Rosji, a wiadomość o objęciu przez Seydlitza dowództwa korpusu policyjnego została zdaniem jego celowo przez Rosjan rozpowszechniona w celach propagandowych. Na czele korpusu policyjnego stoi gen. Müller, zapalony komunista. Gen. Seydlitza w Berlinie w ogóle nie było.

Poszczególni oficerowie niemieccy, będący jeńcami w Rosji, byli przeważnie kierowani na przeszkoleniowe kursy polityczne (zawsze w małych tylko grupach). Po ukończeniu kursu wysyłano jednostki uznane za prawomyślne do Niemiec, komunikując im po przyjeździe do Berlina o przeznaczeniu ich do takiej czy innej funkcji politycznej lub gospodarczej na terenie wschodnich Niemiec.

Zapowiedź powrotu do Kraju i perspektywy uprzywilejowanego traktowania pod względem aprowizacyjnym i mieszkaniowym działały normalnie zachęcająco w kierunku dostosowania się do życzeń politycznych władców rosyjskich. Gen. Schreiber odmówił w czasie wspomnianej konferencji prasowej odpowiedzi na pytanie, skierowane pod jego adresem przez jednego z dziennikarzy co do obecnych przekonań politycznych marszałka von Paulusa.

O zamiarze przeznaczenia Schreibera na stanowisko szefa sanitarnego niemieckiego korpusu policyjnego dowiedział się on dopiero po przyjeździe z Rosji do Frankfurtu nad Odrą. Skierowaną pod jego adresem propozycję przyjął ze względu na rodzinę, mieszkającą w Berlinie, i nadzieję przedostania się do stref anglosaskich. Zdaniem gen. Schreibera organizowany korpus policyjny jest zaczątkiem armii niemieckiej, której siła liczebna jest na razie słaba, ale w najbliższym czasie zostanie znacznie powiększona. Gen. Müller jest zdaniem Schreibera tylko sztabowo-technicznym kierownikiem sił policyjnych, na których czele stanie osobistość polityczna o przeszłości komunistycznej i bezspornej prawomyślności politycznej.

Opinia publiczna na terenie Niemiec zachodnich przyjęła wiadomość o powstaniu korpusu policyjnego na wschodzie z tą samą rezerwą i niechęcią, z jaką odnosi się do całej polityki komunistycznej w strefie rosyjskiej. Niechęć ta ogranicza się jednak tylko do kierownictwa i nastawienia politycznego dowództwa. Sam fakt organizowania niemieckiej siły zbrojnej na wschodzie pochlebia ambicji i budzi nadzieje, że Amerykanie wyciągną z faktu organizowania armii niemieckiej na wschodzie odpowiednie wnioski i przystąpią do organizowania i na zachodzie dywizji niemieckich przeznaczonych do walki z komunistyczną Rosją.

S. K.

NIEMIECKI STRAJK DEMONSTRACYJNY

W dniu 12 listopada odbył się na terenie Bizonii powszechny strajk demonstracyjny, który objął wszystkie przedsiębiorstwa, fabryki i zakłady z wyjątkiem kolejnictwa. Strajk ten, proklamowany przez niemieckie Związki zawodowe, wbrew stanowisku niemieckich rządów krajowych, niemieckiego Wirtschaftsratu i władz okupacyjnych, miał być protestem przeciwko wzrostowi cen na artykuły żywnościowe i przeciwko polityce wolnego handlu, stosowanej przez kierownictwo niemieckigo Wirtschaftsratu. Strajk świadczy o dużych wpływach komunistycznych, istniejących w centralnych niemieckich ośrodkach gospodarczych. Komuniści pragnęli nie tylko wykazać zakres swoich wpływów i negatywne stanowisko w stosunku do faworyzowanego przez Amerykanów kierunku polityki gospodarczej, ale i zadokumentować możliwości i sposoby sabotowania w Niemczech, podobnie jak we Francji, wysiłków zmierzających do wzmożenia produkcji i zwiększenia potencjału obronnego Europy Zachodniej.

S. K.

SPRAWY WŁOSKIE

Jedno z popularnych pism satyrycznych włoskich „*Merlo Giallo*“ zamieściło ostatnio rysunek przedstawiający symboliczną postać Italii w rozmowie z hr. Sforza na tle nadjeżdżającego z zachodu tanku amerykańskiego a ze wschodu sowieckiego. Pod rysunkiem tym takie skromne

zapytanie: „Przepraszam, panie hrabio, nie zrozumiałam dobrze, czy jest w moim interesie być zgniecioną przez tank bolszewicki czy też przez amerykański..." Dowcip ten oddaje dość dobrze istotę bardzo żywej polemiki, jaka rozwinęła się w Parlamencie włoskim i w całej prasie w Italii na temat neutralności Włoch na wypadek konfliktu pomiędzy dwoma światowymi blokami. Jakkolwiek niemal wszyscy zgadzają się, że w obecnych warunkach o utrzymaniu neutralności prawie że nie ma mowy, to z jednej strony istnieją oczywiste tendencje komunistów, aby przynajmniej nie zamknąć możliwości przystąpienia Italii do Bloku Wschodniego; z drugiej strony zachodzi obawa, że całkowite przystąpienie do Bloku Zachodniego, przez związanie się formalne z Zachodem, mogłoby wpłynąć na zaostrzenie i tak napiętej sytuacji wewnętrznej. Komuniści włoscy, rozwijający na powierzonym sobie odcinku „ofensywę pokoju" moskiewską, każde silniejsze powiązanie z Zachodem uważają za oddanie się w niewolę „imperialistom i podżegaczom wojennym". Stanowisko rządu w tej materii wyjaśnił autorytatywnie w przemówieniu w Massa Carrara hr. Sforza, minister spraw zagranicznych Italii, oświadczając m. in.: „Biada temu, kto wierzy, że problem pokoju i wojny zależy wyłącznie od dobrych lub złych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Sowietami. Problem pokoju i wojny rozwiązuje się w zagadnieniu samej Europy, która uratuje siebie samą, uratuje pokój światowy, jeżeli skieruje się na tory polityki całkowicie sprzecznej z wybrykami nacjonalizmu, ekonomicznej autarchii, podziału narodów na narody potępione i narody wybrane . . . Neutralność prawnie zagwarantowana, jest obecnie przeciwna ewolucji, którą przechodzi prawo międzynarodowe, co znalazło swój pierwszy wyraz w kodyfikacji statutu Narodów Zjednoczonych. Nie ma już w tym prawie stron wojujących i neutralnych, ale są agresorzy z jednej strony i kraje, które solidarnie zobowiązują się przeciwstawić się agresji ze strony drugiej . . . Aby utrzymać neutralność trzeba by być uzbrojonym, nie tylko aby utrzymać poszanowanie tej neutralności, ale niemal aby być zdolnym podjąć ofensywę . . . Italia nie chce być przedłużeniem niziny naddunajskiej, otwartej na wszystkie wiatry północne".

W pierwszej dekadzie listopada Italia podpisała dwie ważne umowy handlowe z dwoma państwami śródziemnomorskimi: — Grecją i Turcją. Ponieważ nastąpiło to po wizycie gen. Marshalla w Atenach i w Rzymie, uważa się te dwie umowy jako pierwsze zawiązki szerszego Paktu Śródziemnomorskiego, któryby łącznie z Paktem Brukselskim, po Pakcie Atlantyckim, stanowił jedno z zasadniczych ogniw systemu budowanego przez Zachód w obliczu wschodniego niebezpieczeństwa. Sprawa udziału Italii w tych paktach będzie jeszcze niewątpliwie przedmiotem wielu dyskusyj i polemik, tym więcej, że Parlament nie wypowiedział jeszcze swojego ostatniego słowa, a także pozostawać będzie stale w związku z sytuacją wewnętrzną kraju.

Ta sytuacja wewnętrzna nadal znajduje się pod znakiem strajków, agitacyj, demonstracyj, zamachów, manifestacyj, mających z jednej strony wpłynąć propagandowo na ogół ludności, z drugiej jednak, i to przede wszystkiem, przeprowadzić na olbrzymią skalę sabotaż odbudowy gospodarczej i rozstrój aparatu państwowego. Celowi temu służy również pozornie bardzo humanitarny i bardzo pokojowy program akcji zimowej komunistów, uchwalony na posiedzeniu Dyrekcji Partii w dniach 10 i 11 listopada 1948 r. Każdy z uchwalonych punktów daje podstawę do najbardziej demagogicznych wystąpień. Trudno więc powiedzieć, aby zimowa perspektywa dawała Italii nadzieje na pokój wewnętrzny.

Pomimo całego dynamizmu wykazywanego przez partię komunistyczną politycznie komuniści nie poprawiają, poza lokalnymi sukcesami, swojego stanu posiadania, jakkolwiek od dnia wyborów powszechnych, 18-go kwietnia, twierdzą, że nie były one wyrazem rzeczywistego układu sił politycznych Italii. Ostatnio podano do wiadomości sumaryczne wyniki wyborów gminnych w wielu miejscowościach na przestrzeni ostatnich sześciu miesięcy i to na terenie całego kraju, co może dawać pewien obraz ogólnych nastrojów społeczeństwa. Na 4.844 radnych wybranych — 2.373 należy do Chrześcijańskiej Demokracji, 539 do partyj wchodzących w skład obecnego rządu (republikanie, saragatianie, liberałowie) a tylko 995 należy do skrajnej lewicy (komuniści i socjaliści fuzjoniści). Tylko w 44 miejscowościach komuniści lub kryptokomuniści zdobyli większość podczas gdy Chrześcijańska Demokracja, przeważnie sama, w wyjątkowych wypadkach wspólnie z partiami rządowymi, zdobyła większość w 165 gminach. Powyższe rezultaty w porównaniu z ostatnimi wyborami administracyjnymi w r. 1946, gdy komuniści zdobyli w sumie 43.839 mandatów, a Chrześcijańska Demokracja przeważnie sama lub wespół z innymi ugrupowaniami 43,683 mandaty, gdy więc stosunek sił wyrażał się mniej-więcej jak 1 do 1, wykazują, że obecnie zmienił się on na niekorzyść komunistów mniejwięcej jak 2,5 do 1.

M. A.

ROZKŁAD POLITYCZNY W GRECJI

Grecja raz jeszcze wkroczyła w okres głębokiego kryzysu politycznego, któremu towarzyszy, jako przyczyna lub może jako skutek, ponowne załamanie się wewnętrznego frontu wojskowego w walce z partyzantami. Objawy kryzysu politycznego nie są typowo greckie, lecz raczej typowe dla tych wszystkich ustrojów parlamentarnych, które opierają się bardziej na osobistościach, niż na partiach. Zasadniczo podstawą reżimu greckiego są dwa wielkie stronnictwa, partia ludowa (monarchistyczna) oraz liberalna. Ale podział ten nie ma większego znaczenia praktycznego, gdyż obie tradycyjne partie posiadają swoje liczne frakcje i skutkiem tego układ sił w parlamencie jest zmienny. Trzon rządu stanowi bardziej zwarta partia ludowa, ale faktyczna decyzja zależy od niesfornego konglomeratu ugrupowań, na jaki rozbija się dawna partia liberalna Venizelosa.

Wewnętrzny układ partii liberalnej jest niezwykle skomplikowany i nie można do żadnej z jej grup stosować takich kryteriów, jak „prawe skrzydło", „lewe", „centrum". Kiedy przed dwoma laty odbywały się w Grecji wybory, następnie zaś formował się rząd parlamentarny, współpracowała z konserwatywną partią ludową Tsaldarisa grupa „narodowo-liberalna" Sofoklesa Venizelosa, natomiast w opozycji była grupa bardziej ortodoksyjnych liberałów z Sofulisem na czele. Dzisiaj koalicja rządowa opiera się na współpracy ludowców z Sofulisem, przywódcą zaś opozycji jest Venizelos. Jednocześnie z tą przemianą raptownie zmniejszyła się większość rządowa (ostatnio do jednego tylko głosu), gdyż rozmaite grupy, zarówno z prawa jak z lewa, krytykując nieudolność rządu, są z nim obecnie w

otwartej walce. Wszystkie grupy parlamentarne, rządowe i opozycyjne, są świadome niebezpieczeństwa komunistycznego, długoletnia jednak wojna domowa wyczerpała już ich zasoby moralnej równowagi oraz rozumu politycznego.

Tymczasem partyzanci ponownie nękają kraj, zwłaszcza na północy, a działalność „Komisji Bałkańskiej", badającej do jakiego stopnia partyzanci korzystają z pomocy sąsiadów Grecji, w niczym nie zmniejsza ciężaru wojny domowej. Sesja O. N. Z. ma na swoim porządku dziennym tę sprawę i nawet uchwalona została rezolucja stwierdzająca winę Jugosławii, Bułgarii i Albanii, ale tego rodzaju papierowe gesty nie mogą odnosić żadnego skutku.

Grecja wyczekuje bardziej aktywnej pomocy z Zachodu — i podobnie jak Chiny jest ofiarą ciągłych wahań „ideologicznych" w polityce Ameryki i Wielkiej Brytanii. Nic dziwnego, że cierpliwość Greków jest na wyczerpaniu i że demokracja parlamentarna, jaką Grecja przywróciła za namową swoich anglo-saskich protektorów, jest w niebezpieczeństwie. Okazuje się ona bowiem niedość sprawna i wytrzymała wobec zamachów anarchii komunistycznej, a wraz z jej niepowodzeniem odżywa tradycyjna u Greków tęsknota do dyktatury wojskowej.

T. P.

ZAOSTRZENIE SYTUACJI NA WĘGRZECH

Sytuacja wewnętrzna na Węgrzech rozwija się po dwóch liniach, zaostrzającej się wciąż kampanii anty-kościelnej, oraz akcji zwróconej przeciwko „kułakom", t. j. chłopskim posiadaczom ziemskim. Akcja przeciwko Kościołowi katolickiemu jest przede wszystkim skierowana przeciw kardynałowi Mindszenty, który ze swej strony jest nieustraszony w walce, jaką prowadzi o niezależność polityczną Kościoła i o dusze katolików węgierskich. Rząd komunistyczny próbował wygrywać przeciwko Mindszentemu poszczególnych biskupów, w nadziei, że przez wewnętrzne rozterki uda mu się rozbić katolicyzm i usunąć z widowni jego niezłomnego szefa. Metody podobne okazały się skuteczne najpierw w stosunku do poszczególnych partyj politycznych, jak wobec partii Drobnych Rolników oraz partii socjalistycznej, które same dały się użyć do własnej likwidacji. Następnie były one z powodzeniem stosowane wobec obu kościołów reformowanych, luterańskiego i kalwińskiego.

Wbrew wszelkim przewidywaniom „logiki marksistowskiej", kościół katolicki okazał się niedostępny dla prób rozszczepieńczych. Wszyscy biskupi opowiedzieli się przy kardynale — i tylko bardzo nieliczni księża, jak dotąd, wybrali „doczesne" argumenty rządu przed dyscypliną wiecznego porządku — Kościoła. Postawa bowiem Kardynała Mindszenty jest zachętą dla całego kleru katolickiego, szczególnie zaś dla proboszczów w parafiach wiejskich, którzy odrzucili pokusę stania się wykonawcami polityki rządu w jego dążeniach do uczynienia z religii jednego z narzędzi marksizmu. W kołach tych wytwarza się sui generis fanatyzm religijny i antykomunistyczny, na który rząd odpowiada licznymi aresztowaniami księży katolickich oraz podobno ich deportacjami do Rosji.

Rząd zdaje sobie sprawę z ogromnej roli kardynała Mindszenty, jako głównego ośrodka oporu przeciw sowietyzacji Węgier — i wysługujący się reżimowi premier Dinnyes, który formalnie należy do partii Drobnych Rolników, publicznie oświadczył niedawno: „Uważamy otoczenie Mindszentego za ośrodek wszystkich sił kontrrewolucyjnych."

Tym niemniej nadchodzą wiadomości, że koła rzymskie zastanawiają się, czy jest wskazane z punktu widzenia interesów kościoła pozostawianie kierownictwa nad katolicyzmem węgierskim w rękach twardego i nieumiejącego dyplomatyzować kardynała. Mówi się o możliwości odwołania kardynała Mindszentego do Rzymu, zaś jego miejsce prymasa Węgier zająłby inny węgierski dostojnik kościelny, który by umiał zręczniej manewrować wobec obecnych władz w Budapeszcie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że reżim komunistyczny w swojej kampanii przeciwko Mindszentemu oskarża go również o szerzenie oporu w masach chłopskich przeciwko kolektywizacji. Akcja na rzecz kolektywizacji na wsi jest bowiem w tej chwili na Węgrzech, podobnie jak w innych krajach satelickich, jednym z głównych zadań polityki rządu. W akcji tej, na razie głównie propagandowej, głoszone są zresztą te same argumenty, co w Polsce lub Czechosłowacji. Odbywa się ona pod hasłem walki z wiejskimi „wyzyskiwaczami", w interesie uboższych chłopów lub ludności wiejskiej bezrolnej — i mówi się oczywiście o „kooperatywach", nie o „kołchozach". Propaganda ta łączy się z tonem anty-klerykalizmu częściowo dlatego, że w ten sposób godzi ona w majątek nieruchomy Kościoła katolickiego, częściowo jednak płynie z przeświadczenia, że na tym tle najłatwiej jest podkopać autorytet opornych proboszczów.

Walka z Kościołem i z „kułakami" towarzyszy procesowi zaostrzającego się terroru politycznego, który przybiera formy coraz bardziej rewolucyjne. Do niedawna reżim komunistyczny na Węgrzech odznaczał się względną łagodnością, przynajmniej o tyle, o ile nie występował łącznie z akcją okupanta sowieckiego (sprawa Beli Kovacsa). Liczna emigracja polityczna opozycji parlamentarnej przy cichym zezwoleniu władz, była tego żywym dowodem. Ostatni jednak proces Csornoky'ego, zięcia b. Prezydenta Tildy'ego, skazanego 15 listopada br. na karę śmierci przez „Trybunał Ludowy" w Budapeszcie, wskazywałby na przejście reżimu do środków bardziej surowych, zważywszy, że „przewinienia" skazanego wobec reżimu wcale nie wydają się wielkie — i że chodziło raczej o zastraszenie chwiejnych zwolenników, niż o ukaranie próby „buntu".

T. P.

SOWIECKIE MIASTO ATOMOWE

Już w czerwcu 1947 r. donosiliśmy w artykule p. t. „*Tannu-Tuwa*" o sowieckich przygotowaniach do produkcji bomby atomowej. Ostatnie wiadomości z terenu Sowietów wskazują na to, że dzisiaj przygotowania te odbywają się w dwóch głównych ośrodkach, a więc w republice Tannu-Tuwa na granicy południowej Syberii i Mongolii, oraz w Turkestanie, gdzie stworzono specjalne miasto atomowe, t. zw. Atomgrad.

Republika Tannu-Tuwa jest olbrzymią doliną, zamkniętą przez wysokie góry z kilkoma zaledwie przełęczami. Może ona być w razie potrzeby nieomal samowystarczalną, gdyż klimat pozwala na uprawę wszystkich zbóż, oraz hodowlę bydła. Dolina obfituje również w wodę, której wystarcza także dla celów elektryfikacyjnych. Otaczające ją góry obfitują w kruszce oraz węgiel, tudzież posiadają olbrzymie groty kilometrowej długości, bądź to pochodzenia naturalnego, bądź też jako pozostałość po mongolskich górnikach — groty, które mogą być doskonale wykorzystane jako naturalne

schrony i magazyny. Całą ludność w liczbie 70 tys. rząd sowiecki przesiedlił do południowej Syberii i Turkestanu. Republika jest pilnie strzeżona, wszystkie przełęcze zamykają silne oddziały M. G. B. Z wyjątkiem bardzo wysokich oficerów M. G. B. i niektórych uczonych sowieckich, nikt dotąd nie powrócił z tego centrum atomowego, choć podobno pracują tam dziesiątki tysięcy ludzi.

O drugim centrum atomowym sowieckim w Atomgradzie udzielił ostatnio pewnych wiadomości zbiegły sowiecki specjalista atomowy, inż. Aleksiejew. Wygłosił on przez radio amerykańskie informacyjną pogadankę, w której powiedział, iż w Atomgradzie pracuje w zupełnym odcięciu od świata około 400 tysięcy więźniów, przeważnie politycznych. Część urządzeń znajduje się tam w podziemiu. Pomimo pomocy uczonych niemieckich i polskich, Rosji trzeba — zdaniem inż. Aleksiejewa — około 3 lat na przezwyciężenie trudności technicznych. Czołowa dotychczas postać wśród naukowców atomowych, prof. Kapica, popadł podobno ostatnio w niełaskę, ponieważ nie wyprodukował na czas bomby atomowej i obecnie pracuje karnie w Atomgradzie.

T. N.

30 LAT KOMSOMOŁU

W sowieckiej Rosji październik jest miesiącem uroczyście i z dużym, typowo rosyjskim, rozmachem obchodzonych rocznic.

Obchody rewolucji październikowej rok rocznie obchodzone z taką samę pompą, dają przypadkowym widzom z Placu Czerwonego w Moskwie ten sam przegląd brutalnej siły militarnej, ten sam odgłos miarowego stuku podkutych butów żołnierskich i zgrzytu toczących się czołgów, co niegdyś parady gotującego się na podbój świata hitleryzmu. Nie warto więc o tym pisać — wszystko odbyło się jak rok temu, z tą różnicą, iż Stalin w tym roku niestał na mauzoleum Lenina dla odebrania niekończącej się defilady.

Październik był także miesiącem uroczystości, związanych z inną rocznicą — uroczystości odbytych po całym kraju, a zakończonych w Moskwie w pierwszych dniach listopada znów defiladami, pokazami sportowymi i tańcami na placach i skwerach stolicy. Były to uroczystości 30-lecia istnienia Komsomołu.

Liczący dziś — wedle oficjalnego komunikatu sowieckiego — 9 milionów członków Komsomoł czyli wszechrosyjska organizacja młodzieży komunistycznej, założony został przez Lenina w październiku 1918, dopuszczając do członkostwa młodzież od 15 do 25 roku życia. Celem organizacji było ideowe przygotowanie przyszłych członków Partii Komunistycznej. Wiele zmian jednakże zaszło w Komsomole w ciągu minionych 30 lat. Dziś Komsomoł, pozostając nadal freblówką partii komunistycznej przestał już gwarantować swym członkom automatyczne przyjęcie do Partii. Oficjalnie podano, że w dziesięcioleciu 1937—47 do Parti przyjęto 4 miliony Komsomolców. Cyfra raczej mała, jeśli weźmiemy pod uwagę ogólną liczbę członków organizacji, a także to, że w czasie wojny do partii komunistycznej przyjmowane były w Rosji całe jednostki wojskowe *en bloc* — cyfra, z której wynika, że dziś już być Komsomolcem, to niekoniecznie znaczy, że jutro będzie się członkiem partii komunistycznej.

A mimo tego, a może właśnie dlatego, szeregi zapełniają się ciągle nowymi, młodymi Komsomolcami. Szczególnie w miastach, gdzie przynależność do organizacji daje cały wachlarz korzyści, od wstępu do klubów sportowych poczynając, a kończąc w ułatwieniach w dostaniu się na wyższe uczelnie, młodzież sowiecka ciśnie się gromadnie w szeregi Komsomołu.

Z tych to prawdopodobnie powodów, wszystkie odgłosy prasy sowieckiej w związku z 30-leciem powstania Komsomołu podkreślają raczej społeczne jego znaczenie. Liczne artykuły prasowe omówiły obszernie wkład jego członków w zwycięską wojnę i powojenną odbudowę, żaden jednakże nie pokusił się o przypisanie Komsomołowi jakiegokolwiek wpływu na losy Partii.

Komsomoł pozostaje rezerwuarem potencjalnych komunistów, lecz równocześnie przekształca się coraz bardziej w narzędzie w rękach Partii do oddziaływania i kierowania całą młodzieżą Związku Sowieckiego.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

PROBLEMY GOSPODARCZE EUROPY

ZMIANY W GOSPODARCE EUROPEJSKIEJ

Sześcioletnia wojna w stopniu znacznie większym, niż poprzednia była pojedynkiem potencjałów przemysłowych państw walczących i dokonała w swej ostatniej fazie ogromnych zniszczeń przemysłu europejskiego. Przemysł Niemiec zachodnich legł dosłownie w gruzach pod bombami lotnictwa aliantów, kopalnie zostały unieruchomione, komunikacje i transporty zostały całkowicie zdezorganizowane. Ten sam los spotkał obszary, przez które przetoczył się walec wojny: Italię, półn. wsch. Francję, Holandię, Polskę i Jugosławię. W pierwszym roku powojennym t. j. w 1946 r. dezorganizacja ciężkiego przemysłu była tak wielka, że wskaźnik produkcji węgla wykazał spadek o 1/3 w stosunku do poziomu przedwojennego, a stali o 40%, czyli prawie o połowę mniej, niż w ostatnim roku przed wojną. Jeszcze dotkliwsze ciosy — z czego powszechnie nie bardzo zdajemy sobie sprawę — ucierpiało rolnictwo. W niektórych krajach rolniczych Europy środkowo-wschodniej jak: w Polsce, na Węgrzech i w Rumunii produkcja rolna spadła prawie o 2/3 w porównaniu z okresem 1935-38. W całej zaś Europie spadek wytwórczości rolnej wyraził się wskaźnikiem 62 w stosunku do 100 z 1938 r. Pomimo tych zniszczeń kraje zachodnio-europejskie zadziwiająco szybko odbudowały swój przemysł, tak dalece, że za wyjątkiem Niemiec produkcja najważniejszych gałęzi przemysłu zachodnio-europejskiego już pod koniec 1946 r. osiągnęła poziom z r. 1938. W następnych miesiącach produkcja ta nadal wzrastała i w początku roku 1948 w wielu krajach europejskich przekroczyła rozmiary przedwojenne. Postęp ten oczywista nie wszędzie i nie we wszystkich gałęziach gospodarki europejskiej jest jednakowy. Rolnictwo pozostaje grubo w tyle za tempem rozwoju przemysłu, co z uwagi na naturę produkcji rolnej, wymagającej dłuższego czasu do wyrównania strat

żywego inwentarza i zaniedbań uprawy gruntów, jest całkowicie zrozumiałe.

Szybka regeneracja przemysłu europejskiego stała się możliwa dzięki pełniejszemu, niż przed wojną wykorzystaniu siły roboczej, gdyż z wyjątkiem Włoch i Niemiec bezrobocie, jako zjawisko masowe w Europie zniknęło. Polityka „pełnego zatrudnienia" adoptowana przez większość krajów europejskich dała widoczne rezultaty; liczba zarejestrowanych bezrobotnych, która w r. 1938 wynosiła 3,6 mil. stopniała pod koniec 1947 r. do kilkuset tysięcy.

UTRATA DOCHODÓW „NIEWIDOCZNYCH"

Pomimo więc olbrzymich zniszczeń przemysł i rolnictwo w Europie dźwigają się z upadku szybciej, niż to było po I-szej wojnie światowej. Gdyby problem równowagi gospodarczej państw europejskich był tylko zagadnieniem odbudowy przemysłu i komunikacji, bylibyśmy w istocie bardzo blisko jego pomyślnego rozwiązania. Niestety tak nie jest. Europa bowiem zawdzięcza swój wielki dobrobyt nie tylko własnej produkcji przemysłowo-rolniczej, lecz również dochodom „niewidocznym" z inwestycyj kapitałowych w krajach pozaeuropejskich, z zarobków marynarki handlowej, z wpływów turystyki i z innych usług. Owe dodatkowe dochody pozwalały wyrównywać deficyty handlu zagranicznego powstałe stąd, że państwa europejskie importowały więcej środków żywności i surowców aniżeli eksportowały towarów przemysłowych. Z samych inwestycyj zagranicznych wpływało do Europy rocznie około 1400 mil. dolarów, t. j. bezmała 3% wartości całej produkcji przemysłowej i rolniczej w Europie.

Podczas i po ostatniej wojnie wiele z tych inwestycyj państwa europejskie musiały sprzedać na pokrycie kosztów prowadzenia wojny. Likwidacja owych inwestycyj zmniejszyła dochody „niewidoczne" do 1/3 ich przedwojennej wysokości. Drugim pokaźnym źródłem były zarobki floty handlowej, które wraz z dochodami z turystyki i z dochodami towarzystw ubezpieczeniowych dawały rocznie około 700 mil. dolarów.

Do ostatniej wojny brytyjska flota handlowa była pierwszą w świecie; stosunkowo dużą flotę posiadały Grecja, Norwegia i Niemcy. Podczas wojny marynarka handlowa państw europejskich poniosła bardzo duże straty, a w tym samym czasie Stany Zjednoczone wybudowały w gwałtownym tempie najpotężniejszą w świecie flotę handlową, trzykroć liczniejszą od floty brytyjskiej. Skutkiem tego Europa popadła w zależność od tonażu amerykańskiego i, zamiast dochodów musi obecnie płacić duże sumy za fracht towarów przywożonych z Ameryki. Zwolna położenie ekonomiczne na tym odcinku zaczyna się poprawiać w miarę, jak ożywia się ruch turystyczny w Europie i jak odbudowuje się flota handlowa. Długo jeszcze jednak bilans płatniczy Europy w tych pozycjach będzie niekorzystny.

DEFICYT BILANSU PŁATNICZEGO

Najgroźniejszym więc rysem gospodarki powojennej w Europie jest ogromny deficyt bilansu płatniczego i towarzyszący mu ostry brak dewiz potrzebnych do zapłacenia niezbędnego importu. W r. 1946 deficyt europejski wyniósł 5 800 mil. dolarów, w czym ujemne saldo ze St. Zjednoczonymi zajmuje pierwsze miejsce, z suma ponad 4 miliardy dolarów. Następny rok 1947 nie wykazał żadnej poprawy, wprost przeciwnie, przyniósł dalszy wzrost deficytu o 1/4, z czego

na St. Zjedn. przypada 5,4 miliarda. Główną pozycję 4,8 miliardów dolarów zajmują ujemne salda wymiany towarowej. Na wzrost deficytu wpłynęła ponadto zwyżka cen na rynkach światowych, która w pewnych wypadkach podwoiła ceny środków żywności.

WIDOKI OSIĄGNIĘCIA RÓWNOWAGI GOSPODARCZEJ

Rozważania nad sytuacją Europy nie mogą poprzestać na prostej konstatacji olbrzymiego, nienormalnego deficytu w jej stosunkach handlowych ze światem, a głównie ze St. Zj. Trzeba zastanowić się nad widokami i sposobami przywrócenia zwichniętej równowagi. Europa bowiem nie może à la longue żyć z pożyczek zagranicznych i liczyć na stałe wsparcie finansowe ze strony bogatego Wuja Sama. Zagadnienie zatem, czy i jakie są możliwości, ażeby Europa odzyskała bardziej zrównoważony bilans płatniczy ze Stanami Zj., nabiera szczególnej doniosłości. Zważywszy, że nie ma widoków, ażeby w bliskiej przyszłości dochody państw europejskich z wpływów „niewidocznych" mogły się szybko zwiększyć, państwa europejskie muszą zlikwidować nadwyżkę importu nad eksportem, albo przez zwiększenie swojego eksportu bądź przez obcięcie importu, bądź wreszcie przez kombinację obu tych sposobów.

Oczywiście nie wszystkie kraje europejskie w równej mierze będą zmuszone dokonać takich drastycznych cięć importu z krajów zamorskich. W. Brytania znalazła się pod tym względem w położeniu wyjątkowo trudnym. Mając tradycyjnie ujemny bilans handlowy, zwiększony jeszcze utratą dochodów z inwestycyj zamorskich będzie W. Brytania zmuszona zwiększyć swój eksport o 75% ponad poziom z r 1938. Gdyby W. Brytania zdołała osiągnąć równowagę, to deficyt pozostałych krajów europejskich byłby nie większy niż 300—400 mil. dol. Ponieważ jednak kraje europejskie miały znaczne przewyżki eksportowe do W. Brytanii, którymi z kolei płaciły za swój import krajom poza-europejskim, przeto w wypadku obcięcia tego importu przez W. Brytanię, będą same zmuszone wyrównać deficyty z krajami zamorskimi. Widać z tego, jak skomplikowany jest problem zrównoważenia bilansu płatniczego pomiędzy Europą a resztą świata, i jak doniosłe zmiany strukturalne będą musiały nastąpić w gospodarce państw europejskich, zanim Europa będzie mogła po jakimś czasie stanąć na nogach o własnych siłach.

MOŻLIWOŚCI WYWOZU Z EUROPY I OGRANICZENIE IMPORTU

Najbardziej ujemny bilans handlowy miała Europa ze St. Zjednoczonymi, skąd sprowadzono w r. 1947 prawie połowę całego importu europejskiego. Ten import został pokryty jedynie w 15% przez eksport Europy do Stanów. Natomiast w wymianie handlowej z innymi krajami deficyt był znacznie mniejszy: import wynosił 7 100 mil. dol., eksport zaś 5 200 mil. dol., t. zn. pokrywał w 3/4 wartość importu. Do wyrównania rachunków wystarczyłoby zwiększyć o 1/4 eksport do krajów poza-europejskich, innych niż St. Zjednoczone. Na nieszczęście nie można oczekiwać znaczniejszej redukcji deficytu europejskiego ze St. Zjednoczonymi drogą eksportu z Europy do tych krajów, ponieważ z kolei te kraje mają duży deficyt handlowy ze Stanami Zj. Jedynym wyjściem jest dostateczne zwiększenie eksportu do samych St. Zjednoczonych. Tak, jak obecnie rzeczy stoją, eksport z Europy

do Stanów jest niewielki i wykazuje tendencję malejącą. Nieznaczne zwiększenie eksportu jest notowane po stronie W. Brytanii i Szwecji; niestety wzrost ten został zneutralizowany przez jeszcze większy spadek importu z innych krajów europejskich. Osiągnięcie równowagi handlowej tą drogą nie rokuje zatem nadziei. Eksport europejski do Stanów obejmuje przede wszystkim artykuły lekkiego przemysłu, które na rynkach amerykańskich grają rolę drugorzędną.

Rozwiązania należy szukać przede wszystkim na drodze obcięcia eksportu amerykańskiego do Europy. Import europejski ze Stanów Zjednoczonych składa się z trzech kategorii: a) normalnego importu surowców i środków spożycia (bawełna, tytoń), b) towarów o charakterze „reliefowym" (węgiel, pszenica, odzież), które Europa musiała sprowadzić, ażeby wyrównać braki wywołane spadkiem produkcji rolniczej i przemysłowej, c) z dóbr inwestycyjnych, potrzebnych do odbudowy zniszczeń przemysłu europejskiego. W porównaniu z okresem przedwojennym sprowadzono do Europy mniej towarów pierwszej kategorii, natomiast znacznie więcej towarów z obu pozostałych kategorii. Stąd wniosek, że zwiększony import Europy ze Stanów jest przejściowy, t. zn. wynika z potrzeb natychmiastowej pomocy dla ludności europejskiej i odbudowy zniszczeń przemysłu. Z chwilą, gdy Europa odbuduje swe zniszczenia, import europejski ze Stanów powinien się zmniejszyć na rzecz importu z innych krajów zamorskich. Ta okoliczność pozwala przypuszczać, że zrównoważenie deficytu bilansu handlowego ze Stanami nie będzie tak nieosiągalne, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje, sądząc po obecnych rozmiarach importu. Pomimo to jednak, gdyby nawet udało się ograniczyć import ze Stanów do niezbędnych surowców przemysłowych i środków żywności, które stanowiły 80—90% przedwojennego importu, to i tak import powojenny przekroczy poziom przedwojenny o jakieś 300—400 mil. dol. według cen z r. 1938, a to z tej przyczyny, że wydatne zwiększenie wytwórczości przemysłowej w Europie jest nie do pomyślenia bez rozszerzenia importu surowców, materiałów i płynnego paliwa, których Europa nie posiada.

ZDOLNOŚCI WYTWÓRCZE EUROPY

Dochodzimy tutaj do kluczowego problemu — produkcji europejskiej. Osiągnięcie samowystarczalności gospodarczej przez państwa Europy zachodniej wymagałoby wzrostu produkcji w tych państwach 40—50% w stosunku do 1938 r. Biorąc za punkt wyjścia tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ciągu pierwszych trzech lat po zakończeniu wojny, kiedy wskaźnik produkcji dla całej Europy z wyłączeniem Niemiec i Rosji Sowieckiej podniósł się od 10—15%, są szanse na to, że w r. 1950 kraje europejskie dojdą do samowystarczalności. Warunkiem podstawowym atoli jest ograniczenie importu i równoległy z ekspansją przemysłu maszynowego wzrost wydobycia węgla, produkcji prądu elektrycznego i stali. Warunek pierwszy jest wysoce niepewny, ponieważ obcięcie importu zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy uda się Europie odbudować w ciągu kilku lat wytwórczość rolną, jak również od ożywienia międzyeuropejskiej wymiany handlowej, przy której znaczna część zapotrzebowania płodów rolniczych przez państwa przemysłowe Europy Zachodniej będzie pokryta przy pomocy importu ziemiopłodów z rejonu Europy Wschodniej. Ten punkt jest bodaj achillesową piętą programu odbudowy. Raz dlatego, że nadwyżki rolnicze w krajach Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej są znikome, a powtóre, że wymiana handlowa skutkiem rosnącego napięcia politycznego między Wschodem a Zachodem niemal całkowicie zamarła.

TRUDNOŚCI ODBUDOWY

Plan Marshalla przewiduje, że Europa osiągnie równowagę bilansu płatniczego w latach 1951-52. Utrzymanie tej równowagi w następnym okresie będzie wymagać całkowitej redukcji importu wytworów przemysłu ze St. Zjednoczonych. Z tego wniosek, że gdyby nawet plan ekspansji przemysłowej Europy został w pełni zrealizowany, to i tak osiągnięcie równowagi płatności i zobowiązań nie obejdzie się bez obniżenia stopy życiowej w Europie. Samo zaś urzeczywistnienie planu odbudowy rolnictwa i przemysłu w Europie zależy od trzech czynników: a) stałej pomocy finansowej z zagranicy, b) umiejętności pełnego zużytkowania zdolności wytwórczej krajów europejskich, c) stopnia koordynacji między poszczególnymi gałęziami produkcji. Brak koordynacji stanowił dużą przeszkodę na drodze szybkiej odbudowy gospodarstwa europejskiego w okresie powojennym. Najpierw dezorganizacja transportów hamowała aktywność przemysłu, później kiedy komunikację jako tako uporządkowano, deficyt wydobycia węgla i brak niezbędnych surowców przemysłowych doprowadził w r. 1946-47 do „zakorkowania" w przemyśle ciężkim. Z końcem r. 1947 sytuacja na rynku węglowym została opanowana dzięki zwiększeniu wydobycia węgla w W. Brytanii i w Polsce, a także przy pomocy importu węgla ze St. Zjednoczonych. Obecnie tamę ekspansji przemysłowej stawia niedostateczne zaopatrzenie przemysłu europejskiego w stal, której zapotrzebowanie przewyższa obecną produkcję.

Poważne trudności przedstawia kwestia uruchomienia odpowiednich kredytów pomiędzy krajami europejskimi, co umożliwiłoby pełniejsze wykorzystanie posiadanych zasobów. Są takie kraje jak Włochy i Francja, w których zdolność produkcyjna przemysłu metalowego nie jest wyzyskana tylko dlatego, ponieważ nie mają one czym płacić za surowce.

Już obecnie pojawia się brak rąk roboczych w niektórych dziedzinach aktywności gospodarczej tak, jak w górnictwie i w rolnictwie. Zdemobilizowani żołnierze, z zawodu górnicy nie chcą wracać do poprzedniej pracy; tak samo robotnicy rolni wolą robotę w przemyśle. Szuka się rozwiązania tego problemu na drodze sprowadzania robotników cudzoziemskich (D. P.-sów z Niemiec, robotników rolnych z Włoch), jak dotąd jednak emigracja robotnicza nie osiągnęła nawet przedwojennych rozmiarów. W stanie pełnego zatrudnienia, istniejącego praktycznie w całej Europie, z wyjątkiem Niemiec i Włoch, nie można oczekiwać ekspansji produkcji przemysłowej przez zatrudnienie większej ilości robotników. Pilną sprawą staje się tedy podniesienie wydajności pracy, wyjątkowo niskiej, skutkiem niedostatecznego wyżywienia ludności pracującej, licznych „zakorkowań" w stadiach procesu wytwórczego, spowodowanych opóźnieniem w dostawach niezbędnych materiałów i surowców.

*

Próbując, pod koniec niniejszych rozważań, przeprowadzić diagnozę siły i słabości organizmu gospodarczego Europy, dochodzimy do następujących

stwierdzeń: a) trwałym elementem słabości gospodarczej Europy są nie tyle zniszczenia wojenne, ile utrata dochodów „niewidocznych“ i spadek wytwórczości rolniczej, leżący u źródła, b) olbrzymiego deficytu bilansu płatniczego z Ameryką, co w następstwie stwarza, c) konieczność głębokich przemian struktury gospodarczej Europy.

Przebudowa struktury gospodarczej w kierunku dalszego uprzemysłowienia wymaga, uwzględniając, jako warunek podstawowy, rozległą pomoc Ameryki d) uporządkowania chaosu gospodarczego, w szczególności stosunków pieniężnych w państwach europejskich, e) uruchomienia odpowiednich kredytów międzyeuropejskich, f) zacieśnienia międzypaństwowej współpracy gospodarczej, g) ożywienia wymiany handlowej między Europą zachodnią i wschodnią.

Ażeby zaś to wszystko mogło nastąpić trzeba czasu, i stabilizacji stosunków politycznych pomiędzy Wschodem a Zachodem. Dopóki nie powróci atmosfera zaufania i pokojowej współpracy, dopóty wszelkie, najlepiej obmyślane plany uzdrowienia gospodarstwa europejskiego będą skazane na niepowodzenie. W obecnym zaś układzie rzeczy chyba tylko nieliczni optymiści mogą wierzyć w jego trwałość i nie dostrzegać groźnych błyskawic, zwiastujących nadciągającą burzę. Wiadomo zaś, że podczas burzy nie ma miejsca na pokojową pracę. Dlatego wniosek końcowy brzmi raczej pesymistycznie: tak długo, jak długo będzie trwać stan „zimnej wojny“, wysiłek ze strony Zachodu do odbudowy gospodarczej Europy nie może wydać oczekiwanych rezultatów.

Ignacy Człowiekowski

PRZEGLĄD NAUKOWY

W WALCE ZE SZKODNIKAMI

Wiadomo powszechnie, że mrówki przyczyniają ludzkości wiele kłopotów. Termity w ciągu krótkiego okresu czasu z łatwością niszczą każdą drewnianą budowlę, drążąc miliony krużganków w ścianach i belkach. Olbrzymie kolumny pewnych odmian mrówek, posuwające się w zwartym szyku, ruszają nawet grubego zwierza z leż i niszczą wszystko, co napotkają na swej drodze, pozostawiając za sobą szlak zniszczenia. Mrówki w Europie nie są tak groźne, niemniej jednak istnieje szereg przepisów dla gospodyń, które mają ułatwić pozbycie się natrętnych mrówek ze spiżarni i z mieszkania.

Rzadko jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że mrówki również mogą oddać człowiekowi nieocenione usługi.

W jednym z niemieckich naukowych pism entomologicznych znajduje się opis prób, podjętych dla użycia mrówek w walce z owadami-szkodnikami leśnymi. Do tego celu postanowiono użyć odmiany mrówki leśnej (Formica rufa), której charakterystyczne kopce z igliwia spotykamy we wszystkich lasach szpilkowych. Badania przeprowadzane są pod kierownictwem uczonego Dra K. Gosswalda. Stwierdzono, że duża kolonia mrówek może zniszczyć około 100.000 owadów w ciągu jednego dnia.

W Niemczech już przed około 70 laty doceniano znaczenie mrówek w zwalczaniu szkodników. Prawo pruskie z roku 1880 ustanowiło karę 100 marek lub jednego miesiąca aresztu za zniszczenie kopców mrówek lub zbieranie larw.

W czasie Międzynarodowego Kongresu Entomologów w Berlinie w r. 1938 uczony angielski D. Wragge Morley przedstawił plan zwalczania owadów o miękkim odwłoku przy pomocy mrówek. „Hodowlę“ mrówek założył Morley w sadach w pobliżu Cambridge.

Doświadczenia przeprowadzone na znacznie większą skalę przez dra Gosswalda, doprowadziły do praktycznego zastosowania planu w lasach niemieckich.

Wybrane specjalnie na ten cel mrowisko otacza się wkopaną w ziemię klatką drucianą o bardzo drobnych oczkach. Na poziomie ziemi znajduje się z każdej strony klatki pięć otworów, które są dostatecznie duże, aby przeszły przez nie robotnice, natomiast zbyt małe, by zdołały się przez nie przecisnąć w pełni rozwinięte osobniki obu płci. Celem osiągnięcia znaczniejszej ilości tych osobników, które nie są robotnicami, dr Gosswald zbierał odpowiednie larwy także z innych mrowisk i składał je w kopcu ogrodzonym.

Gdy osobniki obojga płci zaczynały się wylęgać, przenoszono je do szklanego naczynia, na dnie którego znajdowała się warstwa gipsu i warstwa torfowiska, utrzymywane w stanie wilgotnym. W tym naczyniu odbywało się rozmnażanie a gdy osobniki płci żeńskiej zrzuciły już skrzydełka, przenoszono je w szklanych probówkach w teren, na którym ilość mrówek zamierzano pomnożyć. Tym sposobem na znacznych obszarach lasów niemieckich wzmożono odporność przeciw szkodnikom ze świata owadów. Eksperymenty, przeprowadzane na terenie Niemiec, nie zmierzają do przeniesienia mrówki Formica rufa na te tereny, na których ona nie występowała dotąd. Przyjmuje się, że warunki naturalne na tych terenach widocznie nie sprzyjają rozmnożeniu się mrówek i że sztuczne próby ich przeniesienia nie mogą rokować nadziei na powodzenie.

Ponieważ jednak *nihil novi sub sole*, należy stwierdzić, że w Chinach już w XIII wieku używano mrówek do tych samych celów i że istniał specjalny zawód „zbieraczy mrówek“. W r. 1900 usiłowano w ten sam sposób przy pomocy mrówek (prawdopodobnie Polyrhachis) zapobiec rozmnożeniu się szkodników drzew pomarańczowych. Próby z odmianą mrówek Oecophylla smardinga, przy pomcy których na Ceylonie zamierzano zwalczać szkodnika kawy — zawiodły wobec agresywności mrówek także w stosunku do ludzi.

Na terenie Stanów Zjednoczonych rząd podejmował wielokrotnie usiłowania zwalczania szkodnika na krzewach bawełny. Wśród wielu innych prób usiłowano również wyzyskać w tej walce specjalną odmianę mrówek Ectatomma tuberculatum. Próby te jednak nie dały pozytywnych rezultatów i zostały również zaniechane.

S. L.

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE

Znawca zagadnień sowieckich Dawid J. Dallin w artykule p. t. ,,W obrębie murów Kremla" (*„New Leader"* — 6. 11. *b. r.)* omawia zmiany w strukturze władzy w Sowietach oraz podaje nieznane dotąd szczegóły o istnieniu jeszcze jednego ciała, które odgrywa doniosłą rolę w rządzeniu.

Dallin stwierdza, że władza Politbiura w ciągu 30 lat uległa pewnemu osłabieniu. Istotną rolę odgrywa już nie całe Politbiuro w swym składzie 14 członków ale czterech członków, których biura mieszczą się obok gabinetu Stalina. Należą tu Mołotow, Beria i Malenkow. Do grupy tej należał nadto Żdanow. Inni członkowie Politbiura mają swe urzędy poza murami Kremla. Wszystkie sprawy rozważane są najpierw w grupie czterech najbliższych współpracowników pod przewodnictwem Stalina. Oczywiście decyduje ostatecznie zdanie Stalina. W decyzjach swych opiera się on na instytucji, o której rzadko wspomina się i o której istnieniu prawie nic nie wiadomo poza Rosją. Jest to t. z. ,,Specjalny Sektor" Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej, który obejmuje 400 wybranych i lojalnych ludzi. Znajdują się oni pod bezpośrednimi rozkazami Stalina i tworzą jego osobisty aparat rządzący.

„Ta szczególna instytucja, działająca niezależnie od sowieckiego rządu, obejmującego pięćdziesięciu ministrów i niezależnie od Politbiura, obejmującego 14 członków, skupia w swych rękach w praktyce więcej władzy aniżeli jakakolwiek inna instytucja. Jak każdy inny rząd, ‚Sektor Specjalny" podzielony jest na wydziały i departamenty: spraw zagranicznych, przemysłu, rolnictwa, handlu zagranicznego, spraw wojskowych, bezpieczeństwa itd. Wśród tych wydziałów znajduje się jeden, jak gdyby osobiste MWD, jeśli kto tak woli, który pozostaje pod bezpośrednimi rozkazami Stalina, nie zaś pod rozkazami wszechpotężnego w innych sprawach, Lawrentiego Berii, który stoi na czele sowieckiej policji i wojsk bezpieczeństwa. W olbrzymim ministerstwie Berii ,,Wydział I" (znany także jako Wydział Bezpieczeństwa Wodza) stanowi osłonę członków Politbiura, zarówno w Moskwie jak i w czasie podróży, zebrań i t. p. Do niego należy też pełnienie służby wartowniczej nazewnątrz Kremla, kontrola wchodzących i wychodzących, wydawanie przepustek dla osób i pojazdów wjeżdżających na Kreml oraz ochrona poszczególnych budynków w murach Kremla. Jedyny wyjątek w ich zadaniach stanowią pokoje, zajmowane przez Stalina i jego biura. Ta ostatnia mała część wewnętrznego sanktuarium powierzona została opiece policji ,,Specjalnego Sektora", który utrzymuje batalion wojska dla tego celu. Ta straż przyboczna najwyższego wodza stanowi arystokrację wśród personelu tajnej policji, gdyż życie i śmierć Stalina może zależeć od lojalności i sprawności tego elitarnego korpusu komunistów. Specjalna policja sprawuje nadzór nawet nad strażą kremlowską Berii".

Gdy Stalin ma powziąć jakąś ważną decyzję, zwraca się do odpowiedniego wydziału ,,Specjalnego Sektora". Wszyscy członkowie ‚Specjalnego Sektora" posiadają karty identyczności, drukowane na czarnej tekturze, podobnie jak MWD, z tym jednak, że ich kartę przecina złota linia. Karta ta daje nieograniczone prawa wstępu do wszystkich urzędów bez specjalnych przepustek, prawo badania wszystkich dostojników, włączając w to ministrów (z wyjątkiem Politbiura). Osoby, do których zwraca się członek ,,Specjalnego Sektora", muszą udzielić wyczerpujących informacyj.

Część ,,Specjalnego Sektora" posiada swe biura tuż obok gabinetu Stalina na Kremlu. Reszta pracuje w olbrzymim gmachu Centralnego Komitetu, nie figuruje jednak na spisie wydziałów w gmachu. Dostęp do tych biur wymaga, niezależnie od zwykłej przepustki, specjalnego zezwolenia.

Stalin, w oparciu o informacje dostarczone przez ,,Sektor Specjalny", decyduje ostatecznie.

„W ciągu trzech dekad sowieckich rządów „klasa pracująca" została naprzód zastąpiona przez partię, następnie partia przez Komitet Centralny, Komitet Centralny z kolei przez Politbiuro, Politbiuro przez wybraną grupę na Kremlu, a ta mała grupa elitarna ostatecznie ustępuje przed nieograniczoną władzą największego dyktatora naszych czasów".

W ciągu trzydziestu lat Rosja poprzez morze krwi i cierpień ludzkich zawinęła do tej samej przystani z której wyszła: do caratu z okresu Iwana Groźnego. Oto największe osiągnięcie Październikowej Rewolucji!

*

Przed każdą z poprzednich wojen światowych zadawano sobie pytanie: jak długo potrwa następna wojna? Rozwój nowoczesnych broni po linii coraz większej masowości niszczenia skłaniał wielu augurów do wniosku, że następna wojna nie może potrwać dłużej aniżeli kilka miesięcy. Obie wojny światowe sprawiły pod tym względem niemiłą niespodziankę.

Nic więc dziwnego, że obecnie, gdy coraz częściej mówi się o trzeciej wojnie światowej, ludzie znowu zadają sobie to samo pytanie. Tym razem spekulacja wszelka natrafia na nową trudność, na czynnik, który może istotnie przyczynić się do skrócenia wojny. Jest nim bomba atomowa.

Jednym z takich przewidywań, opartych jednak na fachowych podstawach, jest opinia płk. Dale O. Smitha. Płk. Smith w swej opinii niezawodnie reprezentuje pogląd niektórych kół lotnictwa amerykańskiego. Została ona wyłożona w *Kwartalnym Przeglądzie Uniwersytetu Awiacyjnego* amerykańskiego lotnictwa. W artykule swoim zatytułowanym ,,Operacyjne koncepcje nowoczesnej wojny" — płk. Smith wysuwa twierdzenie, że przy użyciu bomby atomowej ewentualna trzecia wojna światowa mogłaby się skończyć w ciągu . . . 30 dni.

„U. S. News and World Report" (15. 10. 1948.) pisze na ten temat:

„Plan powietrznego blitzu opiera się na fakcie, że bomby atomowe są w swej sile destrukcyjnej równe conajmniej 200-krotnej sile zwyczajnej bomby. Plan ten opiera się na idei, że 300 samolotów, zaopatrzonych w bomby atomowe, może w jednym ataku wyrządzić nieprzyjacielowi tyle szkód, ile wyrządziło ich lotnictwo Stanów Zjednoczonych w ciągu dwuletnich uporczywych operacyj nad Niemcami w okresie drugiej wojny światowej . . . „Dwa ataki naszych zgrupowań w liczbie 300 samolotów będą odpowiadały czterem latom dawnego uporczywego bombardowania" — twierdzi płk. Smith. — „trzy ataki sześciu latom i tak dalej . . . Jakże więc jest do pomyślenia, abyśmy bombardowali z taką siłą przez okres dłuższy aniżeli miesiąc i by pozostały jeszcze jakieś cele do bombardowania?". „. . . Sprowadziłoby to ogólny rozpad całego przemysłu, co z kolei uniemożliwiłoby odbudowę. Benzyna, środki transportowe, środki napędne, produkty niezbędne do życia i fabryki broni, gdyby zostały zniszczone równocześnie, pozostawiłyby naród w stanie tak wyniszczonym, że wykluczyłoby to możność podźwignię-

cia się, gdyż odpadła by również wszelka możność naprawienia strat".

„Nie należy również zapoznawać strategicznych rezultatów strat wśród ludności okręgów miejskich. W narodzie, który cechuje wysoko rozwinięta specjalizacja pracy, gdzie każdy człowiek prawdopodobnie zna tylko jeden typ pracy, bombardowanie ludności może spowodować ekonomiczne załamanie, przekraczające wszelkie oczekiwania... Gdyby można było zniszczyć cały istotny przemysł przez jedno uderzenie tak, aby jego podźwignięcie się było niemożliwe w jakimś dającym się przewidzieć okresie, wydaje się, iż nie byłoby wątpliwości, że naród zginąłby niezawodnie, jak ginie człowiek, gdy kula przeszyje jego serce i przetnie obieg krwi... Armia, znajdująca się w polu, z perspektywami życia na okres dni 30-tu lub mniej, stojąca w obliczu głodu, nie mając widoków na podźwignięcie się, nie jest armią, któraby mogła wzbudzać obawę. Żadna armia w ciągu dziejów nie walczyła mając próżnię na swym zapleczu..."

Pułkownik Smith po rozważeniu wszelkich zagadnień związanych z bombardowaniem wedle tego planu — dochodzi do przekonania, że jest ono wykonalne i że należy zarzucić koncepcje bombardowania z ostatniej wojny, która wymaga olbrzymiej rozbudowy przemysłu, szkolenia na gigantyczną skalę wielkich rezerw ludzkich itp. W tej chwili plan płk. Smitha nie spotkał się z aprobatą szefów połączonych sztabów. Prawdopodobnie jednak ziarnka jego sugestii nie padły całkowicie na opokę.

*

„*Die Weltwoche*" (12. 11. br.) w artykule „Nieznany front" przynosi szczegółowy opis okoliczności, wśród jakich zginął „generał" Świerczewski w czasie napadu U. P. A. (Ukraińskiej Armii Powstańczej) na drodze Baligród—Sanok w dniu 28 marca 1947 r.

Artykuł zawiera opis spotkania dziennikarza z grupami U. P. A., które we wrześniu 1948 r. zdołały przebić się przez Czechosłowację na zachód. W jednej z tych grup znajdował się „podoficer Prykuj", który był uczestnikiem napadu 28. 3. 1947.

Uczestnik ów w następujących słowach opisuje zasadzkę na drodze:

„Obozowaliśmy wówczas w okolicy Baligród-Cisna, w trójkącie, gdzie stykają się Czechosłowacja, Polska i Sowiecka Ukraina. Rankiem dnia 28 marca o godzinie pół do ósmej na rozkaz naszego dowódcy zarządziłem zbiórkę naszej kompanii. Dowódca Chryn, wesoły i żądny przygód człowiek, jasnowłosy blondyn, z przestrzelonymi rękoma, oświadczył nam: „Nasz wywiad melduje, że wyżsi oficerowie z Warszawy przybyli na inspekcję odcinka walki. Nadszedł moment pomszczenia naszych braci..."

Celem naszego marszu była szosa Baligród—Sanok. Był jasny poranek wiosenny. Śnieg zniknął tak, że żadne ślady nie mogły już zdradzić partyzantów. Świeża ruń dawała zapewnienie, że zimno i głód nie należą już do sprzymierzeńców wroga. Gdy zbliżaliśmy się do celu, nasz patrol zawiadomił nas, że z Baligrodu zbliżają się cztery wozy pancerne i cztery wielkie ciężarówki z żołnierzami. Była to straż przednia. Rozglądając się czujnie na wszystkie strony, przejechała ona powoli obok nas. Głęboka cisza upewniła ich o bezpieczeństwie.

Nasz dowódca polecił rozciągnąć stanowiska wzdłuż szosy, ja zaś miałem się umieścić ze swoim karabinem maszynowym na brzegu lasu tuż przy drodze. Dowódca sam znajdował się około pięć metrów poza mną, podczas gdy na prawo ode mnie zapadły w ukryciu trzy plutony. Przez szkła polowe zauważyłem, że z lewej strony zbliżało się auto osobowe i auto ciężarowe. Auto ciężarowe z 35 żołnierzami stanowiło straż tylną dla auta osobowego, w którym siedzieli trzej wyżsi oficerowie w mundurach, obwieszonych medalami i orderami — ale bez czapek. Można było wyraźnie dostrzec łysiny.

Wszystko odbyło się bardzo szybko. Zaledwie nasi żołnierze zajęli swe stanowiska, gdy auto znalazło się w polu obstrzału mego karabinu maszynowego. Pod gradem pocisków auto stanęło. Tęgi oficer wyskoczył i żywo gestykulując wydawał rozkazy żołnierzom z osłony, aby utworzyli szyk do natarcia przeciw nam. Było to odważne ale równocześnie szaleńczo niemądre. Wkrótce potem upadł on bowiem na ziemię. Słyszę dziś jeszcze jego słowa: „Generale! Jestem trafiony...". Jego towarzysz, generał Gerhardt, który jeszcze przed trzema miesiącami polecił swoim żołnierzom ostrzeliwać katolicką ukraińską cerkiew w okolicach Leska, nie mógł pośpieszyć mu z pomocą, gdyż sam śmiertelnie ranny leżał na ziemi. Nie wiem czy to pociski z mego karabinu maszynowego ugodziły generałów Świerczewskiego i Gerhardta, gdyż byłem równocześnie związany w walce z drugim wozem. Obok mnie na stanowisku leżał sierżant Hran, ongiś porucznik armii sowieckiej, który w wojnie finlandzkiej w r. 1940 otrzymał sowiecki medal za waleczność, a teraz był jednym ze wzbudzających postrach komendantów UPA na Ukrainie. Jako strzelec wyborowy był jedynym, który w ogólnym zamieszaniu mógł dokładnie celować i trafiać. Walka trwała około kwadransa i powinno już było dojść do walki wręcz. Wówczas to nasz wywiad zameldował, że garnizon z miasteczka Baligród śpiesznie podąża na odsiecz i nasz komendant nakazał odwrót. Byłoby rzeczą nierozsądną przeciwstawiać się przeciwnikowi, przeważającemu siłą i uzbrojeniem, gdy nasze zadanie zostało skutecznie wykonane. Około wieczora jeden z wieśniaków przyniósł nam wiadomość, że pięciu zabitych i sześciu rannych przewieziono do Sanoka. Wśród zabitych znajdował się generał Karol Świerczewski...

W związku z procesem przeciw 22 członkom oddziałów UPA, w którym Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w dniu 28 maja 1948 r. skazał m. in. za udział w zabójstwie Świerczewskiego — 9-ciu oskarżonych na śmierć, a resztę na dożywotnie lub długoletnie więzienie — Prykuj oświadczył dziennikarzowi: „Ani jeden z oskarżonych nie brał udziału w tej walce".

*

Jest dziś powszechnie wiadomą rzeczą, że Sowiety traktują ONZ jedynie jako doskonałą platformę propagandową i że uważają za istotne nie załatwienie spraw na ONZ, lecz reperkusje, jakie omawiane problemy wywołują w świecie.

Doskonałą ilustracją tego stanowiska Sowietów jest choćby drobny incydent, jaki wydarzył się w dniu 1 października br. na posiedzeniu Komisji Politycznej i Bezpieczeństwa. Na skutek defektu mechanicznego w instalacjach, wszyscy uczestnicy usłyszeli przemówienie Wyszyńskiego w sprawie bomby atomowej jedynie w tłumaczeniu... chińskim.

„Gdy Wyszyńskiego dwukrotnie proszono o przerwanie przemówienia aż do czasu ukończenia naprawy instalacji, Wyszyński oburzył się: „Nie życzę sobie, aby mi przeszkadzano! Nie obchodzi mnie, czy oni mnie słyszą czy nie". Jeden z delegatów w pierwszym rzędzie powiedział: „Teraz Wyszyński mówi prawdę. Przecież on nie do nas mówi".

*

Żadna ideologia, żadna nawet wiara nie pozostawia człowiekowi tak mało pola do formułowania własnych sądów i wypowiadania własnych opinii jak komunizm. Zasada „*iurare in verba magistri*" jest tu w pełni stosowana. Nie tylko wszystko, co ze słowami mistrza jest wyraźnie sprzeczne, ale i to, co wybiega poza nie, jest piętnowane jako objaw odchylenia od linii.

To też, gdy imieniem Sowietów przemawia ktokolwiek, wiadomo, iż powtarza wiernie to, co już kiedyś było powiedziane, że słowa jego są tylko echem słów, które już kiedyś napisano.

Gdy ostatnio Wyszyński zaproponował na ONZ ograniczenie zbrojeń o jedną trzecią, nasuwało się natychmiast pytanie, kto, gdzie i kiedy zalecał takie posunięcie taktyczne. Otóż istnieje publikacja sowiecka zatytułowana „Historia dyplomacji", drukowana w Moskwie w r. 1945, wydana przez W. P. Potemkina. W tomie III tego dzieła, znany historyk sowiecki, prof. E. Tarle, pisze w następujący sposób:

„Jeśli chodzi o rozmiary propagowania i używania, to bezpośrednie miejsce po taktyce maskowania agresji przez „samoobronę", zajmuje maskowanie agresji przez szlachetne motywy, rzekomo „bezinteresowne" poparcie tej lub innej wyższej idei w imię prawdy, wolności, ludzkości etc.

Maskowanie czysto agresywnych i zaborczych celów, dla których prowadzone są wojny — spotyka się stale w historii.

Do tej samej grupy przykładów maskowania zaborczych celów przez szlachetne zasady, należą także fakty wyzyskiwania dla własnych celów rozbrojenia i propagandy pacyfistycznej w szerokim sensie.

Od niepamiętnych czasów idea rozbrojenia była jedną z ulubionych form obłudnego pokrywania przez dyplomację prawdziwych motywów i planów tych rządów, które nagle ogarnęło także „umiłowanie pokoju".

To zjawisko jest całkowicie zrozumiałe. Każda propozycja redukcji zbrojeń może niezmiennie liczyć na szeroką popularność i poparcie ze strony opinii publicznej, ale oczywiście ten, kto wysuwa takie rozwiązanie, musi mieć na uwadze, że jego intencje zostaną odgadnięte przez partnerów w tej dyplomatycznej grze".

Prof. Tarle oczywiście pisał w ten sposób o dyplomacji burżuazyjnej, gdyż obłuda — jak wiadomo — jest obca dyplomacji sowieckiej.

Dyplomatów zachodnich jednak w młodości również nie w ciemię bito:

„Wedle opinii kilku zachodnich dyplomatów, biorących udział w Zgromadzeniu, propozycje rozbrojeniowe Wyszyńskiego, podpadają całkowicie pod kategorię opisaną przez prof. Tarle. Istnieje pogląd — wyrażony już w innych słowach przez Warrena R. Austina, stałego reprezentanta Stanów Zjednoczonych w ONZ — że prawdziwe cele Rosji są „agresywne i zaborcze" i że Rosja stara się wyzyskać ideę drogą propagandy „dla własnych celów Związku Sowieckiego". Innymi słowy Zachód, reprezentowany w tym wypadku przez Austina, odgadł intencje Wyszyńskiego „w tej dyplomatycznej grze". (The New York Times — 15. 10. 1948).

Wyszyński zdaje się zapominać, że anglosascy dyplomaci także uczyli się historii. „*History is philosophy teaching by examples*".

*

W Stanach Zjednoczonych ostatnie wypadki chińskie, upadek Mukdenu, i ostateczna utrata Mandżurii przez rząd narodowy, wzmogły siłę głosów krytycznych pod adresem polityki amerykańskiej w stosunku do Chin.

„Polityka w stosunku do Chin nie została jeszcze sformułowana; brak silnej naszej akcji w Chinach jest jednym z poważnych zarzutów przeciw gen. Marshallowi, jako sekretarzowi stanu.

Zbliżamy się ku godzinie jedenastej w Chinach... Zjednoczona siła — komunizm, gotowa jest zająć próżnię wytworzoną przez słabość sił narodowych... Gdyby taki miał być wynik obecnej poważnej sytuacji w Chinach, Stany Zjednoczone poniosłyby strategiczną klęskę o znacznie większym znaczeniu, aniżeli jakakolwiek klęska w ciągu drugiej wojny światowej. Gdyby bowiem całe Chiny zostały opanowane przez komunistów, południowo-wschodnią Azję prawdopodobnie ogarnęłaby ta sama fala. Stanęlibyśmy wówczas na swej flance od strony Pacyfiku, wobec całego wybrzeża kontynentu, opanowanego przez jedną anty-amerykańską siłę, a nasze wyspiarskie położenie na zachodnim Pacyfiku byłoby poważnie zagrożone..." (The New York Times, 9. 11. 48.).

Rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie może posiadać donioślejsze znaczenie, aniżeli mu dotąd przypisywano. Fakt, że wojna domowa w Chinach, trwa od lat i że w zmaganiach tych żadna ze stron nie odnosiła dotąd zdecydowanego zwycięstwa, uśpiał czujność Zachodu. Sądzono, że sytuacja taka przetrwa jeszcze przez następnych kilka lat, że zatem wystarczą połowiczne środki dla jej podgrzewania.

Problem chiński przybrał nagle w ciągu nieomal kilkunastu dni groźny aspekt. Powstaje pytanie: pozwolić komunistom na zajęcie całych Chin, a w konsekwencji i południowo - wschodniej Azji bez nadziei na odzyskanie tych olbrzymich obszarów, czy udzielić pomocy wzmożonej Cziang-Kaj-Szekowi, któraby odbiła się ujemnie na pomocy dla umacniania innych frontów? Mimowoli nasuwa się trzecia możliwość: przyśpieszenie generalnego rozwiązania zagadnień, łączących się z bezpieczeństwem świata . .

SYMPTOMY

Spada na Polskę cios straszny — strata największa lat ostatnich. Umiera Kardynał Prymas Polski. Cały naród pokrywa się żałobą. A reżim?

Cyrankiewicz wysyła zdawkową depeszę do Ks. Kard. Sapiehy, a Bierut swego przedstawiciela na pogrzeb.

Rocznica rosyjskiej rewolucji październikowej. Bierut śle długą depeszę do Szwernika, Cyrankiewicz nie szczędzi słów wiernopoddańczych w depeszy do Stalina, „Marszałek" Rola-Żymierski bije czołem w depeszy do Bułganina, Modzelewski podpisuje telegraficzną epistołę do Mołotowa.

Komentarz zbyteczny. Fakty wskazują, gdzie ci ludzie przynależą.

*

Zacietrzewieni w swojej walce z wpływami Kościoła na masy polskie propagandziści reżimowi nawet nie spostrzegają, jak ich płaskie ataki są śmieszne, a równocześnie jak bardzo odkrywają bezowocność ich wysiłków skomunizowania Polaków.

Oto parę wyjątków będących symptomami ich bezsilnego miotania się:

„Powiat Głubczyce. Ks. Proboszcz w jednej z gromad, jak donosi sprawozdawca, dowiedziawszy się o zebraniu Samopomocy Chłopskiej, wyklął przed południem z ambony wszystkich tych, którzy zechcą pójść na to zebranie. O godz. 3 po poł. zebrał wszystkich w kościele, zamknął na klucz i trzymał tam ludzi aż do późnych godzin wieczornych, odprawiając jakieś modły. Zebranie wskutek tego trzeba było odroczyć". (*Trybuna Wolności*, 15. 11. 48).

„Kiedy mówimy: „Niepokalanów", przypominamy sobie całą ponurą historię Ciemnogrodu. Słowo „Niepokalanów" łączy się w pamięci ludzi lewicy z ukutymi tam terminami „żydo-komuna", „Volksfront" i t. d. Z tego Ciemnogrodu czerpały natchnienie faszystowskie bojówki O. N. R.'u, naśladowcy hitleryzmu, duchowi autorzy pogromów, tutaj rodził się obskurantyzm, tutaj gnieździło się zacofanie i ciemnota. Takim jest w naszej pamięci Niepokalanów". („*Dziennik Polski*", Kraków, 9. 11. br., przedruk z „*Robotnika*").

Równocześnie z tą falą ataków prasowych, mnożą się w Polsce aresztowania kapłanów katolickich, pod różnymi, częstokroć fantastycznymi pozorami. Z licznych relacyj prasy krajowej o procesach przeciw księżom, najcharakterystyczniejszym może jest skazanie w Krakowie na 3 miesiące więzienia ks. Prochownika z Wadowic za to, że opuścił kondukt pogrzebowy poległego milicjanta w chwili gdy pojawiły się czerwone sztandary. Wyrok skazujący zapadł za „zbezczeszczenie zwłok". Jako okoliczność łagodzącą sąd przyjął „zupełną ignorancję rzeczywistości w Polsce Ludowej".

*

Amerykański „*Time*" zamieścił pod charakterystycznym tytułem „Dobry, czysty sport" następującą wiadomość z Jugosławii: W Belgradzie atleta jugosłowiański Dangubia ustanowił rekord w nowym sporcie, zyskującym coraz większą popularność na Bałkanach — 256 i pół stóp w rzucie granatem.

Bez względu na swą barwę, totalizm zawsze wypacza najpiękniejsze nawet dziedziny życia ludzkiego.

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

TEN SAM EFEKT

Wystawa malarstwa abstrakcyjnego w Wuppertal w Niemczech zyskała duży poklask krytyki. Paul Fontaine, zwiedzając wystawę już po przeczytaniu pochlebnych artykułów, stwierdził, iż sześć obrazów było zawieszonych do góry nogami.

„BIAŁE KRUKI"

Słynne jako miejsce urodzenia Szekspira i jako siedziba teatru szekspirowskiego angielskie miasteczko Stradford-upon-Avon było widownią swojego rodzaju sensacyjnego wydarzenia. Jedna ze sprzątaczek teatru znalazła w gazecie ogłoszenie firmy skupującej makulaturę, którym zachęcona zabrała z biblioteki teatru cały szereg pierwszych wydań Szekspira.

CIERPLIWY

W Angers we Francji niejaki Jean Pocret przez cztery lata znosił cierpliwie swój niewygodny materac, a kiedy wreszcie zdecydował się usunąć dokuczający mu defekt, okazało się, iż była to nieeksplodowana mina niemiecka, t. zw. *Booby-trap*.

NOMEN OMEN . . .

W Rochester w Wielkiej Brytanii miejski komitet kontroli żywności zdecydował wycofać oskarżenie sądowe pewnego kupca na skutek orzeczenia ministerstwa wyżywienia, że „nie jest wymagane, by pasztety mięsne (meat pies) zawierały mięso".

PRZYZWYCZAJENIE

Niejaki Artur Jackson w Baltimore, opuszczając swą żonę pozostawił list pożegnalny, pełen gorzkich wyrzutów pod jej adresem, wyjaśniając jej, że dłużej już z nią żyć nie może. List podpisał: „Twój kochający mąż".

OPTYMIŚCI

„*Washington City News Service*" podało niedawno takie ogłoszenie w rubryce Wydarzenia dnia: „Pułkownik Robert S. Allen będzie mówił na temat trzeciej wojny światowej w hotelu Continental na obiedzie Klubu Optymistów".

JAKI PAN . . .

W miejscowości Springfeld w Stanach Zjednoczonych wzbudził sensację pies, który biegał po mieście z rewolwerem w zębach. Policja poszukuje właściciela.

CO LEPSZE?

Delegacja amerykańskich robotników, zwiedzająca zakłady samochodowe w Sowietach, zapytała swych towarzyszy-robotników:

„Kto jest właścicielem tych zakładów?"

„Robotnicy! Są one naszą wspólną własnością" — brzmiała dumna odpowiedź.

„A kto jeździ tymi wozami?" — pytali Amerykanie.

„Jakżeż? Towarzysz Stalin, członkowie Politbiura, nasi sławni generałowie . . ."

W pewien czas później, sowiecka delegacja zwiedzała zakłady samochodowe w Stanach Zjednoczonych.

„Kto jest właścicielem tych zakładów?" — pytali robotnicy sowieccy.

„Mr. X."

„A kto jeździ tymi wozami?"

„Amerykańscy robotnicy".

CYFRY

ZBROJENIA

Lotnictwo Stanów Zjednoczonych otrzyma niedługo nowy typ bombowca *B36-B*, który będzie mógł przelecieć bez lądowania około 18,000 km na wysokości ponad 13,000 metrów. Dwie grupy, po 18 samolotów każda, będą gotowe do akcji już w marcu 1949 r. Następnie będzie produkowanych 19 maszyn tygodniowo, dopóki lotnictwo amerykańskie nie osiągnie ilości 96 bombowców. Samolot *B36-B* ma być podstawowym samolotem strategicznym i jest przystosowany do przewożenia bomby atomowej.

*

Stany Zjednoczone mają obecnie w/g „*Saturday Evening Post*" 200—300 bomb atomowych. Produkcja jednej bomby trwa 5 dni.

*

„*New York Herald Tribune*" podaje, że rzeczoznawcy obliczyli, że gdyby rakieta odpowiadająca niemieckiej V-2 z dodatkiem głowicy atomowej spadła na duże miasto, mogłaby uśmiercić 50,000 ludzi i zburzyć 35,000 domów.

*

Nowy krążownik marynarki St. Zjednoczonych „Des-Moines" pierwszy z nowej serii ciężkich krążowników o wyporności 17,000 ton, posiada 8-calowe działa, strzelające 4 razy szybciej niż dotychczasowe oraz 12 dział 5-cio calowych sprzężonych oraz silne uzbrojenie p-lot., w tym 20 dział 3-calowych. Szybkość krążownika wynosi 30 węzłów, załoga składa się z 1000 ludzi.

Około 1952 r. ma być spuszczony na wodę nowy 65,000 tonowy super-lotniskowiec marynarki Stanów Zjednoczonych — a w flocie jest budowa dwóch 50,000 tonowych statków transoceanicznych, z których każdy na wypadek wojny mógłby przewieźć całą jedną dywizję wojskową.

Ponadto marynarka St. Zjedn. przeznaczyła ostatnio 1,500,000 dol. na budowę balonów doświadczalnych — w poszukiwaniu skutecznej metody walki z łodziami podwodnymi.

*

Experci przypuszczają, że brytyjska marynarka wojenna będzie w końcu b. r. posiadała m. in. 4 liniowce, 8 flot lotniskowców, 17 krążowników, 34 łodzie podwodne. Stan marynarki brytyjskiej wynosi obecnie 145,000 ludzi.

*

Hiszpańska marynarka wojenna (w ub. miesiącu obchodziła 700-lecie swego istnienia) liczy 5 krążowników, 18 kontrtorpedowców, 7 ścigaczy, 6 stawiaczy min i 5 łodzi podwodnych. W budowie znajduje się 9 kontrtorpedowców, 5 ścigaczy i 6 kontrtorpedowców.

*

Sowiety posiadają obecnie około 250 łodzi podwodnych, z tego przypuszczalnie 100 jest szybkich i o dalekim zasięgu. Dalszych 100 łodzi jest w budowie. Są one wzorowane na niemieckich „Schnarchel" o 1,000 ton wyporności, mogących przebywać pod wodą 2 miesiące bez przerwy.

*

Wedle informacji ministra Mc Neil'a podanych w przemówieniu z dn. 12. 11. 1948 w Komitecie Politycznym N. Z. w Paryżu — stan sowieckich sił zbrojnych w ostatnich 4 latach przedstawiał się następująco:

1945	7,000,000
1946	5,800,000
1947	3,900,000
1948	4,000,000

SYLWETKA

STANISŁAW SZWALBE — „FELLOW TRAWELLER" DOSKONAŁY

Komunistyczne egzorcyzmy trwają . . . Po wyklęciu herezji p. Gomułki ujawniono następnych kacerzy. Najwybitniejszym z nich jest niewątpliwie p. Stanisław Szwalbe. Jemu też, jak przystało, poświęcimy ten polityczny nekrolog.

Nazwisko Stanisława Szwalbego znalazło się po raz pierwszy na łamach prasy światowej w czerwcu 1945. Toczyły się wtedy t. zw. rozmowy moskiewskie, mające doprowadzić — jak to się mówiło wówczas — do utworzenia rządu polskiego „przyjaznego Rosji". P. Szwalbe został zaproszony do Moskwy przez Stalina, jako jeden z polityków polskich, mających reprezentować Kraj.

Dla opinii świata, podobnie zresztą jak dla społeczeństwa polskiego wybór ten i znaczna rola, jaką p. Szwalbe począł odgrywać od tej pory u boku Bieruta, były całkowitą niespodzianką. — Pan Szwalbe? — zapytywano z niedowierzaniem — a któż to taki?

Nadszedł czas, by na to pytanie odpowiedzieć.

W latach przedwojennych urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, a następnie komisarz rządowy kartelu ryżowego i młynów krakowskich, notoryczny pupil, rzecby można, kolejnych premierów (Bartel), bądź wicepremierów (Kwiatkowski), z problemami rewolucji społecznej stykał się tylko przy stole konferencyjnym. Gładki, uczynny, obdarzony wybitnym talentem organizacyjnym, bardzo ostrożny i sprytny, trzymał się zawsze zdala od czynnej pracy politycznej. Jako teren swojej działalności społecznej obrał natomiast spółdzielczość. Uczeń znakomitego Teodora Toeplitza, zdolny praktyk spółdzielczości mieszkaniowej, położył niewątpliwie zasługi przy rozwoju Żoliborza, Koła, Rakowca. I na tym niewątpliwie wyczerpałby się zasięg jego możliwości. Brak znajomości jakiegokolwiek obcego języka (z wyjątkiem rosyjskiego) i niedostatek wykształcenia teoretycznego zamykały mu drogę do jakiejś szerszej kariery międzynarodowej. Na kongresach Unii Mieszkaniowej, na zjazdach urbanistów bywał, ale tylko w charakterze uczestnika, nigdy referenta. Tytuł naczelnika wydziału, prezesura tej czy tamtej spółdzielni, jeszcze jeden krzyż zasługi wręczony przez jowialnego wojewodę Jaroszewicza, domek z ogródkiem na Żoliborzu, żona, syn, pies . . . Może — po kilku latach jeszcze — samochód. Tak upłynęłoby zapewne to życie łatwe i dostatnie, pomiędzy szóstym a piątym stopniem służbowym, uwieńczone, być może, ławnikowstwem w magistracie. Bez burz wielkich i bez wzlotów, ale też za to — napewno — bez upadków . . . Gdyby nie wojna i — przypadek. Zawiniła zaś wszystkiemu — spółdzielczość.

W samym zaraniu naszej niepodległości przeżyliśmy pierwszy na ziemiach polskich gwałtowny rozrost spółdzielczości spożywców. Zbyt daleko zaprowadziłaby nas analiza przyczyn tego zjawiska. Wystarczy jeżeli przypomnimy, że wysoka fala spółdzielczości tamtych lat (1918—21) — jak każda wysoka fala — była skłębiona i żłobiła kilka koryt.

W jedno z nich wlewał się nurt spółdzielczości socjalistycznej. Znalazł on swój organizacyjny wyraz w odrębnej centrali rewizyjnej. W Związku tym obok pepesowców znaleźli się także niektórzy działacze dawnej socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, wówczas czynni już z ramienia K. P. P. Jednym z nich był Bolesław Bierut. Pochodzeniem i dzieciństwem związany ze wsią, młodość spędził w środowisku robotniczym. Imał się różnych fachów — był jakiś czas drukarzem, potem pracownikiem spółdzielczym. Ale istotnym jego zawodem była zawsze partia. Najpierw SDKP i L., potem KPP, wreszcie PPR. Pozbawiony talentu krasomówczego i pisarskiego, zawsze starannie zakonspirowany — na zewnątrz występował w idealnie do niego dopasowanej postaci spółdzielczego lustratora.

Wtedy się zetknęli.

Stanisław Szwalbe stawiał pierwsze kroki w swej karierze urzędniczej. Szczegół bardzo charakterystyczny: gdy my wszyscy, cała ówczesna młodzież, nosiliśmy jeszcze mundur żołnierski, układny i rumieniutki Staś Szwalbe paradował w Warszawie z szabelką . . . oficera milicji . . . Był to rok 1918. Z kolei — oczywiście — znalazł się w Ministerstwie. Były to lata powojennych trudności gospodarczych, żeby nie powiedzieć głodu. Wielkie więc i społecznie doniosłe zadania stały przed spółdzielczością spożywców. — Rząd nieśmiało i nieudolnie interweniował na rynku towarowym. Wszystko to było słabiutkie i nieopierzone jeszcze — jak całe zresztą państwo. Powołano do życia urzędy kontroli cen i Ministerstwo Aprowizacji. W tym krótkotrwałym ministerstwie młody, rumiany spec od spółdzielczości . . . Na tyle rumiany, aby móc mówić z czerwonymi spółdzielcami — na tyle zaś układny, żeby nie urazić ministrów. Znamy dobrze ten typ „rrrewolucyjnych" urzędników.

Tak się spotkali. Jeden głęboko zakonspirowany, zmieniający często teren działalności (Lublin, Zagłębie Dąbrowskie, Warszawa) wtapiający się w szare tło, sam szary i seryjny — drugi osiadły, dobrze zakotwiczony i już w miarę godny, posuwający się szybko po szczeblach urzędniczej kariery. „Ósemkę", „siódemkę", „szóstkę" wziął nie zatrzymując się prawie, wśród uśmiechów, jednym nieomal susem. Jeszcze mu się dobrze nie wysypały wąsy, już był naczelnikiem wydziału . . . Młodzi. Naprzód młodzi. I wtedy popularne było wśród urzędniczaków to „rewolucyjne" hasło.

*

Swą karierę w latach 1945—1948 (swą d r u g ą karierę należałoby napisać dla ścisłości) — zawdzięcza Szwalbe wyłącznie Bierutowi. Są to rzeczy mało znane, a warto je poznać. Fascynują bowiem swoją prostotą. Gdy w r. 1945 komuniści znaleźli się w sytuacji wszechwładnych panów Polski, fakt ten stał w jaskrawej sprzeczności zarówno ze strukturą społeczną i gospodarczą kraju, jak również z ich własnymi siłami. W latach przedwojennych wpływy komunistów w Polsce nie przerastały nigdy kilku, a najwyżej kilkunastu procent wśród zorganizowanych robotników. Były one ponadto umiejscowione w określonych zawodach i Związkach — na wieś na ziemiach etnograficznie polskich nieomal nie sięgały. (Nieco inaczej przedstawiała się ta sprawa na terenie działalności KPZU i KPZB*]). Nie chcę podawać żadnych cyfr z tamtych odległych czasów, aby nie spotkać się z zarzutem, że wobec nielegalności ruchu komunistycznego w Polsce i konspiracyjnych

---

*) Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy i Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi.

form jego działalności moja ocena jest nieścisła. Mamy na szczęście cyfry świeże. Oto wedle „stanu wyżywienia" u schyłku Powstania Warszawskiego w dniu 24 września 1944 r. t. zw. Armia Ludowa liczyła razem 660 ludzi — (290 w śródmieściu, 370 na Żoliborzu). A pamiętajmy, że działo się to w przede dniu spodziewanego wkroczenia do Warszawy armii sowieckiej, stojącej po drugiej stronie Wisły... Ale sięgnijmy wprost do źródeł komunistycznych. Oto broszura członka KC PPR i członka biura politycznego Romana Zambrowskiego, zawierająca sprawozdanie organizacyjne K. C., wygłoszone na I Zjeździe PPR. Nosi ona tytuł: „O masową, milionową partię". Otóż z tego sprawozdania dowiadujemy się, że ta „masowa, milionowa partia" w styczniu 1945 r. liczyła 30 tysięcy członków. Po półrocznej jawnej i uprzywilejowanej działalności na ziemiach na wschód od Wisły, w cztery miesiące po dekrecie PKWN o reformie rolnej i po faktycznym przeprowadzeniu tej „reformy" na terytorium będącym pod władzą komunistów. W tych warunkach zorganizowanie jakiegokolwiek aparatu władzy było dla komunistów zupełną niemożliwością bez uciekania się do:

1. bezpośredniej interwencji okupacyjnych wojsk sowieckich i sowieckiej policji, oraz

2. bezczynnej pomocy ze strony polskich „fellow travellers'ów".

I oto nadeszła wielka godzina p. Stanisława Szwalbego. Bierut, starym zwyczajem, trzymał się w cieniu. Osóbka, wypuszczony jak ogar, miał też jedynie rolę ogara; oszczekał w Moskwie struchlałych „londyńczyków" (pp. St. Grabski i St. Mikołajczyk). Czarny włos, gromki głos . . . Prezes PKWN — jedna z najbardziej zabawnych postaci w tym teatrze marionetek — mimo formalnych dostojeństw, pozostał tym, czym był zawsze: malowniczym statystą. Działał, naprawdę działał — i wtedy w Moskwie i później w Warszawie za „rządu" Osóbki jego patron i protektor**). Dla znających stan rzeczy i układ stosunków personalnych — dawne związki, kontakty, koterie — od chwili gdy p. Bierut został prezesem t. zw. Krajowej Rady Narodowej, było rzeczą oczywistą, że szarą eminencją systemu będzie p. Szwalbe.

Tak się też stało. W długim i haniebnym poczcie fellow travellers'ów, zajmował miejsce chyba naczelne. Nie tylko „premier" Osóbka był jego dziełem. Wciągnął do „współpracy", urządził i ideologicznie podmurował cały zastęp oportunistów, bądź też ludzi skołatanych i słabych (n. p. były wiceminister Kwiatkowski, b. minister Roman . . .). Jeszcze nie pora, by ich wszystkich wyliczać. Zasługi jakie oddał komunistom i Rosji — zwłaszcza w latach 1945—1947 — są olbrzymie.

Dzisiaj druga jego kariera chyli się ku upadkowi. Na trzecią, miejmy nadzieję, miejsca już nie będzie.

Wiesław Wohnout

**) Patronem i protektorem p. Osóbki był p. Szwalbe od znacznie dawniejszego czasu, mianowicie od lat przedwojennych. W latach tych p. Szwalbe był m. in. prezesem Rady Nadzorczej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. P. Edward Osóbka zajmował wtedy mniej niż skromne stanowisko . . . rządcy w jednym z Osiedli Spółdzielni (Na Rakowcu). Ten stosunek zwierzchnika utrzymał p. Szwalbe w stosunku do p. Osóbki przez całą niemal wojnę (grupa „Barykady", R. P. P. S.) aż do roku 1945.

ODEZWA GEN. BÓR-KOMOROWKIEGO

DO SUMIENIA ŚWIATA

W związku z procesem Kazimierza Pużaka i towarzyszy, skazanych na wieloletnie więzienie przez administrację warszawską, premier gen. Tadeusz Bór-Komorowski, dawny dowódca Armii Krajowej, ogłosił następujący apel do wolnych narodów świata:

Jako dawny dowódca Armii Krajowej w Polsce, zwracam się do wszystkich narodów wolnego świata, do przedstawicieli Kościołów, do mężów stanu, do polityków, pisarzy, uczonych, prawników, do wszystkich tych, którzy powinni być sumieniem ludzkości i domagam się od nich protestu przeciw nowej zbrodni marionetkowego rządu warszawskiego, przeciw nowemu procesowi pokazowemu, który odbył się ostatnio w stolicy Polski.

Skazano na wieloletnie więzienie wybitnych działaczy demokratycznych, członków Polskiej Partii Socjalistycznej z Kazimierzem Pużakiem na czele. Głównym zarzutem, jaki postawiło im oskarżenie, jest to, że od lat młodzieńczych począwszy nieustannie bronili Ojczyzny i Wolności. Akt oskarżenia za zbrodnię poczytuje im, że gdy w 1920 r. czerwona armia zalawszy połowę Polski, szturmowała rogatki Warszawy, oni wzywali lud polski do obrony i obronę tę organizowali. Była to potworna parodia sądu, który, gwałcąc elementarne pojęcia prawa i sprawiedliwości wtrącił ich do więzienia za to, że w chwili największego niebezpieczeństwa grożącego ich ojczyźnie nie otworzyli granic dla wroga. Dalej nie może iść cynizm, dalej nie może iść pogarda dla zdrowego rozsądku.

Skazani działacze — to patrioci polscy, którym wdzięczny naród pomniki kiedyś stawiać będzie. Dzisiaj „osądzili" ich agenci obcego rządu, dzisiaj znieważa ich wroga propaganda, wywodząca zarzuty z tych czynów, które stanowią słuszny tytuł do ich chwały.

Kazimierz Pużak za udział w rewolucji 1905 r. został skazany przez sąd carski na długoletnie więzienie w ponurej twierdzy Schluesselburga, skąd uwolnił go dopiero upadek caratu. Wróciwszy do Polski, w ciągu dwudziestu lat niepodległości Państwa Polskiego służył on wiernie sprawie narodu polskiego i sprawie socjalizmu.

Gdy Niemcy zajęli Polskę Kazimierz Pużak wyniesiony został na jedno z najbardziej odpowiedzialnych i trudnych stanowisk w Polsce Podziemnej. Sprawo-

wał on przez szereg lat niezachwianie godność przewodniczącego Rady Jedności Narodowej t. j. parlamentu podziemnego, opartego na porozumieniu wszystwich głównych stronnictw w Polsce. Przez pięć lat nieubłaganej walki z niemieckim okupantem patrzył codziennie śmierci w oczy. Dziś za jego bohaterstwo oskarżyli go zdrajcy Polski o zdradę stanu.

Przeżywszy pięć lat okupacji, przeżywszy tragedię powstania warszawskiego, Kazimierz Pużak był w gronie tych 16 przedstawicieli polskiego życia politycznego, którzy zaufawszy gwarancji rosyjskiej, zwabieni zostali podstępnie i wywiezieni do Moskwy, gdzie oczekiwało ich długie śledztwo, bezprawny sąd i więzienie. Po zwolnieniu z moskiewskiego więzienia i powrocie do Polski Kazimierz Pużak niedługo cieszył się wolnością osobistą. Zaaresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa spędził długie miesiące za kratami więzienia. Obecnie za tym wielkim patriotą i niezłomnym bojownikiem demokracji i jego wiernymi towarzyszami bramy więzienia zawarły się ponownie.

Pomimo okrutnego śledztwa, w którym ponad wszelką wątpliwość stosowano wypróbowane metody procesów moskiewskich, Kazimierz Pużak, człowiek niezłomnej woli, przed sądem administracji warszawskiej, który był zaprzeczeniem prawa i sprawiedliwości, odmówił zeznań i na oskarżenia odpowiedział milczeniem pogardy.

Gdy on milczy, niechaj przemówi sumienie świata.

K R A J

WYROK W PROCESIE W. R. N.

Wojskowy sąd rejonowy w Warszawie ogłosił po dłuższej rozprawie 19 listopada br. wyrok w politycznym procesie pokazowym przeciwko działaczom prawdziwej Polskiej Partii Socjalistycznej, aresztowanym przed zgórą rokiem, trzymanym w więzieniu i poddawanym znanym metodom ,,przesłuchania'', Kazimierzowi Pużakowi i towarzyszom. ,,Proces'' wykazał bezpodstawność wszelkich zarzutów, gorący patriotyzm ,,oskarżonych'', ich piękną postawę wobec oskarżeń prokuratora.

Wedle sentencji wyroku oskarżeni skazani zostali ,,za udział w nielegalnej organizacji W. R. N., która przemocą dążyła do zmiany obecnego ustroju państwa''. Skazani zostali: Kazimierz Pużak i Tadeusz Szturm de Sztrem — na 10 lat więzienia, Józef Dzięgielewski i Wiktor Krawczyk — na 9 lat więzienia, Feliks Misiorowski i Ludwik Cohn — na 5 lat więzienia. Stosując amnestię, sąd złagodził karę do połowy, wymierzając Pużakowi i Szturm de Sztremowi 5 lat więzienia, Dzięgielewskiemu i Krawczykowi 4 i pół roku więzienia, oraz darowując całkowicie karę Misiorowskiemu i Cohnowi.

Proces ten, jeden z serii pokazowych procesów reżimu, odbił się szerokim echem poza granicami Polski. Szczególnie zdecydowane stanowisko zajęła brytyjska Labour Party. W przeddzień wydania wyroku p. Morgan Phillips, sekretarz generalny egzekutywy Labour Party, złożył w imieniu swego stronnic-



KAZIMIERZ PUŻAK

twa oświadczenie, potępiające zbrodniczy proces Pużaka i tow. Oświadczenie to było transmitowane przez rozgłośnie *B. B. C.*, a w dniu 19. 11. br. organ Labour Party, *,,Daily Herald''* komentował je we wstępnym artykule.

ZALEW CZERWONEJ PROPAGANDY

Sowieckie obchody 31-ej rocznicy rewolucji październikowej dały w ,,sprzymierzonej'' Polsce okazję towarzystwu zawodowych wazeliniarzy, czyli wedle nazwy urzędowej *Towarzystwu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej* do nowego zamanifestawania swej wiernopoddańczej czołobitności wobec Sowietów.

Zorganizowany przez to towarzystwo ,,miesiąc pogłębiania przyjaźni polsko - radzieckiej'' rozpoczął się drugim krajowym zjazdem delegatów towarzystwa który odbył się we Wrocławiu 2 i 3 października br. W ciągu owego miesiąca ,,pogłębiania przyjaźni'' postanowiono urządzić w całym kraju szereg imprez kulturalnych, jak odczyty o Sowietach, wystawianie sztuk teatralnych sowieckich i t. p.

Na zakończenie zjazd uchwalił rezolucję pełną, jak zawsze, aż niesmacznie czołobitnych frazesów w stosunku do morderców setek tysięcy Polaków, ciemiężców milionów mieszkańców Ziem Wschodnich i grabieżcy tychże Ziem Wschodnich. Ale dla panów, pełniących obecnie obowiązki Polaków i układających rezolucje towarzystwa — ,,...przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego jest fundamentem niepodległego bytu odrodzonej Polski, rękojmią bezpieczeństwa i nienaruszalności granic Rzeczypospolitej. Odzyskanie przez Polskę niepodległości w r. 1918 w wyniku zwycięskiej rewolucji październikowej, wielka rola Z. S. S. R. w zwycięstwie nad hitleryzmem, wyzwolenie Polski i odzyskanie dzięki armii radzieckiej Ziem Zachodnich, rozwijająca się stale przyjazna współpraca gospodarcza między Polską i Z. S. S. R. — wszystko to dowodzi w sposób niezbity, że Związek Radziecki jest naturalnym, konsekwentnym i trwałym naszym sojusznikiem . . .''.

W ramach tegoż również ,,miesiąca pogłębiania przyjaźni'' zorganizowano na terenie całego kraju festiwal filmów sowieckich w czasie od 7 października do 8 listopada. Na festiwal sprowadzono 52 filmy sowieckie, z czego 17 dla młodzieży. We wszystkich większych miastach przeznaczono na filmy sowieckie po kilka kin, przy czym jedno z nich w każdym mieście zarezerwowano na pokaz filmów dla młodzieży. Ponad to 123 kina objazdowe wysłano w teren, aby i mieszkańcy małych miasteczek i wsi nie byli pozbawieni dobrodziejstwa uj-

rzenia E. Dżigana *„My z Kronsztadtu“* czy M. Romma *„Lenin w październiku“*.

„Miesiąc pogłębiania“ wypełniły pogadanki i audycje muzyczne w radiu warszawskim, wystawy o Sowietach, masy całe bibuły czerwonej a nawet specjalne wkładki obrazkowe do zeszytów szkolnych. Wysiłek propagandy sowieckiej i jej lokai z Tow. Przyjaźni polsko- radzieckiej duży rzeczywiście. Lecz także beznadziejnie bezowocny. Przyjaźni nie można nikomu nakazać — przyjaźń musi przyjść sama dobrowolnie, a dobrowolnie przyjść nie może — bo żadne polskie serce nie może zapomnieć o polskim Lwowie i Wilnie — nie może zapomnieć zbiorowych mogił z lasku katyńskiego.

PPR W WALCE O POLSKĄ KOBIETĘ

Walczący *per fas et nefas* o wpływ wśród wrogiego mu społeczeństwa czerwony reżim narzucony Polsce, przywiązuje dużą wagę do pozyskania polskiej kobiety. Na odbytą ostatnio (9. 11. br.) w Warszawie naradę działaczek P. P. R.‘u reżim wydelegował jednego z najbardziej zaufanych wasali sowieckich, członka C. K. i Politbiura P. P. R.‘u, Aleksandra Zawadzkiego. Zawadzki wygłosił przemówienie, w którym prócz wskazań praktycznych co do kierunku działalności kobiet, dłuższy ustęp poświęcił atakowi na polski kler katolicki. Zawadzki jak podaje *„Głos Ludu“* z 11 listopada br., szczególnie podkreślił, że „należy roztoczyć troskliwą opiekę nad robotnicą, chłopką pracującą, nad matką i dzieckiem. Trzeba przekonać kobietę — matkę, że w interesie jej dziecka jest wychowanie go w duchu miłości do Polski socjalistycznej, bo przecież dziecko to będzie już żyło w Polsce socjalistycznej“.

Zebranie, na którym przemawiała również kierowniczka wydziału kobiecego C. K. P. P. R., Orłowska, oraz Wanda Wasilewska, wystosowało uchwalone „jednomyślnie“ depesze do sekretarza generalnego P. P. R., Bieruta, do przewodniczącej światowej demokratycznej Federacji Kobiet Eugenii Cotton, do przewodniczącej antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet Radzieckich Niny Popowej, oraz do Związku Kobiet Francuskich. W depeszy do Bieruta czytamy: „siedemset delegatek, zebranych na ogólno-krajowej naradzie aktywu kobiecego P. P. R., w przededniu historycznego zjednoczenia obu partyj robotniczych, zobowiązuje się brać jak najczynniejszy udział w odbudowie gospodarczej i społecznej kraju, wzmacniać w codziennej pracy uświadomienie szerokich rzesz kobiecych, podnosić swój poziom ideologiczny i przyswajać sobie zasady marksizmu-leninizmu...“

Siła moralna Polki — siostry, żony, matki, opiera się na głębszych niż powyższe zasadach — prawdziwego katolicyzmu i umiłowania kraju. Dlatego notując ten jeden jeszcze atak na duszę polską możemy z całym spokojem patrzeć w przyszłość. A miotającym się politrukom przypominamy słowa Sienkiewicza: *„I tak minął Nero, jak mija wicher, pożar, wojna lub mór, a Bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu“*.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE SOWIETÓW NA TERENIE POLSKI

Wychodzący w Stanach Zjednoczonych *„Nowy Świat“* z dnia 12 listopada br. zamieszcza dłuższy artykuł na temat sowieckich przygotowań wojennych na terenie Polski. „Pojawienie się wojsk sowieckich — pisze korespondent *„Nowego Świata“* — w tych częściach Polski, w których nie widziano ich przez dwa lata, rosyjskie koncentracje wojskowe w państwach bałtyckich, w Saksonii, Słowacji i Wschodniej Polsce, przyśpieszona odbudowa dróg i mostów, oraz pobór roczników rezerwy 1911—1928 w Polsce, spowodowały falę pogłosek, że Sowiety zamierzają wszcząć działania wojenne w nadchodzącym okresie zimowym, kiedy zła pogoda i długie noce uniemożliwią mocarstwom zachodnim wykorzystanie swej przewagi lotniczej. Jednym z objawów, zanotowanych ze szczególnym niepokojem przez społeczeństwo polskie, było zupełne zniknięcie waty z handlu hurtowego i detalicznego pod koniec września br. Wata używana jest do wyrobu materiałów wybuchowych“.

Równocześnie przystąpiły Sowiety do energiczniejszego organizowania swego systemu bezpieczeństwa na ziemiach polskich, wysyłając w tym celu do Warszawy specjalną misję 3 oficerów M. G. B., płk. Dimitrenko, ppłk. Wantuchina i mjr. Sarneckiego. Zadaniem tej komisji działającej już od 1 września br., jest reorganizacja Bezpieki, likwidacja ośrodków antysowieckich i zabezpieczenie zaplecza armii sowieckiej na wypadek wojny. Również na prowincji odczuwa się ożywioną działalność Bezpieki. W gminach wiejskich pojawili się specjalni wysłannicy P. P. R.‘u w grupach po 3-ch, których zadaniem jest przyśpieszenie dzieła kolektywizacji i nadzór nad lokalną administracją.

„Społeczeństwo polskie — konkluduje *„Nowy Świat“* — widzi w tej ożywionej aktywności komunistów i sowieckich władz okupacyjnych, dążenie do zupełnego scalenia Polski ze Związkiem Sowieckim w obliczu przygotowywanej agresji Sowietów.

BIERUT ZAPOWIADA 6-LATKĘ W POLSCE

W końcu października „prezydent“ Bierut zainaugurował jesienną sesją Sejmu w Warszawie przemówieniem prawie w całości poświęconym zagadnieniom gospodarczej odbudowy kraju, która postępuje szybko naprzód. Nie mamy możności sprawdzenia przytoczonych cyfr, musimy więc przyjmować je na wiarę.

Wzrost produkcji przemysłowej w całym 1948 r. (na podstawie wyników pierwszych 10 miesięcy) Bierut oblicza w stosunku do 1947 r. na 25 do 30 proc. Poziom produkcji przemysłowej na głowę ludności rzekomo przekroczył stan z przed wojny już w 1947 r. Wynik ten pozornie jest znakomity. Należy wszelako uwzględnić, że państwo polskie zamieszkuje obecnie o 10 — 11 milionów ludzi mniej i że anektowane przez Związek Sowiecki ziemie wschodnie Polski stały pod względem przemysłowym znacznie niżej od obszarów Polski środkowej i zachodniej, nie mówiąc już o Śląsku Opolskim i Dolnym. To też w cyfrach absolutnych produkcja przemysłowa była jeszcze w r. 1947 — tak by należało wnosić — niższa niż przedwojenna. Obecnie rzekomo przewyższyła poważnie stan przedwojenny. W zakresie rolnictwa sytuacja doznała znacznej poprawy. Zbiory były dobre i w zakresie zbóż chlebowych Polska po raz pierwszy po wojnie osiągnęła samowystarczalność. Jednak w produkcji zwierzęcej istnieją jeszcze poważne braki, które uwidoczniły się przed paru miesiącami dość jaskrawo, gdy miasta były niedostatecznie zaopatrzone w mięso, co wywołało pewnego rodzaju

panikę wśród ludności, podobno już opanowaną.

Z optymistycznego sprawozdania Bieruta wynika, iż konsumpcja na głowę ludności podstawowych artykułów żywnościowych i przemysłowych i płace realne robotników przekroczyły już w bieżącym roku poziom przedwojenny.

Bierut zapowiada nowy plan 6-letni, który miałby biec od 1950 r. Narazie wykonuje się plan 3-letni. W wyniku realizowania nowego planu produkcja przemysłowa ma się podwoić w stosunku do stanu 1949 r. „Będzie to plan rozbudowy i przebudowy gospodarczej Polski". Polska ma się przekształcić w kraj przemysłowo-rolniczy. W programie rozbudowy przemysłu szczególnie uwzględnione mają być zaniedbane dziś okręgi rolnicze, zwłaszcza na wschodzie Polski.

Bierut nieszczędził ciepłych słówek pod adresem różnych warstw społeczeństwa. Wprawdzie gromił „trutni", „ludzi dnia wczorajszego, chroniących w sobie ponurą spuściznę starego ustroju". Rzekomo „trutnie" te osiadły na grzbiecie ludu pracującego, gnębią go bezlitośnie, wysysając zeń krew i pot.

Poza tym jednak Bierut kokietował „bezpartyjne masy pracujące w mieście i na wsi", a osobno jeszcze „naszą postępową bezpartyjną inteligencję polską".

Po atakach na imperializm „wrogich demokracji ludowej czynników zewnętrznych", Bierut wysławiał oczywiście Związek Sowiecki, „tę dźwignię pokoju" i zakończył patetycznie, lecz fałszywie: „My jesteśmy bojownikami postępu, wiedzy prawdy(!), sprawiedliwości i braterstwa wszystkich ludzi". I dodał jeszcze z niedala tupetem: „Nasze idee są bliskie, bo powinny być bliskie wszystkim ludziom szlachetnym, uczciwym, miłującym pracę, gotowym poświęcić siły dobru Rzeczpospolitej".

KSIĘDZU PRYMASOWI ŻYWY POMNIK

Krakowski *„Tygodnik Powszechny"* z dnia 7 listopada br. donosi, że w dniu pogrzebu ks. kardynała Hlonda powstała inicjatywa utworzenia specjalnego funduszu na zakładanie domów leczniczych dla młodocianych ofiar gruźlicy kości.

Inicjatywa ta jest podjęciem akcji *„Caritasu"*, który w tej chwili kończy przygotowywanie zakładu dla okaleczałych w Świebodzinie, w województwie poznańskim. Prócz tego *„Caritas"* ma w projekcie tworzenie dalszych zakładów oraz uruchamianie wytwórni protez, organizowanie ośrodków wyszkoleniowych i t. p. Dotychczasowe jednak odosobnione wysiłki *„Caritasu"* nie mogły nawet w części rozwiązać tego problemu wobec wielkiej ilości potrzebujących pomocy. W Polsce jest obecnie 92 tysiące dzieci i młodzieży okaleczonych — dalszym 30 tysiącom zagraża kalectwo z powodu gruźlicy kości. To też należy powitać z wielkim uznaniem ogłoszoną przez ks. Kardynała Sapiehę inicjatywę stworzenia na ten cel stałego funduszu.

Fundusz ma nosić nazwę: Społeczny Fundusz imienia ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda przy Krajowej Centrali „Caritas" dla Zwalczania Kalectwa u dzieci i młodzieży w Polsce przez tworzenie odpowiednich zakładów leczniczo - wychowawczych.

Nie wątpimy, że społeczeństwo w kraju jak i rozsiane po całym świecie polskie wychodźstwo polityczne poprą tę piękną myśl trwałego uczczenia Wielkiego Prymasa.

Wszelkie ofiary na cel funduszu należy kierować pod adresem: Krajowa Centrala „Caritas" — Kraków, ul. Basztowa 1 — Nr. konta PKO-446, z zaznaczeniem „na Fundusz im. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda".

Ś. P. BISKUP ŁUKOMSKI

Dnia 26 października b. r. poniósł śmierć w wypadku samochodowym, powracając z pogrzebu Prymasa Polski Kard. Hlonda, biskup Ordynariusz Łomżyński, Ks. Stanisław Łukomski.

Tragicznie zmarły biskup liczył lat 74 i mimo podeszłego wieku kierował sprawami swej diecezji z niezłomną energią. Po opuszczeniu z górą przed 20 laty biskupstwa poznańskiego, biskup Łukomski bez przerwy zajmował stanowisko pasterza diecezji łomżyńskiej. Zmarły biskup odznaczał się silnym charakterem i zawsze z dużą odwagą osobistą bronił twardo praw Kościoła i dlatego w ostatnich latach był wielokrotnie ostro atakowany przez prasę reżimową. Całe życie biskupa Łukomskiego to walka o wiarę i polskość. Walka z pruskim kulturkampfem o polską i katolicką szkołę, walka z hitleryzmem o dusze swoich diecezjan, walka z totalistami wschodnimi o zasady chrześcijańskiego wychowania młodzieży i o wolność Kościoła w Polsce.

Odszedł na zawsze jeszcze jeden budowniczy i organizator życia religijnego i kulturalnego w Polsce, jeszcze jeden człowiek nie na zwykłą miarę.

Ś. P. ZYGMUNT WASILEWSKI

Dnia 25 października b. r. zmarł w Wiśle na Śląsku Zygmunt Wasilewski, przeżywszy lat 83.

Zygmunt Wasilewski urodził się w Górach Świętokrzyskich, gimnazjum ukończył w Kielcach, studia prawne odbył w Warszawie, Petersburgu i Kijowie. W latach 1892—94 był bibliotekarzem w Rapersvill'u, następnie do r. 1899 redagował *„Głos"*. Później redagował *„Przegląd Wszechpolski"*, kontynuujący narodowe linie *„Głosu"*, a przekształcony w r. 1925 na *„Myśl Narodową"*, pod naczelną redakcją Wasilewskiego. Całe życie Zygmunta Wasilewskiego wypełnione było dziennikarstwem. W latach 1902—1915 redagował *„Słowo Polskie"* we Lwowie, w ciągu dwóch lat następnych *„Sprawę Polską"* w Petersburgu, w r. 1918 *„Przegląd Polski"* w Kijowie, w latach 1918—25 *„Gazetę Warszawską"*. Prócz pracy dziennikarskiej Wasilewski pozostawił po sobie duży dorobek pisarski w postaci kilkudziesięciu książek, których większość poświęcona jest twórczości czołowych pisarzy polskich, a niektóre z nich są najlepszymi dotąd monografiami, jak *„Z życia poety romantycznego"* o S. Goszczyńskim, lub *„Jan Kasprowicz"*.

W czasie wojny Zygmunt Wasilewski ciężko chory na oczy, przebywał w Warszawie i napisał kilka książek, m. in. historię polskiego ruchu narodowego. Niestety wszystkie rękopisy zginęły w powstaniu. Do ostatnich swoich dni nie tracił on sił ducha i jeszcze niedawno ogłaszał swe prace w katolickiej prasie krajowej.

Trudno ocenić w krótkiej notatce wielkość oraz bogactwo dzieł i zasług Zygmunta Wasilewskiego dla polityki Polski, dla jej kultury i dla narodowego obozu politycznego. Wasilewski rozumiał i ujmował najgłębiej istotę narodowości i wynikających z niej ideowych, moralnych i politycznych konsekwencyj. Spoglądał na te sprawy głównie od strony kultury, opierając się na zdobyczach nauki europejskiej i historii kultury polskiej. Był filozofem myśli narodowej oraz historykiem kultury i literatury.

WYCHODŹSTWO

OBCHODY ROCZNIC LISTOPADOWYCH W LONDYNIE

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

30-tą rocznicę odzyskania Niepodległości uczciło społeczeństwo polskie w Londynie uroczystą Akademią w Ognisku Polskim wieczorem 11 listopada br. Na Akademię przybyli: Prezydent A. Zaleski, premier gen. Bór-Komorowski, gen. Anders, członkowie Rządu oraz przedstawiciele polskiego życia społecznego, Akademia odbyła się staraniem Komitetu Międzyorganizacyjnego, powołanego z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Prof. A. Żółtowski, który przewodniczył Akademii powitał obecnych w imieniu organizatorów. Następnie przemówił p. Zbigniew Dołęga-Jasiński, sekretarz genrealny SPK, podkreślając, że mówi jako przedstawiciel młodego pokolenia i że w jego imieniu składa hołd temu pokoleniu, które wywalczyło niepodległość w latach 1914—18. Pokolenie dziś młode lub średnie nie mogło przed dwudziestu kilku laty walczyć o niepodległość, ale w wolnej Polsce włożyło wiele wysiłku i pracy dla odbudowy kraju. Dziś stoimy wobec obowiązku i konieczności zjednoczenia wszystkich sił narodu dla ponownej walki o wolność.

Z kolei przemówił p. Mieczysław Sokołowski, który w wyczerpującym referacie przedstawił osiągnięcia gospodarcze Polski w ciągu 20-lecia niepodległości. Mówca dał jasną i przejrzystą syntezę dokładnego wysiłku odbudowy ilustrując założenia swego referatu materiałem statystycznym.

Dr Tymon Terlecki w swym przemówieniu podkreślił osiągnięcia kulturalne Polski w latach 1918—39.

W części koncertowej wystąpili: p. Bożenna Długoszówna, p. Maria Balcerkiewiczówna oraz Chór Polski.

ROCZNICA OBRONY LWOWA

Trzydziestolecie Obrony Lwowa uczciło społeczeństwo polskie w Londynie uroczystą akademią w Ognisku Polskim, urządzoną staraniem Związku Ziem Południowo-Wschodnich. Odbyła się ona pod protektoratem oraz w obecności Prezydenta R. P. Zaleskiego oraz Premiera Gen. Bora-Komorowskiego, którego organizatorzy zaprosili nawet do prezydialnego stołu jako honorowego przewodniczącego, dla podkreślenia szczególnie podniosłego charakteru zebrania. W pierwszej części akademii wygłosili przemówienia dwaj mówcy Związku Ziem Południowo-Wschodnich, prof. Stroński i red. Rojek oraz dwaj b. uczestnicy Obrony Lwowa, płk. Jakubski i dr. Mękarski. Przemówienia tych ostatnich nawiązywały do heroicznej epoki walk 1918/1919 r., przyczym podkreślały brak po stronie polskiej uczuć nienawiści do Ukraińców, zaś w zamachu ukraińskim 1918 r. widziały wrogą Polsce rękę zaborców. Prof. Stroński przedstawił tło polityczne Obrony Lwowa, przypominając genezę ruchu ukraińskiego oraz stosunki polityczne w b. Galicji.

Red. Rojek w swoim przemówieniu dał wyraz przekonaniu, że istnieje możliwość pogodzenia aspiracyj politycznych Ukraińców z interesami polityki polskiej, pod warunkiem wszakże, iż Ukraińcy uznają bezwzględny postulat Polski, integralności jej przedwojennych granic na Wschodzie. Granice te są dla Polski niezbędne, gdyż ,,kto panuje we Lwowie, panuje i w Krakowie''. Oparcie o Karpaty jest dla Polski rzeczą największego znaczenia.

Zakończył serię przemówień gen. Bór-Komorowski, przypominając nieugiętą postawę ludności polskiej Lwowa i południowo-wschodnich województw w czasie okupacji niemieckiej oraz podkreślając stanowczą wolę całego społeczeństwa polskiego zachowania integralności wschodnich granic Rzeczypospolitej.

W drugiej części akademii zebrani wysłuchali deklamacji p. Walerii Sołtysik-Fuksowej, felietonu p. Wiktora Budzyńskiego, melodyj lwowskich, odegranych na fortepianie przez p. Barbarę Dulębinę oraz pieśni chóru polskiego pod kierownictwem p. Hosowicza.

Zapełniona po brzegi sala Ogniska, świadczyła o niezmiernym zainteresowaniu świętem lwowskim społeczeństwa polskiego w Londynie, które w ten sposób chciało zamanifestować również swoje stanowisko w sprawie nienaruszalności naszych odwiecznych praw do Lwowa oraz Ziemi Czerwieńskiej.

POMNIK LOTNIKÓW POLSKICH

W Northolt odsłonięto uroczyście pomnik lotników polskich, poległych w walce o W. Brytanię. Na uroczystość przybyli Prezydent Zaleski, premier Bór-Komorowski z członkami Rządu, gen. Anders i inni. Ze strony brytyjskiej marszałek RAF-u Viscount Portal of Hungerford, szef sztabu R. A. F. podczas wojny, obecny szef sztabu, marszałek lotnictwa Lord Tedder, posłowie do parlamentu i inni przedstawiciele wojskowości. Ze strony lotnictwa U. S. A. w Europie obecny był gen. Johnson. Przybyłych gości witali prezes honorowy komitetu, naczelny szef lotnictwa marszałek Sir Roderick Hill i przewodniczący komitetu wykonawczego gen. Karpiński. Pana Prezydenta powitali obecni dowódcy R. A. F. oraz marszałek Sir R. Hill, po czym Prezydent dokonał przeglądu kompanii honorowych żołnierzy R. A. F. i żołnierzy P. L. K. P. R. Przegląd kompanii odbył się zgodnie z normami protokółu, przewidzianymi dla Głowy Państwa. Po przeglądzie Prezydent Zaleski i Lord Portal w towarzystwie Lorda Teddera i gen. Andersa podeszli do stóp pomnika. Po przemówieniu gen. Karpińskiego, dziękującego inicjatorom budowy, zwłaszcza Lordowi Camrose i Lordowi Portalowi, przemówił lord Portal. Przemówienie to podajemy poniżej w całości.

Pomnik odsłonił Lord Tedder. Modlitwę za poległych odmówił kapelan lotnictwa ks. Gogoliński, po polsku i po angielsku. Pierwsi złożyli wieńce Prezydent Zaleski po prawej i Lord Tedder po lewej stronie pomnika. Orkiestra zagrała hymn polski, potem zaś angielski.

Przemówienie Marszałka Lotnictwa Portala of Hungerford, wygłoszone z okazji odsłonięcia pomnika lotników w Northolt

,,Jest to głęboko cenionym zaszczytem, być zaproszonym dla wygłoszenia przemówienia w obecności tych, którzy przybyli tutaj, aby uczcić pamięć 1243

członków lotnictwa polskiego, którzy oddali swe życie w walce o wolność. Zbędne są moje słowa, by podnosić ich wyczyny lub by czynić ich pamięć drogą narodowi brytyjskiemu, ponieważ pamięć o ich czynach mówi sama za siebie.

W r. 1939, potem gdy Polska po bohaterskim oporze załamała się przed znacznie przeważającymi siłami, około 10 tysięcy z jej 16 tysięcy lotników miało możność przybycia do Francji, a z liczby tej 2,400 przybyło do W. Brytanii, wstępując do R. A. F., zaś po nich przybyli inni z chwilą, gdy w roku następnym Francja z kolei została zajęta przez Niemców.

W Bitwie o W. Brytanię walczyły dwie pełne eskadry polskie i wielu indywidualnych pilotów polskich, i w samej tej bitwie zniszczyli ponad 200 samolotów nieprzyjacielskich na pewno (poza 50 prawdopodobnymi) ze stratą 33 pilotów polskich.

Z ochotników polskich palących się do walki, którzy napływali w następnych latach z Europy i Ameryki sformowane zostało nie mniej niż 14 eskadr o znakomitej wartości i wspaniałych walorach bojowych, jak również trzy ośrodki wyszkoleniowe.

Te wspaniałe jednostki bojowe, stworzone z ludzi, należących do rasy znanej ze swych zalet w walce i płonących zaciekłą nienawiścią do okupantów ich ziemi ojczystej, wspierały z niezrównanym porywem działania R. A. F.'u na wszystkich frontach europejskich, a do dnia ostatecznego zwycięstwa zniszczyły na pewno 745 samolotów nieprzyjacielskich i 190 bomb latających, poza prawdopodobnym zniszczeniem i uszkodzeniem wielu innych.

Ich eskadry bombowe o zrzuconym ładunku 13 tys. ton bomb i min pozostawiły swój ślad na niemieckim przemyśle i żegludze, a inne eskadry polskie brały udział z wyróżnieniem w bitwie o Atlantyk, jak również w działaniach lotnictwa taktycznego, współdziałającego z siłami lądowymi na kontynencie europejskim i w Afryce. Znowuż inne eskadry wykonywały z wielką odwagą niebezpieczne zadanie utrzymywania łączności z ruchem oporu w Polsce.

Prócz tych, którzy padli w walce, winniśmy pamiętać dzisiaj o ponad 1.000 lotników polskich, którzy stracili swe życie na skutek wypadków lotniczych, latając nad obszarami położonymi daleko od nieprzyjaciela. W ten właśnie sposób poniósł śmierć ten wielki polski żołnierz i mąż stanu generał Sikorski, która była trwałą stratą dla jego kraju i powodem głębokiego smutku dla wszystkich tych, którzy go znali.

Aczkolwiek głównym naszym celem w dniu dzisiejszym jest uczczenie pamięci zmarłych, nie możemy również nie myśleć o wszystkich naszych towarzyszach polskich, którzy pozostali przy życiu, a którzy znajdują się dzisiaj wspólnie z nami w W. Brytanii.

Było to jedno z najprzykrzejszych uderzeń losu, że potem, gdy zostało wywalczone całkowite zwycięstwo w Europie takim kosztem i z taką sławą dla Polskich Sił Zbrojnych dla wielu z nich nie było mowy o tryumfalnym powrocie do kraju oraz szczęśliwym połączeniu się z rodzinami.

Lecz nie po raz pierwszy ma miejsce fakt w historii W. Brytanii, że przybywają tutaj z innych krajów ci, którzy umiłowali prawdziwą wolność, by założyć tu swój dom, i mieszać swoją krew z naszą i było to ku naszej wzajemnej korzyści.

Oby wszyscy ci, którzy osiedlą się tutaj, zaznali wśród nas szczęścia i pokoju, o który walczyliśmy wspólnie".

Za parę chwil lord Tedder odsłoni ten wspaniały pomnik. Gdy patrzymy na niego dzisiaj i patrzeć na niego będziemy w przyszłości, pamiętajmy z wdzięcznością o tych, których nazwiska są na nim wyryte, wyraźmy dzisiaj nasze prawdziwe współczucie krewnym i przyjaciołom, którzy opłakują ich stratę, i wszyscy, którzy byliśmy ich aliantami i towarzyszami broni, wyraźmy swą wiarę w to, że ich kraj ojczysty uzyska jeszcze błogosławieństwo wolności, o które oni walczyli i umierali.

WZMOŻONY RUCH HUMANISTYCZNY W LONDYNIE

W ciągu ostatniego roku rozwinęło się nadspodziewanie zainteresowanie problemami humanistycznymi w Londynie. Od stycznia, kiedy inicjatywę stałych wykładów tygodniowych podjął *Instytut Kultury Polskiej* uruchomiony przez Ministerstwo Oświaty, różne organizacje istniejące, bądź świeżo powstałe, poczęły organizować podobne wykłady, i mimo że ich bywa dziś po kilka w tygodniu, frekwencja raczej się zwiększa niż słabnie. Oto obraz tego ruchu w ostatnim miesiącu: *W Instytucie Kultury Polskiej*, zaznacza się coraz wyraźniej linia wytyczona we wstępnych wykładach dyrektora M. Pawlikowskiego o różnicach cywilizacyjnych i o charakterze cywilizacyjnym Polski. Po tegoż dwu wykładach o niejednakowości koncepcyj i poczuciach narodu, mówił Dr. L. Kielanowski o teatrze polskim jako wykładniku kultury narodowej, podkreślając wszędzie, a szczególnie u Wyspiańskiego, tę samą charakterystyczną dla literatury polskiej etyczną ewolucję jednostki, jaką Pawlikowski wykazał u Słowackiego i Mickiewicza. Dr. W. Strzałkowski mówił o znaczeniu jednostki w filozofii ks. Jakubisiaka nawiązując również do tradycji polskiej myśli filozoficznej. Następnie dał Instytut serię pięciu wykładów o psychice rosyjskiej Dr. Charkiewicza i Dr. Felsztyna. Ten ostatni przedstawił w bardzo obszernie udokumentowanym wywodzie napływ azjatyckich pierwiastków do Rosji w dwu prądach: bezpośrednim prądzie mongolskim i syryjsko-irańskim, jak również wtórnymi infiltracjami bizantynizmu poprzez Europę, szczególnie przez Niemcy. (Dr. Felsztyn rozróżnia również dwa typy cywilizacji w Europie, jak Pawlikowski, dając im tylko inną nazwę, nie cywilizacji personalistycznej i indywidualistycznej, ale cywilizacji człowieka osobowego i człowieka stadnego). Dr. Charkiewicz przedstawił niebezpieczeństwo i zmagania Polski z prądami wschodnimi. W dyskusji bardzo ożywionej brali udział Prof. Komarnicki, R. Wraga, Dr. Stahl, Prof. Bohusz i w. in.

Towarzystwo Historyczne uruchomiło sekcję humanistyczną w kilku działach, dając wykłady dla ściślejszego grona fachowców. Wśród tych wykładów na szczególną uwagę zasługuje wykład Prof. K. Lanckorońskiej o Michale Aniele ze zwróceniem szczególnej uwagi na rewelacyjne, niedocenione ostatnie dzieło mistrza, w którym stał się jakby żórawiem przewodnim nowej sztuki, czerpiącej soki już nie z odrodzenia klasycznych form, ale z uduchowionego Średniowiecza. Wspólnie ze Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządziło Tow. Historyczne b. interesujący wykład przybyłego z Ameryki Prof. Lednickiego o tematach rosyjskich w poezji Słowackiego. Temat stosunku Słowackiego do obcych cywilizacyj w odmienny sposób ujęty przedstawi na rozpoczęcie roku M. Pawlikowski w wykładzie również inicjowanym przez Zw. Pisarzy.

Związek Pisarzy w tymże ostatnim miesiącu sprawozdawczym urządził dwa wieczory autorskie, jeden w sali Ogniska Polskiego, zbiorowy, dziesięciu autorów: S. Balińskiego, W. Grubińskiego, H. Naglerowej, T. Nowakowskiego, Z. Nowakowskiego, B. Obertyńskiej, J. Olechowskiego, T. Sułkowskiego, oraz zamiejscowych Lechonia i Wierzyńskiego — i drugi wieczór: B. Obertyńskiej i M. Pawlikowskiego p. t. „*Pokłosie Medyki*" w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego. Obydwa wieczory, mimo że przedzielone tylko dwoma dniami, wzbudziły takie zainteresowanie, iż sale nie mogły pomieścić publiczności.

Z końcem października odbyła się inauguracja nowej instytucji wykładowej pod nazwą „*Społeczność Akademicka U. S. B.*" Dzięki staraniom Prof. W. Komarnickiego i innych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego. Inauguracja odbyła się uroczyście w obecności P. Prezydenta Zaleskiego, gen. T. Bora-Komorowskiego, min. W. Folkierskiego i innych, z wykładem Prof. Komarnickiego p. t. „Zagadnienie Ziem Wschodnich ze stanowiska prawa międzynarodowego". Następny wykład wygłosił Dr. W. Wielhorski. Zapowiedziano dalsze wykłady Prof. Jundziłła, Prof. Jędrzejewiczowej, Prof. Swianiewicza i innych. Odbywać się one będą prawdopodobnie dwa razy w miesiącu.

Veritas. Sekcja Kulturalno-Oświatowa oddz. Studenckiego rozwinęła dużą aktywność, organizując wykłady cieszące się poważną frekwencją, zwłaszcza młodzieży akademickiej. Jest to szereg wykładów Prof. K. Lanckorońskiej o sztuce Odrodzenia i M. Pawlikowskiego o „*Królu Duchu*". Poza tym *Veritas* stale miewa pogadanki na tematy doktrynalne katolickie.

Powstały świeżo *Związek Młodych Plastyków*, za inicjatywą niezmordowanego Prof. Szyszko-Bohusza i Prof. K. Pacewicza organizuje pogadanki na temat sztuki. Pierwszy z tych wykładów na temat zagadnienia przestrzeni w malarstwie przedstawił Prof. Szyszko-Bohusz przy szczelnie zapełnionej salce pracownianej w obecności min. Folkierskiego, wielu osób świata naukowego i młodzieży. Prelegent przygotowuje jeszcze w ciągu grudnia dalsze pogadanki, niezależnie od wykładu w *Instytucie Kultury Polskiej* w serii poświęconej psychologii twórczości. — *Instytut Badania Spraw Międzynarodowych* powołał do życia w listopadzie dwuletnią jednowydziałową wyższą uczelnię pod nazwą „*Wolne Studium Nauk Politycznych i Społecznych*" podzielone na Studium Ogólne, Studium Polski Współczesnej, Studium Z. S. S. R., Studium Niemiec Współczesnych i Studium Krajów Międzymorza. Akcja obejmuje wykłady publiczne raz w tygodniu po trzy wykłady, oraz seminaria, dyskusje i wykłady dodatkowe, a także prace zespołowe, Rozpoczęcie wykładów dnia 20-go listopada.

Referat Kulturalno-Oświatowy A. K. Oddział Londyn uruchomił wykłady tygodniowe dla członków, korzystając z pomocy *Instytutu Kultury Polskiej* i innych instytucyj.

Poza wszystkimi wymienionymi wykładami odbywają się jeszcze inne prelekcje na gruncie towarzystw specjalnych, jak n. p. Związków Ziem Wschodnich, Klubu Federalnego i t. p., a także na terenie prywatnym, przy udziale bądź poszczególnych wykadowców, bądź *Instytutu Kultury Polskiej*. Frekwencja na nich obejmuje od 20 do 150 i więcej osób. Rozstrzelenie to, jakkolwiek poszczególne instytucje punkt ciężkości nadają swoim specjalnym wytycznym, oczywiście przymnaża pracy prelegentom. Jest to jednak nie do uniknięcia nie tylko dlatego, ponieważ słuchacze trzymają się często swoich lokali organizacyjnych a także topografii Londynu, ale że różne grupy mają czas rozmaicie rozłożony, pomijając już kwestię innego grupowania zainteresowań. Nieraz ten sam temat musi wykładowca powtarzać na kilku terenach; nieraz nawet na jednym terenie dla zmieniającego się audytorium. Jeżeli się zważy, że połowa tych wykładów jest nie opłacana, to można zdać sobie sprawę, że nauka polska na terenie Anglii dobrze spełnia swoje zadanie. Należy stwierdzić także, że większość tych wykładów są to poważne prace oryginalne na poziomie uniwersyteckim, nieraz przystosowywane dla mniej przygotowanego audytorium. Najważniejszym problemem jest wykształcenie humanistyczne młodzieży, której należy raczej dać systematyczny materiał faktów w kursach ciągłych. To zaś przedstawia duże trudności ze względu na przeładowanie młodzieży naukami technicznymi na uniwersytecie. Dowiadujemy się, że Ministerstwo Oświaty zleciło Instytutowi Kultury Polskiej organizację regularnych kursów historii i literatury polskiej.

Staraniem *Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii* utworzono Komisję Odczytową w celu skoordynowania wykładów objazdowych po obozach i hostelach, w której współpracują delegaci większości instytucji naukowych i kulturalnych.

STATUS PRAWNY ZDEMOBILIZOWANYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

P. A. T. podaje z miarodajnego źródła otrzymane następujące wyjaśnienie: „Żołnierze P. S. Z. , którzy weszli w skład P. K. P. R., albo zostali z P. K. P. R. zwolnieni lub przeniesieni do rezerwy „W", są uważani w myśl obowiązujących polskich postanowień prawnych za przeniesionych na długoterminowy urlop aż do odwołania, co oznacza ich przejście czasowe do życia cywilnego. Urlopy te przewidziane są dekretem Prezydenta RP. z dnia 28 czerwca 1945 o urlopach żołnierzy P. S. Z. poza granicami Państwa na czas trwania wyjątkowych okoliczności wywołanych wojną. Żołnierze przechodzący na status cywilny winni stosować się do praw i rozporządzeń władz tych krajów, w których otrzymują prawo pobytu".

Głośny proces por. Ulatowskiego i p. Kościukiewicza, którzy odmówili rejestracji w policji brytyjskiej wysunął dysputę w tym zakresie. Sąd brytyjski nie mógł stanąć na innym stanowisku, bez względu na zapatrywanie oskarżonych co do istoty demobilizacji, jak żądania stosowania się do prawa angielskiego wobec przebywania ich na terenie W. Brytanii. Sąd ten też zgodził się na zawieszenie zawyrokowanej kary w chwili, kiedy oskarżeni zdecydują się zastosować do przepisów miejscowych, lub opuścić W. Brytanię. Przy tej sposobności jednak stwierdza korespondent *Dziennika Polskiego*, iż w sformułowaniu wyroku sąd popełnił błąd z punktu widzenia prawa międzynarodowego, wymieniając jako datę, kiedy żołnierze polscy „przestali być uważani za członków siły zbrojnej obcego mocarstwa, prowadzącego wojnę w sojuszu z J. K. M.", nie dzień cofnięcia uznania prawowitemu rządowi polskiemu t. j. 5 lipca 1945, ale datę samozwańczego proklamowania się w Lublinie agentów sowieckich jako „rząd polski", t. j. 1 stycznia 1945 r., po której jeszcze żołnierze polscy zdobywali Bolonię, pędzili Niemców z Holandii i zdobywali miasta niemieckie. Ten błąd, wynikły z pomieszania ustawy zmierzającej do rozmieszczenia Polaków w W. Brytanii, z dniem 1 stycznia,

ustawy czysto porządkowej, z faktycznym stanem rzeczy, krzywdzi w najwyższym stopniu zasługę żołnierza polskiego wobec historii. „Jeżeli ci żołnierze, lotnicy i marynarze nie byli „członkami siły wojskowej obcego mocarstwa prowadzącego wojnę w sojuszu z J. K. M." — to kimże byli?" — pyta autor artykułu. — Istotnie, znamienny *lapsus calami*!

ZJAZD ZRZESZENIA STUDENTÓW POLAKÓW ZAGRANICĄ

W dniach 1. 10. 48. — 8. 10. 48. odbył się w Brukseli III-ci Zjazd Delegatów Z. S. P. Z. W Zjeździe oprócz przedstawicieli Bratniej Pomocy w Belgii, wzięły udział delegacje z Francji, Szwecji, Hiszpanii, Stref okupacyjnych Niemiec, francuskiej i amerykańskiej. Inne ośrodki, między innymi W. Brytania, nie mogły przysłać swych delegacji, ze względu na trudności paszportowe.

Po części oficjalnej z udziałem przedstawicieli czynników urzędowych i polskich organizacji społecznych, prasy *(Orzeł Biały, Soir)*, gości belgijskich i jugosłowiańskich, delegacji młodzieży akademickiej belgijskiej i ukraińskiej, Zjazd przystąpił do części sprawozdawczej obrad.

Po zorientowaniu się w sytuacji poszczególnych oddziałów Z. S. P. Z., uczestnicy Zjazdu wzięli pod uwagę w pierwszym rzędzie zagadnienia samopomocowe, których rozwiązanie w wielkim stopniu umożliwi dalsze studia polskiej młodzieży akademickiej na emigracji.

Niezwykle ciężkie warunki materialne, w jakich znajdują się studenci polscy na kontynencie, a przede wszystkim koledzy z Niemiec i Austrii, skłoniły Zjazd do zwrócenia się pod adresem kolegów i społeczeństwa polskiego w W. Brytanii o zwiększenie wysiłków w kierunku opodatkowania się miesięcznego na rzecz studentów z kontynentu.

Zjazd szczególnie podkreślił konieczność pomocy — dotychczas niedostatecznie zorganizowanej — od Polonii Amerykańskiej.

Wszystkie obrady cechowała atmosfera wzajemnego zaufania i zrozumienia; delegaci rozjechali się w przekonaniu, że prace Zjazdu dadzą w pełni istotne wyniki dla zachowania i rozwoju kultury i nauki polskiej na wychodźstwie, które polska młodzież akademicka ma ciężki, lecz zaszczytny obowiązek reprezentować.

ZWIĄZEK ŚLĄZAKÓW W NIEMCZECH

W październiku b. r. ukonstytuował się w Frankfurcie n/M. Związek Ślązaków w Niemczech stawiając sobie za cel:

1) skupienia i zorganizowania autochtonicznej ludności całego Śląska, przebywającej w zachodnich strefach okupacji Niemiec z powodu bądź to wyrzucenia jej z ojczystych siedzib przez reżim komunistyczny, bądź też niemożności repatriacji na Śląsk ze względu na terror komunistyczny,

2) obrony praw narodowych, kulturalnych i gospodarczych autochtonicznej ludności śląskiej,

3) reprezentowania Ślązaków wobec prawowitych władz polskich i na terenie międzynarodowym,

Biuro Tymczasowego Zarządu Związku Ślązaków w Niemczech mieści się w Frankfurcie n/M. przy ul. Unter den Eschen 9, gdzie dokonuje się rejestracji Ślązaków w poniedziałki, środy i piątki od godz. 3—6-tej popołudniu.

RECENZJE KSIĄŻEK

TRAGIKOMEDIA W SAN FRANCISCO

Aleksander Bregman: „Dzieje pustego fotela" — wydawnictwo Polish Press Agency „Światpol" Ltd., 1948. Stron 220.

Dziś, gdy coraz bardziej oczywistym staje się fakt, że Organizacja Zjednoczonych Narodów nie spełniła swych zadań, dla których została powołana i gdy rozlegają się trzeźwe głosy, domagające się wyciągnięcia wniosku z tego faktu — książka Aleksandra Bregmana posiada szczególną wartość. Autor był obserwatorem polskim wydarzeń w San Francisco, przy narodzinach nowej światowej organizacji. Jego wnikliwa analiza wszystkich okoliczności, które towarzyszyły temu aktowi, pozwala dokładniej zrozumieć, iż przyczyny obecnego fiasca ONZ doszukiwać się należy już u jej kolebki. Projekt organizacji opracowany w Dumbarton Oaks, a przedstawiony później w San Francisco, nosił już w sobie zarodek bezładu i paraliżu w postaci veta, pomijał elementarne zasady, na których organizacja międzynarodowa powinna być oparta, zmierzał do przyjęcia stanu, który przyjęto w Jałcie, za podstawę stosunku trzech wielkich mocarstw.

Atuor przedstawia w zarysie polski projekt poprawek, który „New York Times" nazwał „najbardziej ostrą oficjalną krytyką proponowanej karty". Poprawki te nie zostały uwzględnione.

Idąc po konsekwentnej linii uchwał jałtańskich nie zaproszono Polski. „Polska, pierwszy kraj, który przyjął walkę z Niemcami, kraj bez którego nie byłoby w ogóle Narodów Zjednoczonych, Polska „natchnienie świata", uznana została za niegodną udziału w konferencji, ponieważ jej rząd nie był uznawany przez jedno z wielkich mocarstw".

„Pusty fotel" w ONZ od samego początku jej istnienia stał się symbolem kapitulacji Zachodu w stosunku do Sowietów.

Z doskonałą wnikliwością autor przedstawia atmosferę, w jakiej rozpoczyna się konferencja: nastrój bezradności, pesymizmu, rezygnacji, wśród członków udających się na konferencję na statku „New Hollas", noty sowieckie domagające się zaproszenia dla reżimu lubelskiego, opór Stanów Zjednoczonych, połączony z nieustanną obawą, że Rosja w ostatniej chwili storpeduje konferencję, niepewność do ostatniego momentu czy na „pustym fotelu" polskim nie zasiądzie ktoś, mianowany przez obce mocarstwa dla „reprezentowania" Polski.

Konferencja rozpoczęła się w atmosferze sztuczności i fałszu w gmachu opery, wśród trzasku aparatów filmowych pobliskiego Hollywood i miała zewnętrznie raczej charakter widowiska, aniżeli zgromadzenia przedstawicieli narodów, które miało budować nowy pokój i nowy ład świata. Na skutek puszczenia w ruch propagandy amerykańskiej wmówiono społeczeństwu amerykańskiemu nieopatrznie, że od tej konferencji zależą nieomal losy świata. Stąd też Stany Zjednoczone bały się niepowodzenia konferencji, a Mołotow, rozumiejąc tę obawę, zręcznie ją wygrywał. Przyjęcie Ukrainy i Białorusi, przesądzone zresztą już w Jałcie, ponowienie ataków Mołotowa w sprawie uznania reżimu lubelskiego, a wreszcie umycie rąk w misie, jaką był zbudowany z frazesów wniosek Spaaka — oto dalsze etapy sukcesów sowieckich.

Rozrzucone w doniesieniach bezkrytycznej prasy amerykańskiej informacje z przebiegu konferencji, nie pozwalały wyrobić sobie należytego obrazu. Książka Bregmana łączy szereg faktów i posunięć w łańcuch związku przyczynowego, odmalowując żywe tło, na którym rozegrały się poszczególne fragmenty akcji, oświetla momenty, które pierwotnie uważano za drugoplanowe, prostuje błędne opinie i w ten sposób stwarza logiczną i jasną całość, która pozwala na dojrzenie wszelkich szczegółów tej historycznej konferencji w należytych proporcjach i z należytą wyrazistością.

Sprawa polska, jak cień złego uczynku przypominała się w czasie konferencji. Memoriał Rządu Polskiego w Londynie, mimo nieobecności delegacji polskiej, pojawił się „jak gdyby karta wizytowa nieobecnej Polski, a zarazem ostrzeżenie pod adresem konferencji" i chociaż nie mógł wpłynąć na tok spraw, był jednak głosem nieobecnych. Sprawa polska przypominała się także w innej formie. Cynizm Mołotowa, pewność siebie, lekceważenie okazywane przeciwnikom — doszły do zenitu, gdy w atmosferze napiętego oczekiwania na wieści o losie zaginionych 16-tu przywódców polskich, Mołotow na obiedzie, wydanym przez Stettiniusa i na jego pytanie, niedbale, jak gdyby od niechcenia odpowiedział: „O tak! Zapomniałem panu powiedzieć. Zostali oni aresztowani przez Czerwoną Armię". Wiadomość ta, zakomunikowana Stettiniusowi i Edenowi w dniu 3. 5. wieczorem, została ogłoszona przez nich dopiero w dniu 5. 5. rano. W dniu 4. 5. dobiegały końca rozmowy dla uzgodnienia poprawek do Karty. Chodziło o uzyskanie zgody Rosji na projektowane zmiany, a wiadomość o polskich przywódcach mogła narazić na szwank wynik rozmów.

Pomimo olbrzymiego wrażenia, jakie wiadomść ta wywołała w prasie, pomimo oświadczeń Stettiniusa i Edena — konferencja toczyła się dalej. Anglosasi skłonni byli przełknąć wówczas każdą gorzką pigułkę, byle nie narazić się Mołotowowi. Mołotow rozzuchwalony powodzeniem swych pociągnięć i nabrawszy pewności, że może pozwolić sobie nawet na najcyniczniejsze stanowisko w polskiej sprawie, oświadczył krótko na konferencji prasowej, na pytanie jednego z korespondentów w sprawie polskiej: „Sojusznicy rozwiązali z powodzeniem sprawę jugosłowiańską, aczkolwiek nie odrazu. Nie wątpię, że sprawa polska też będzie z powodzeniem rozwiązana. Rzeczą najważniejszą jest, by sprawa ta została załatwiona zgodnie z życzeniami samych Polaków". Sowiety rozwiązywały przecież sprawę polską w międzyczasie w drodze faktów dokonanych.

Przed swym wyjazdem z San Francisco, Mołotow nie omieszkał jeszcze zakpić z poprawki, dotyczącej zasad równości i samostanowienia narodów, do których to zasad „Związek Sowiecki zawsze przywiązywał pierwszorzędne znaczenie". Oświadczył on, że zasady te „zwrócą szczególną uwagę ludności kolonii i terytoriów mandatowych".

Autor przedstawia obszernie wysiłki Kongresu Polonii, które jednak w tym układzie stosunków i w tej atmosferze skazane były z góry na niepowodzenie. Senator Vandenberg, na którego Polonia liczyła, który poprzednio deklarował swe przychylne stanowisko dla Polski — zawiódł, mimo iż dzięki swej pozycji w łonie delegacji amerykańskiej mógł odegrać w sprawie polskiej dużą rolę. Poprawka Vandenberga, która rzekomo miała umożliwić rewizję traktatów (co mogłoby się odnosić także do Jałty), została tak skonstruowana, iż mimo jej uchwalenia, już w czasie dyskusji nad nią zaznaczyła się sprzeczność interpretacji, przy czym Rosja i kilka innych państw stanęły na stanowisku, że brzmienie poprawki nie obejmuje rewizji traktatów.

Zasadnicze kwestie rozstrzygano na konwentyklach wielkiej czwórki bez udziału państw mniejszych. Sprawy, co do których ugodzono się w łonie wielkiej czwórki wprowadzano pod obrady ogólne, tłumacząc mniejszym narodom, iż nie powinny rozbijać jedności wielkich mocarstw, która jest fundamentem organizacji.

Jakże żywo maluje autor egoizm państw mniejszych, które zapatrzone w swe partykularne racje stanu, nie interesowały się zagadnieniami reszty świata. Francja, która mogła odegrać rolę przewodniczki mniejszych państw, wybrała jednak rolę Kopciuszka wśród wielkich mocarstw i w rezultacie nie odegrała żadnej roli.

Komedia uchwalania „podstawowych wolności człowieka" w chwili, gdy „oswobodzicielska" Armia Czerwona na olbrzymich terenach Europy gwałciła je codziennie, gdy na obszarach podbitych przez Rosję szalał niemaskowany terror — jest najwyższym symbolem wzajemnego zakłamania. W ten sam sposób uchwalano zasady równości i samostanowienia narodów, mimo iż rzeczywistość stanowiła jaskrawy kontrast z tymi zasadami.

Nie brakło i zabawnych incydentów, gdy np. delegacje ukraińska i białoruska nie mogły sobie przypomnieć, jak wyglądają ich flagi narodowe.

Walka o veto, w której przy pozorach kompromisowości Sowiety odniosły pełne zwycięstwo swej tezy i szereg klęsk państw mniejszych, które usiłowały przeforsować swe poprawki — zakończyły konferencję, w której Polska nie wzięła udziału. Pozostawiono jedynie miejsce na jej podpis ex post. Zgoda Mikołajczyka na udział w narzuconym Polsce rządzie, usunęła ostatnie wyrzuty sumienia w sprawie Polski.

Książka A. Bregmana, jeśli chodzi o jej formę i styl, napisana żywo, w sposób przykuwający uwagę od pierwszej aż po ostatnią stronicę, stanowi równocześnie studium odcinka historii, niedługiego w swym okresie czasu, bo obejmującego zaledwie 9 tygodni, ale istotnego dla zrozumienia skomplikowanego splotu dalszych wydarzeń. Jest to akt oskarżenia przeciw perfidii i cynizmowi Sowietów, zastraszonemu zakłamaniu polityki anglosaskiej i obojętności państw mniejszych. Jest ona utrwaleniem dokumentarnym okresu, który w przyszłości chętnie wymazałyby ze swej pamięci narody wielkie i małe. W świetle dzisiejszych wypadków jest ona nadto jeszcze jednym ostrzeżeniem, że za cenę zdrady zasad sprawiedliwości względem narodów małych, nie można okupić bezpieczeństwa i szczęścia narodów, aspirujących do miana „wielkich".

W. J.

POLSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY

„Teki Historyczne". Londyn. Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. Nr. 1-2 1947, Nr. 1-3 1948.

Od r. 1947 mamy w Londynie Polskie Towarzystwo Historyczne (w W. Brytanii), które wydaje swój kwartalnik „Teki Historyczne". Komitet Redakcyjny stanowią prof. Marian Kukiel, Tadeusz Sulimirski, J. Jasnowski i E. Oppman. Adres c/o 20, Princess Gate, London S. W. 7. Dotychczas wyszło pięć zeszytów „Tek", dwa wydane w ciągu r. 1947 i trzy w bieżącym roku.

W pierwszym zeszycie (Nr. 1, czerwiec 1947) znajdujemy na wstępie rozprawę prof. Kukiela p. t. „Historia w służbie teraźniejszości". Dotyczy ona starego, ale wciąż aktualnego zagadnienia, czy prawdą jest, że „historia est magistra vitae", t. j. czy i czego teraźniejszość nauczyć się może z historii? Hegel twierdził, że jedyną rzeczą, której można się nauczyć z historii, jest to, że „nikt nigdy niczego z historii się nie nauczy". Kukiel do pewnego stopnia zdaje się zgadzać z tą tezą Hegla, którą jego zdaniem potwierdzają doświadczenia naszego stulecia, stawiając sobie tylko pytanie, dlaczego tak się dzieje: czy dlatego, że „mistrzyni uczyć życia nie jest w stanie", czy dlatego, że „uczniowie . . . na nauki historii nie zwracają uwagi". Pogląd Hegla łączył się z jego przekonaniem, że „historia nigdy się nie powtarza", czyli, że nie jest ona w stanie niczego uczyć. Kukiel jest raczej skłonny przyjąć tłumaczenie Rowse'go; że istnieje w wydarzeniach dziejowych pewna „immanetna logika" i że pewne działania wytwarzają zawsze określone analogiczne sytuacje, pomimo odrębności poszczególnych wydarzeń (n. p. każda kolejna próba opanowania Europy przez jeden naród wywoływała w historii nowożytnej koalicje zagrożonych państw). Jeżeli mężowie stanu tak często zapominają o doświadczeniach historii, to pochodzi to zdaniem Kukiela bardziej z ich negacji tych doświadczeń, z przekonania, że historia się nie powtarza, niż z ich nieznajomości historii.

W dalszym ciągu swoich rozważań Kukiel wylicza wypadki, w których „historia służy teraźniejszości", t. j. kiedy powstaje zapotrzebowanie na „historię stosowaną". Współczesność zwraca się do historyka o „priora jakiegoś procesu dziejowego będącego w toku", o „precedensy historyczne pewnych zjawisk współczesnych", o przeprowadzenie ‚procesu doświadczeń" itp. Takie zapotrzebowanie niekoniecznie wymaga wiary, że historia się powtarza. Płynie ono z poszukiwania prawdy. Tylko, że w ostatnich czasach nastąpił upadek poziomu czytelnictwa prac historycznych. Gusty publiczności, która dawniej interesowała się prawdziwie naukową literaturą historyczną, zniżają się do popularnej lektury o treści historycznej, typu książek Emila Ludwiga, Duff Coopera lub chociażby Harolda Nicholsona. Wynikałoby z tego, że „uczniom" nie tyle zależy na moralnej, abstrakcyjnej prawdzie, ile bądź na prawdzie użytkowej, bądź na tanim popularyzowaniu przeszłości, którąby zmniejszała dystans pomiędzy Iksińskim a Juliuszem Cezarem.

Z innych rozpraw na uwagę zasługują: Tadeusza Sulimirskiego „Badania prehistoryczne a zagadnienie genezy narodu" (zeszyt 1/1947), J. Adamusa „Metoda porównawcza w historii prawa polskiego" (zeszyt 1/1947), Dziewanowskiego „Obecne zadania historiografii wojennej" (zesz. 1/1947), Edmunda Oppmana „Fotografia czy koncepcja przeszłości" (zesz. 1/1947), Kozolubskiego „Dydaktyczne wartości historii sztuki wojennej" (zesz. 2/1947), tegoż „służba sardyńska generała Wojciecha Chrzanowskiego" (zesz. 3/1948), M. Danilewiczowej „Straty wojenne bibliotek polskich" (zesz. 1/1948), J. Jasnowskiego „Polska w zasięgu cywilizacji arabskiej" (zesz. 1/1948), W. Weintrauba „Blaski i nędze dziejów życia prof. Tarlego" (zesz. 2/1948) i Kukiela „Koncepcje powstania narodowego przed ‚Wiosną Ludów'" (zesz. 3/1948).

Ta druga rozprawa Kukiela jest tymbardziej interesująca, że stanowi próbę historii „w służbie teraźniejszości". Niektóre rozdziały, jak „Krytyka przegranej wojny", „Dogmat powstania o własnych siłach", „Wojna partyzancka", „Doktryna wielkiej wojny", narzucają widoczne analogie z chwilą obecną. W drugiej części swej rozprawy Kukiel przedstawia poglądy jakie nurtowały po powstaniu listopadowym na temat przyszłej walki

o niepodległość. W szczególności były dwa kierunki. Jeden zalecał walkę partyzancką, drugi się jej przeciwstawiał. Potępiają jako nieużyteczną walkę partyzancką wybitni oficerowie powstania, jak Wincenty Niekoszoć, który o niej napisał, że „jako działanie posiłkowe w wielkiej wojnie może niejakie przynieść korzyści, które ograniczą się na niepokojeniu nieprzyjaciela, na szarpaniu go z boków i z tyłu, ale nie potrafią wypędzić go z kraju bez pomocy wojsk regularnych, które same tylko są zdolne, manewrując podług prawideł sztuki wojskowej i staczając boje w punktach przez nią wskazanych, oswobodzić kraj od napaści wrogów".

Przeciwko formie partyzantki wypowiedział się również typowany na wodza nowego powstania Mierosławski w swoim dziele „Rozbiór krytyczny kampanii 1831 r. i wywnioskowane z niej prawidła dla wojny narodowej". W partyzantce widzi on częściowo dziedzictwo włoskiego romantycznego „węglarstwa", a częściowo szlacheckiej konfederacji. Ze szczególną pasją krytykował Mierosławski powstania na Litwie i Rusi w r. 1831, z ich „tułaniem się z dworszczyzną po lasach i bagnach" i „rozłażeniem się kupkami". Zdaniem Mierosławskiego „Naród czujący w sobie materiał do państwa nie może się zrezygnować na taką cygańską strategię, bo w niej starga tyle siły i ducha, co w porządnej kampanii, żadnym zaręczeniem powodzenia nie nagradzając ich ubytku". Metodzie tej przeciwstawiał Mierosławski koncepcję wojny rewolucyjnej, jako „wielkiej wojny", operując masami ludności, na wszystkich obszarach zaborów jednocześnie.

Koncepcja Mierosławskiego zawiodła w r. 1846, kiedy nie udało się powołać mas ludowych do walki powstańczej, kiedy naodwrót, w Galicji, zwróciły się one przeciwko powstańcom.

Ze wszystkich koncepcyj po-powstaniowych, zauważa Kukiel, ostatecznie utrzymała się jedna, Czartoryskiego: „utworzyć ile możności sił dla Polski", „usposabiać umysły do wewnętrznego porządku, a serca do śmiałego czynu" na czas, „kiedy pora pomyślna i pomocne od zewnątrz przymierza przygotują się i nadejdą".

Oprócz rozpraw, znajdujemy w kolejnych numerach „T e k H i s t o r y c z n y c h" liczne recenzje wydanych ostatnio prac historycznych, polskich i zagranicznych. O ile chodzi o prace polskie, większość recenzyj dotyczy prac wydanych w Polsce. Duża ilość tych ostatnich recenzyj dowodzi, że nasi historycy emigracyjni pilnie śledzą ruch wydawniczy w Polsce.

Poszczególne zeszyty „T e k H i s t o r y c z n y c h" zaopatrzone są w zakończeniu w streszczenia odnośnych rozpraw — w języku angielskim.

T. Piszczkowski

Z PIŚMIENNICTW OBCYCH

W. J. Rose: „P o l a n d O l d a n d N e w" (Polska dawna i nowa). G. Bell & Sons, Ltd., London 1948, stron 354, cena 26s.

Prof. William J. Rose, wykładający literaturę i historię polską na uniwersytecie londyńskim, jest autorem kilku cennych prac o Polsce, opartych o gruntowną znajomość rzeczy i o wnikliwość pełną zrozumienia i życzliwości dla nas. Prof. Rose zna nasz kraj z długoletniego pobytu, sięgającego 1914 r., kiedy był internowany przez władze austriackie na Śląsku Cieszyńskim jako obywatel brytyjski. Po pierwszej wojnie światowej kontynuował swe studia w Krakowie, gdzie się doktoryzował na podstawie pracy o Stanisławie Konarskim (wydanej następnie w języku angielskim). Przez znaczną część okresu międzywojennego przebywał w Polsce jako delegat różnych instytucji zagranicznych. Polska ma w nim szczerego i oddanego przyjaciela, a ostatnia jego praca jest tego nowym dowodem.

Książka była napisana już dwa lata temu i 9/10 jej treści pozostało w formie niezmienionej. Autor do tego głównego trzonu dodał w ciągu 1947 r. nowy rozdział w postaci epilogu, w którym opisuje swe wrażenia i spostrzeżenia, zebrane w czasie trzytygodniowej podróży po Polsce w marcu 1947 r., oraz króciutki przypisek datowany 20 stycznia 1948 r.

Tematem książki jest Polska — jej przeszłość, jej teraźniejszość, jej literatura, jej życie umysłowe, sztuka, nauka, wychowanie, rola Kościoła, życie gospodarcze, folklor itd. Jest to jakby mała encyklopedia rzeczy polskich, ułożona bądź to syntetycznie, wielkimi okresami, bądź też według pewnych działów. Autor uzasadnia potrzebę wydania takiej „ogólnej książki o Polsce" faktem, iż wszystkie podobne wydawnictwa dawno już są wyczerpane, co jest zjawiskiem świadczącym o zainteresowaniu publiczności brytyjskiej również sprawami polskimi.

Książka napisana jest niezmiernie żywo, płynnie i interesująco, do tego stopnia, że chociaż inteligentnemu czytelnikowi polskiemu nie przynosi wiele nowego, przecież uwagę jego trzyma w napięciu, czasem budzi zastrzeżenia, częściej uznanie i zaciekawienie z powodu świeżego i oryginalnego ujęcia pewnych kwestii. Dla czytelnika brytyjskiego książka będzie kopalnią wiadomości o Polsce, wzbudzi jego zainteresowanie, naprostuje różne mylne i krzywdzące nas wyobrażenia i w ogóle przyczyni się do lepszej, zgodniejszej z prawdą oceny sprawy polskiej w Anglii. Poczucie sprawiedliwości każe autorowi wytknąć polityce wielkich mocarstw błędy, które boleśnie odbiły się na losach Polski.

Jakkolwiek nie ze wszystkim, co autor pisze, można się zgodzić, przecież przyznać trzeba, że traktuje on swe zadanie uczciwie i stara się wyraźnie służyć prawdzie i sprawiedliwości. Formułuje on swe sądy ostrożnie i powściągliwie, a chociaż uważny czytelnik dostrzeże nurt jego sympatii politycznych i społecznych, obraz rzeczywistości polskiej, malowany przez autora, jest w zasadniczych swych konturach prawdziwy i dokładny.

Oczywiście nie miałoby sensu streszczać czy nawet tylko charakteryzować nieco dokładniej główny zrąb książki. Postaramy się przedstawić tylko punkt widzenia czy stanowisko autora w szeregu kwestii, mających aktualne znaczenie albo też przedstawionych normalnie w książkach i w dyskusjach na łamach prasy angielskiej w formie stronniczej i dla nas nieprzychylnej.

Zacznijmy od sprawy, dokoła której świeżo wydany pamiętnik Churchilla robi dużo wrzawy w sensie dla nas ujemnym t. j. od sprawy Śląska Cieszyńskiego. Świadectwo prof. Rose'go jest tym cenniejsze, że przebył on w tym zakątku Polski kilka lat w czasie poprzedniej wojny światowej. Autor na stronie 107 stwierdza wyraźnie, że **„w okręgu cieszyńskim pretensje czeskie o podłożu ekonomicznym wywalczyły kompromis, który znowu** (poprzednio była mowa o pozostawieniu co najmniej miliona Polaków po stronie niemieckiej na Górnym Śląsku) **wyłączył Polaków od ich prawdziwej ojczyzny"**. Wynika z tego, że względy ekonomiczne, wysunięte przez Czechów, zapanowały nad względami etnograficznymi, przemawiającymi na korzyść Polaków. Jeżeli nawet można by krytykować formę, w jakiej dokonało się w 1938 r. odzyskanie przez Polskę Zaolzia, prawa jej do tych obszarów były dobrze ugruntowane, a pokrzywdzenie Polski w 1919 r. w tym punkcie było niewątpliwe.

Również sprawa granic wschodnich otrzymuje w książce oświetlenie spokojne i obiektywne. Autor przypomina, że Rosja była gotowa przyznać Polsce granice korzystniejsze, niż te które uzyskane zostały później w Rydze. Granice wtedy ustalone określa autor, zgodnie z prawdą, jako kompromisowe (str. 108). Decyzję konferencji jałtańskiej, wykreślającą granicę wschodnią Polski wzdłuż t. zw. linii Curzona, Rose krytykuje ostro mówiąc, że jest ona równoznaczna z naigrywaniem się z Karty Atlantyckiej (str. 276). Niewiadomo jednak, czy chodzi mu o stronę formalną czy merytoryczną tej decyzji.

W umysłowości angielskiej pokutują jeszcze częściowo wyobrażenia o Polakach jako o narodzie, pozbawionym zdolności organizacyjnych i państwowo-twórczych; ulegano tu nazbyt często propagandzie niemieckiej o polskim „Saison-Staat". Polacy mieli w wielu kołach opinię nierealnych fantastów i niepoprawnych romantyków, reakcjonistów w dziedzinie społecznej i imperialistów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Czytelnik brytyjski po zapoznaniu się z książką Rose'go zrewiduje zapewne swe poglądy na nasz naród. Autor stwierdza ogólnie, że „Polacy, którzy żyli i działali w okresie 20 lat niepodległości, nie mieli powodu wstydzić się osiągnięć tego okresu . . . Istnieje doskonały dowód wielkiego postępu między 1918 a 1939 r.: można go dostrzec w niezłomnym froncie następnych sześciu straszliwych lat . . . i niemniej w niezwykle szybkim odzyskaniu sił (recovery) w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej od chwili wyrzucenia Niemców . . . Naród polski udowodnił swe prawa do gospodarowania się we własnym domu" (str. 128—129). W szeregu rozdziałów szczegółowych autor wykazuje niewątpliwe postępy dokonane w okresie dwudziestolecia niepodległości w wielu dziedzinach.

Okres wojny przedstawiony jest przez autora obiektywnie, zwłaszcza jeśli chodzi o przebieg stosunków polsko-sowieckich ze sprawą Katynia włącznie, która przecież była tylko pretekstem dla polityki sowieckiej, by usunąć poważną przeszkodę w postaci legalnego rządu polskiego na drodze do opanowania od wewnątrz Polski. Sąd autora o niektórych szczegółach rokowań międzyalianckich w sprawie Polski w ostatniej fazie wojny nie zawsze jest trafny. Krytykuje on np. Mikołajczyka, że w październiku 1944 r., gdy jeszcze był premierem, nie zgodził się wejść w skład rządu „lubelskiego". Kompletne fiasko koncepcji politycznej Mikołajczyka — współpracy z komunistami — nie było się jeszcze ujawniło w chwili pisania książki. Ucieczka Mikołajczyka nastąpiła w listopadzie 1947 r., o czym autor wspomina w Postscriptum, iż utwierdza ona w poczuciu beznadziejności tych, którzy chcieli współdziałać w życiu publicznym Polski, chociaż nie byli komunistami.

Z drugiej strony jednak autor wytyka mocarstwom anglosaskim zignorowanie w Jałcie i później prawowitego rządu polskiego, „z którego przywódcami pracowali przez pięć i pół roku zaciętej wojny — z pewnością jest to jeden z najbardziej szorstkich (crude) przykładów przeoczenia w historii stosunków międzynarodowych" (str. 276).

Ogólna konkluzja autora w wyniku układów w sprawie Polski jest ta, że „nowa Polska stała się w ten sposób całkowicie uzależniona od Związku Sowieckiego" (str. 277).

Rozdział poświęcony tej nowej Polsce oraz epilog daje obok ujęć trafnych również wyraz pewnym złudzeniom, wynikającym zapewne z (przynoszącej zaszczyt jego sercu) dyspozycji autora, by u ludzi obserwowanych dostrzegać dobre, zacne intencje.

Można mieć bowiem poważne wątpliwości, czy słuszne jest określenie ludzi będących u władzy w Polsce, jako ludzi szczerych, starających się służyć najlepszym interesom narodu (wprawdzie autor dodaje „tak, jak oni je rozumieją"). Niemniej prof. Rose stwierdza wielokrotnie, że obecny reżym nie reprezentuje woli i aspiracji narodu polskiego, a w ostatnim przypisku podkreśla, że możliwość uprawiania „jakiejkolwiek działalności politycznej" skończyła się obecnie.

Książkę prof. Rose'go witamy z zadowoleniem jako cenny wkład do zaznajomienia szerokich kół angielskich ze sprawami polskimi.

M. Ch.

Paul Hasluck's: „Workshop of Security" (Warsztat Bezpieczeństwa). F. W. Cheshire, Melbourne and London 1948. Stron 181.

Autor jest wysokim urzędnikiem australijskiego ministerstwa spraw zagranicznych, stał do niedawna na czele australijskiej misji do Zjednoczonych Narodów. Reprezentował on też Australię w Radzie Bezpieczeństwa i w Komisji Energii Atomowej. Współpracował czynnie w obradach, zmierzających do stworzenia Organizacji Zjednoczonych Narodów, z czego wypływa dobra jego znajomość celów tej instytucji, jej zasad organizacyjnych, jej techniki działania i możliwości praktycznych.

Z drugiej strony współpraca Hasluck'a przy montowaniu O. Z. N., choć była ona może nawet dość skromna, widocznie zabarwia jego uczuciowy do niej stosunek.

Przedmiotem książki jest przedstawienie zadań i funkcji Rady Bezpieczeństwa i problemów z tym związanych. Autor zdaje sobie sprawę, iż w obecnej sytuacji międzynarodowej instytucja Zjednoczonych Narodów, a w szczególności Rada Bezpieczeństwa, nie budzi szczególnego zapału. Przyznaje on, że „zawsze wiązano więcej nadziei z Radą Bezpieczeństwa, niż pokładano w niej wiary" (str. 3).

Sam autor jednak, w sposób zresztą niezupełnie przekonywujący, zbiera skrzętnie argumenty, które mają uzasadnić wiarę w ważność i zdolność praktycznego działania O. Z. N. Tłumaczy on czytelnikowi, że system Rady Bezpieczeństwa opiera się „nie na sile, lecz na zasadzie" i że „podstawowy spór toczy się między ładem a bezładem raczej, niż między rywalizującymi z sobą potęgami".

Autor książkę swą zamyka takim artykułem wiary: „Organizacja Zjednoczonych Narodów stwarza ciągle jeszcze najlepsze warunki dla zaprowadzenia porządku w świecie dzisiejszym; jestem też przekonany, że Organizacja, a w szczególności Rada Bezpieczeństwa, może być przetworzona na instrument o mechanizmie dostatecznie sprawnym, by mogła spełniać zadania, powierzone jej przez statut" (str. 181).

Istnienie i prawidłowe funkcjonowanie tak ambitnej w swych celach organizacji międzynarodowej, jak O. Z. N., wymaga pewnego minimum dobrej woli i wspólnych zasad i ideałów u jej uczestników. Gdyby nie zakłócający stale atmosferę międzynarodową wpływ Rosji Sowieckiej, może ta wiara autora nie byłaby pozbawiona uzasadnienia, choć to jest kwestią do dyskusji.

M. Ch.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Stronnictwo Narodowe w Walce o Polskę — Zjazd delegatów i mężów zaufania z Wielkiej Brytanii oraz Zjazd Kontynentalny, Centralny Wydział Wykonawczy Stronnictwa Narodowego, Londyn 1948, stron 100.

Polska Partia Socjalistyczna — **Zjazd P. P. S. na Obczyźnie** w dn. 24—30 maja 1948 r. w Pont-à-Lesse w Belgii — Uchwały Zjazdu, nakładem Centralnego Komitetu Zagranicznego P. P. S., Londyn 1948, stron 8.

D O K U M E N T Y

ZE ZGROMADZENIA N.Z.

Stosownie do zapowiedzi w ostatnim numerze „Przeglądu Polskiego" drukujemy wyjątki ważniejszych przemówień, wygłoszonych na Zgromadzeniu Ogólnym N. Z. lub w Komisjach.

Z PRZEMÓWIENIA DELEGATA BRYTYJSKIEGO SIR HARTLEY SHAWCROSS'A NA POSIEDZENIU KOMISJI POLITYCZNEJ ONZ W PARYŻU DNIA 13 PAŹDZIERN. 1948.

„... Jednym ze smutniejszych aspektów tego zgromadzenia jest widok ludzi o wysokich kwalifikacjach intelektualnych, dużego czaru osobistego, którzy są zmuszeni do używania języka i wyrażania argumentów całkiem obcych tym, których istotnie chcieliby oni przekonać. Lecz ci ludzie nie są wolni.

Wielu moich współrodaków czytało Marksa. Wielu czytało Lenia i Stalina. Niektórzy zapewne czytali dzieła tych heretyków, których nazwiska obawiam się nawet wymienić — Trockiego, Zinowiewa, Bucharina. I przyszli do wniosku w większości wypadków, że komunizm oparty jest na micie i, że mit ten wykładają bez względu na sezon jego prorocy, a szczególnie p. Wyszyński. Mit ten streszcza się w słowach: komunizm jest nieunikniony a każda inna wiara jest skazana na zagładę.

Ogół robotników w moim kraju doszedł do przekonania, że komunizm leży w rękach małej ekskluzywnej grupy, która sprawuje władzę w ich imieniu. Zadaniem zaś robotników w tym nieuniknionym reżimie jest pracować więcej i dłużej, a myśleć coraz mniej i mniej. Aż w końcu przestają myśleć w ogóle. Może to i była pierwotna interpretacja Marksa i Lenina. Nie wiem doprawdy..."

„... Trzy republiki sowieckiej Azji są teraz odcięte. Obejmują one teren nie mniejszy niż 1.497.000 mil kwadratowych. Na zachodzie pas nad Bałtykiem szerokości 400 mil stał się terenem, do którego wstęp jest wzbroniony. Związek Sowiecki może zabronić wjazdu do stolic Ukrainy i Białorusi, dwóch rzekomo niepodległych, suwerennych republik. Na terenie t. zw. wolnego obszaru turystom nie wolno poruszać się a dyplomaci muszą prosić o pozwolenie sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, które może skolei być udzielone tylko za aprobatą Inturista. Co się właściwie dzieje za żelazną kurtyną?"

„... Cokolwiek mówi się dla celów polityki wewnętrznej lub dla pobudzenia Piątej Kolumny, przywódcy Związku Sowieckiego wiedzą doskonale, że tak rządy jak i narody Zjednoczonego Królestwa, Francji i Ameryki nie chcą wojny i nawet by im się nie śniło dokonać niesprowokowanego ataku na Związek Sowiecki. Wy mówicie też, że wojny nie chcecie. Może i prawda. Historia uczy, że nawet Hitler nie chciał wojny jako takiej.

Ale chcecie owoców wojny bez walki i — czy to dlatego, mając jednocześnie wielkie armie dla utrzymania świata

w strachu, rozwijacie we wszystkich krajach siły ukryte, swoją Piątą Kolumnę? Czy — przedkładając wniosek o rozbrojeniu, zgodzicie się zaprzestać wywrotowej działalności Piątej Kolumny, która nie dopuszcza do odbudowy Europy i Azji?

„...Co jest oczywiste ponad wszelką dyskusję, to to, że nie można zmniejszyć swoich sił zbrojnych do pokojowego minimum, skoro nie wiadomo jakie te siły są i jakie będą po przeprowadzonych obcięciach. Dlatego też wszyscy zwracamy się do wielkich mocarstw, by nam powiedziały jakie mają efektywy.

Jaka jest odpowiedź p. Wyszyńskiego? On powiada — jak już obetniecie swe siły o jedną trzecią, to ja wam powiem co ja mam — ale nie przed tym, nim zobowiążecie się do obcięcia swoich efektywów, tak żeby ich siła była nieznaczna w porównaniu do siły w posiadaniu Związku Sowieckiego.

To się nie da zrobić, jeżeli — jak sądzimy — siły sowieckie w połączeniu z satelitami są przytłaczająco większe od połączonych sił wszystkich pozostałych państw europejskich, jakże by to mogło przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa, do rozładowania napięcia, gdyby wszystkie siły zostały proporcjonalnie zmniejszone?

Siły sowieckie pozostaną w dalszym ciągu tak samo potężne stosunkowo i tak samo będzie ich więcej, gdyż im mniejsze wasze siły są obecnie, tym bardziej osłabną przez dalsze zmniejszanie.

Nie wiem, cy p. Wyszyński chciał powiedzieć, że obecne siły Związku Sowieckiego nie są właściwie duże, gdy podał cyfry porównawcze wydatków budżetowych na cele zbrojeniowe. Zdaje się, że p. MacNeil miał rację wymieniając cyfrę 17 procent ogólnego wydatkowania Sowietów. Wydaje się to ogromną pozycją w budżecie, zważywszy potrzeby odbudowy, które p. Wyszyński słusznie podkreślił".

„...Na jaki użytek przeznaczone jest 41.000.000.000 rubli, które w budżecie waszym figurują jako nie przyznane na żaden cel szczegółowy. Czy to na jawne lub ukryte armie, czy na badania atomowe? Pozycje budżetowe tu nie pomogą, ani też nie pomoże mówienie, że wojska okresu wojny zostały zdemobilizowane. Jaki jest system waszych rezerw? Ilu ludzi macie teraz pod bronią w porównaniu z r. 1938? Ilu mężczyzn powołano w latach 1946, 1947 i 1948?

Nasze dane się ogłasza. Powiedzcie nam wasze. Li tylko i jedynie w takim wypadku przekonamy się czy obcięcie 1/3 wszystkich sił pozostawi nam wszystkim siły zbrojne na poziomie odpowiadającym potrzebom pokojowym, czy też — jak podejrzewamy — jest to obliczone na utrzymanie w dalszym ciągu przewagi sowieckiej i na dalsze zwiększenie potęgi już i tak najpotężniejszego państwa".

„P. Wyszyński powiedział, że obaj używamy innego języka, nie dlatego, że ja mówię po angielsku, a on po rosyjsku, ale dlatego, ze nasze serca są różne. Zasmuciło mnie to. Mam nadzieję i wierzę, że tak nie jest. Ponieważ ja wiem, że moje serce i serce mego kraju pragnie pokoju. Nie pokoju niewolnictwa, nie martwoty śmierci, ale pokoju i honoru i przyjaźni całego rodu ludzkiego. Nie osiągniemy tego przy pomocy gwałtownych mów i oskarżeń. Możemy to jedynie osiągnąć przez objektywne i spokojne wypracowanie tego, co jest rozumne, praktyczne i efektywne. Musimy iść naprzód niezrażeni rozczarowaniami i niepowodzeniami, jak to powiedział p. Bevin, będziemy pracować z tymi, którzy chcą z nami współpracy, pokładając zaufanie w tych, którzy nam ufają — silni determinacją oparcia się agresji i pójścia własnymi drogami w pokoju. A jeśli w końcu wielkie mocarstwa nie znajdą jednak dróg współpracy, jeśli nie dojdą do porozumienia w sprawie rozumnych, praktycznych i efektywnych propozycji, świat zrozumie i nie wybaczy garstce ludzi, despotycznych władców jednego państwa, które winne będzie wytworzenia się takiej sytuacji.

Z PRZEMÓWIENIA P. MACNEILA (CZŁONKA DELEGACJI BRYTYJSKIEJ) NA POSIEDZENIU KOMISJI POLITYCZNEJ ONZ W PARYŻU 7 PAŹDZ. 1948.

„...Któż nie obawia się mocarstwa, które zagarnęło Estonię, Łotwę, Litwę, Ruś Podkarpacką, połowę Polski, wyspy Kurylskie, północny Sachalin i Port Artura,

które trzyma w niewoli Polskę, Czechosłowację, Bułgarię, Rumunię, Węgry, Albanię a do niedawna jeszcze i Jugosławię,

które nawołuje i popiera rewolty w Grecji, Indonezji, proklamuje oblężenie w Berlinie i codziennie terroryzuje lub stara się zastraszyć Turcję lub Persję,

którego zwolennicy odgrywają rolę koni trojańskich w każdym kraju europejskim, pobudzają rozruchy poza Europą i żerują na nędzy i głodzie ludzkim?

Czy tak wygląda szata miłośnika pokoju? Czy takie są cnoty dobrego sąsiada? Dziś wymaga się od nas abyśmy tę jedną przewagę jaką mamy — bombę atomową — oddali państwu napęczniałemu od tych nabytków, państwu, o którego siłach zbrojnych nic nie wiemy i nie wolno nam wiedzieć.

Chcemy aby energia atomowa była poddana inspekcji i kontroli, w duchu wzajemnego zaufania. Jak można jednak mówić o zaufaniu i kontroli, gdy rząd sowiecki wydał właściwie teraz rozporządzenie, w którym ogranicza swobodę ruchów dyplomatów zagranicznych w Moskwie, nie pozwalając im na podróżowanie dalej, niż w promieniu 50 km. od Moskwy.

„...P. Wyszyński wie co do jednego człowieka i co do jednego grosza ile Zjednoczone Królestwo wydaje na zbrojenia, ilu mamy żołnierzy, w jaki sposób ich szkolimy, jakiej broni używają i gdzie są. Ale czy może ktoś, włączając w to obywateli państw najściślej z Rosją złączonych, powiedzieć nam z pewnością, gdzie znajdują się jej żołnierze, ilu ich jest, jakiej broni używają a nawet ile Rosja na nich wydaje?

Widzę, że p. Wyszyński żywo zajmuje się cyframi. Ale ja jestem Szkot i chociaż może nie znam się na logice, mam niezłą głowę do cyfr. Jaki procent swego narodowego budżetu wydał Związek Sowiecki na zbrojenia w 1947-8 roku? Ile? Niech pan zgadnie, panie Wyszyński. Pięć, dziesięć procent? Cyfra ogłoszona brzmi 17 — niemały to procent. Ale nie mam cienia pewności, że na tym się kończy, ponieważ w zeszłym roku rzekoma nadwyżka budżetowa wynosić miała 41 miliardów rubli; nie mam pojęcia na co ją zużyto.

W r. 1937 Związek Sowiecki wydał 17.5 miliardów na zbrojenia. Teraz wydaje 66.1 miliardów. W ten sposób wyłania się drugi powód dlaczego p. Wyszyński zdaje sobie sprawę, że jego wniosek nie jest zdrowy ani też nie daje zdrowego podejścia do sprawy rozbrojenia. Taki system nagradza tych, którzy rozbrajają się minimalnie.

Mój kraj podjął ostre rozbrojenie i program demobilizacyjny zaraz po wojnie. Leży to w tradycji jego i wszystkich zachodnio - europejskich państw. Jesteśmy na najniższym szczeblu i nie możemy już więcej redukować naszych sił — a tymczasem stajemy wobec cyfry 61.1 miliarda.

Moglibyśmy nawet podołać niekorzystnym momentom tego nowego systemu gdyby — i jest to bardzo ważne gdyby — gdybyśmy mieli przed sobą szczegółowy i wystarczający system inspekcji, sprawdzania i kontroli. Czy p. Wyszyński zechce nam przedstawić serię wniosków, które także obejmują kontrolę i sprawdzanie przeprowadzania jakiegokolwiek programu rozbrojenia?

Nie trzeba nawet, żeby te wnioski zadowoliły mnie czy wojskowych doradców mego rządu. Chodzi o to, żeby Rosja wystąpiła z wnioskami, które by przekonały narody świata, że podchodzi do tego poważnie i nie ma nic do ukrywania.

Ludzie w wielu kątach świata, obserwując sowiecką ekspansję, boją się Rosji sowieckiej. Może te obawy są nie na miejscu, może w tych odciętych krajach wschodniej Europy nic się takiego nie dzieje. Może panuje tam spokój, a ludzie oddają się pracy nad odbudową swej gospodarki, jak twierdzi p. Wyszyński. Mniejsza z tym - chodzi o to, że narody świata nie są o tym przekonane.

Przez dwa lata rząd mój wykazywał wielkie pragnienie wierzenia rządowi sowieckiemu, aż wreszcie nasze społeczeństwo zaczęło krytykować rząd za taką tolerancję. A ludzie nie stają się tak krytyczni dopóki nie zostaną do głębi poruszeni. P. Wyszyński doskonale wie, że żaden z nas nie mógłby się sprzeciwić apelowi o rozbrojenie, gdyby mógł nam dowieść, że apel ten ma zdrowe podstawy. Jeżeli się nam zaufa, Komisja w szybkim tempie będzie pracować nad rozbrojeniem. Ale dopóki zaufanie to nie wytworzy się, dopóki nie zostaną otworzone drzwi, nie bylibyśmy dobrymi przedstawicielami naszych narodów, gdybyśmy przyjęli propozycję Sowietów".

Z PRZEMÓWIENIA MINISTRA BEVINA NA ZGROMADZENIU ONZ 27 WRZEŚNIA BR. W PARYŻU

„...Na skutek gorzkiego doświadczenia, uważamy, że to tylko poczucie bezpieczeństwa i zaufania prowadzi do rozbrojenia. Nie sądzimy, aby było przeciwnie. Ponieważ jednak p. Wyszyński jest zgoła odmiennego zdania, niechże wpierw poda nam dane o siłach zbrojnych Związku Sowieckiego. O ile nam wiadomo wynoszą one conajmniej 3 czy 4 miliony. Przed wojną, jak mi się wydaje — wynosiły one milion żołnierza.

Z drugiej strony my gwałtownie spadamy do poziomu przedwojennego, i musieliśmy się zatrzymać. Od czego więc zaczniemy rozbrojenie? Na jakiej podstawie wystartujemy?

Powtarzam, co już powiedziałem w Nowym Jorku. Podstawą rozbrojenia jest zbiorowe bezpieczeństwo. Ujawnijmy swoje dane i zobaczymy też co inni robią. Takie postawienie sprawy zakłada zaprzestanie ataków na nasze instytucje i na naszą politykę wewnętrzną. Jeśli tak nie będzie, to nie możemy spoglądać z zaufaniem na wnioski przedłożone nam. Musimy watpić w szczerość ich intencji z uwagi na same wydarzenia, które miały miejsce.

Taka współpraca nie byłaby skierowana przeciw Związkowi Sowieckiemu. Tego prawa nie zakwestionował. Oceniam to, chociaż gdyby to uczynił, byłoby to wysoce nie na miejscu.

Współpracujemy z naszymi przyjaciółmi, ale nie sugerujemy żadnego ataku na innych. Jeżeli rząd sowiecki żyje w obawie że połączymy nasze siły w celu agresji na terytorium Związku Sowieckiego — to może spać spokojnie. Nigdy tego nie zrobimy. Z drugiej strony, jeżeli rząd ten zabezpieczywszy własne terytorium, użyje obszarów innych państw do ataku na nas, wtedy powstaje trudna sytuacja i oczywiście

możemy tylko zająć się własną obroną.

I jeszcze jedno. Nie mamy żadnych zastrzeżeń, żeby Związek Sowiecki był państwem komunistycznym. Nie mamy zastrzeżeń co do tego, że Ameryka jest państwem kapitalistycznym. My, jednakże, w imieniu narodu brytyjskiego, domagamy się prawa rozwijania naszego państwa tak, jak uważamy za właściwe dla dobra naszego narodu. Jeśli to zostanie uznane i zrozumiane, wtedy usunie się wiele powodów konfliktu.

A teraz zreasumuję, aby stanowisko moje wyjaśnić. Atak p. Wyszyńskiego na Stany Zjednoczone ani nie zrobił na mnie wrażenia ani mnie zbudował.

Gdyby on lub jego rząd miał jakiekolwiek uczucie dla prostych ludzi Europy czy świata, gdyby ożywiało ich cokolwiek innego aniżeli przestarzała, zacefana i nienaukowa doktryna, to byliby pierwsi gotowi przyklasnąć wielkiemu altruistycznemu udziałowi Stanów Zjednoczonych w odbudowie świata.

Nie jestem ani podżegaczem wojennym ani pacyfistą. Pokładam nadzieje w zwykłych ludziach świata, którzy nie dadzą się oszukać dialektyce czy sloganom. Te może ich zmylą na pewien czas, ale w końcu prości ludzie odnajdą prawdę. Może właśnie dlatego tak wielkiej części świata odmawia się wiadomości o tym co się dzieje w innych jego połaciach. Niech się stanie światło; niech będzie wiedza; niech zwykli ludzie mają swobodę ruchu; wolność informacji i kontaktów. Niech się sami przekonają, że między zwykłymi ludźmi w świecie nie ma takiej rzeczy jak agresorzy.

To nie prości ludzie chcą wojen; nie oni chcą zagarnąć innym domy i ziemie. Po San Francisco nasze nadzieje wzrosły wysoko i wydawało nam się, że wreszcie, po wszystkich błędach Ligi Narodów poza nami, nowy instrument został powołany do życia, który ich uniknie: że okropne doświadczenia, jakie świat przecierpiał skłonią mężów stanu do współpracy.

Może nasze nadzieje poszły zbyt wysoko. Niemniej jednak, lepiej jest teraz mieć trudności aniżeli żyć w raju głupców, ponieważ z tych nieporozumień i trudności możemy jeszcze nauczyć się sposobów pokonania ich.

Jeżeli nie możemy działać biorąc za punkt wyjścia cały świat, musimy się zadowolić podstawą regionalną. Musimy się porozumieć z tymi, z którymi się zgadzamy; współpracować z tymi, z którymi można; zrozumieć i zaufać tym, którzy nam chcą zaufać i nas zrozumieć. Może z tych struktur regionalnych wyrośnie jeszcze kiedyś rząd światowy, za którym ludzkość tęskni i o który od tak dawna walczy".

SKOROWIDZ

TEMATÓW PORUSZONYCH W NUMERACH 7/25—12/30 (LIPIEC—GRUDZIEŃ 1948)

„PRZEGLĄDU POLSKIEGO"

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

tych w różnych krajach. Str. 415, 1 nlb. Nakładem Domu Książki Polskiej. Stuttgart (1948). Cena 6/6.

Krakowski, Edouard. **Histoire de Pologne.** L'élan vital d'un peuple de ses origines jusqu'à nos jours. Str. 281. Editions du Myrte. Paris, 1948.

Kulischer Eugene M. **Europe on the Move.** War and Population Changes, 1917—1947. Str. 377. — Columbia University Press. New York, 1948. (London: Cumberlege). Cena 27/6.

Lobanov - Rostovsky, Andrei A. **Russia and Europe, 1789—1825.** Str. XVIII, 448. Duke University Press. Durham, N. C. Cena 27/6.

Meleń, Aleksander C(zesław). **Bibliografia poloników szwajcarskich za lata wojny (1939—1945).** Str. 15, 1 nlb. Instytut Literacki. Paryż, 1948.

Mickiewicz, Adam. **Dziady (Dusni dan).** Preveo Julije Benešić. Naslovna strana: Antun Mezdjić. Str. 400, 2 nlb., 1 tabl. Nakl. Zavod Hrvatske. Zagreb, 1948.

Newman, Bernard. **The Captured Archives.** The Story of the Nazi Soviet Documents. Str. 222. Latimer House. London, 1948. Cena 8/6.

Piechota, Wojciech. **To się dawno zaczęło.** Str. 40. (Stronnictwo Ludowe „Wolność"). — Niemcy, 1948.

Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja". Zasady programowe. Str. 19, Londyn. 1948.

Prus, Bolesław. **Stasekoc doživljaj.** (Michalko). Pripovetke). Sa poljskog preveo Stojan Subotin). Str. 94, 1 nlb. Izd. Preduzece „Budućnost". Mala Knjiga. Novi Sad, 1947.

Sienkiewicz, Heinrich. **Durch die Wüste.** Roman. (Uebers. von S(igmund) Horowitz. Str. 479, 1 nlb. Benziger & Co. A. G. Einsiedeln — Zürich, 1947.

(Sienkiewicz, Henryk) Senkievic, Chenrich. **Kamo grjadeši?** Roman ot epochata na Nerona. Iljustriran ot Zan Stika. Prevcl. Georgi Kovacew. Str. 454, 1 nlb. Knigoizdat. P. Ivanov. Biblioteka Svetovno Izvestni Knigi, nr. 2. Sofija, 1947.

(Sienkiewicz, Henryk). **Pisma ot Afrika.** Prevede A. Podv'rzacowa. Str. 302, 1 nlb, „Cetivo". Sofija, 1947.

Szwarc, Olgierd. **Co wiem o Belgii.** Str. 141. Nakładem autora. Bruksela, 1948. Cena 10/-.

Trial of German Major War Criminals, The Proceedings of the International Military Tribunal Sitting at Nuremberg, Germany. Part 17. 20th June to 1st July, 1946, taken from the Official Transcript. Str. X, 366. Published Under the Authority of H. M. Attorney-General by His Majesty's Stationary Office. London, 1948. Cena 6/-.

Vasek, Adolf E. **K nasim nárokum na Horni Slezsko.** S 2 mapkami. Str. 28, 2 nlb., 2 tabl. Nakl. Slezsko Kulturniho Ustavu. Brno, 1947. Cena Kcs 15.—.

300,-

„PRZEGLĄ
DAGOWAN
SZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0.09.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ	1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street. London S. W. 10. tel. FRE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.